Sławoj Kopka



Łodz, dnia, 19 VI 1947 r.

IPN Ld 498/128 t. 2

IPN GK 261/138a, VII K 947/47

...uratury Sadu Okregowego

w Łodzi.

Rejon XIII.

...nakazem zwolnienia przesłanym do W.U.B.P.
...II.Ds.295/47, dotyczacym DAKOWSKIEGO Mie-
...współpracy z Niemcami w Więzięniu przy
...prosi o wydanie sankcji na przytrzymanie
...okres 10-ciu dniu z powodu, ze materiały
...AKOWSKIEGO Mieczysława, obecnie są w Min.
...wysłane pismo z prosba o nadesłanie
...10-ciu dni wpłyną do W.U.B.P.

SZEF WOJ.URZEDU BEZP.PUBL.
w ŁODZI.



/=/ MOCZAR, PŁK.

CIEŃ MOCZARA

Zdjęcia: Sławoj Kopka, IPN – reprodukcje z dokumentów, s. 5 grafika - Andrzej Kobalczyk, s. 88 www.zelow.pl; s. 26 www.naszemiasto.pl - G.Maliszewski

Wydawca: Sławoj Kopka

ISBN - 978 - 83 - 937236 - 9 - 2

Wydanie pierwsze

Zelów 2017-04-08

Druk, skład, projekt okładki:
Wydawnictwo „INTROGRAF"
Ewa Buss i Jarosław Buss
98-100 Łask
ul. Południowa 2
tel. 43 675 51 63
e-mail: intrograf@home.pl

Ponad dwieście lat historii Zelowa, miasta wielonarodowego, wielu religii i niezwykłych niekiedy wydarzeń, i tylko jeden pomnik - Naczelnika Kościuszki.

Mało, czy w sam raz?

Rzecz do dyskusji, zwłaszcza zważywszy, że niemal przez 150 lat rządzili miasteczkiem Czesi, dominowali Żydzi i Niemcy. Faktem jest, to uwaga autora, że już w „odzyskanym dla Polski" miasteczku władzom zawsze łatwiej przychodziło wyróżnianie „przybyszy", aniżeli własnych mieszkańców – patrz choćby wyróżnionych tytułem Honorowego Obywatela Zelowa /przeważają „zagraniczni", księża.../.

Pierwszą tablicę pamiątkową zasłużonemu dla Zelowa lekarzowi ufundował jego syn.

Bohaterski ksiądz na swoje upamiętnienie czekał ponad pięćdziesiąt lat. Zamordowany uczeń sześćdziesiąt. Tablicę znakomitemu piłkarzowi ufundowali sportowcy.

Tragiczny lot do Smoleńska spowodował zainteresowanie losem lokalnych katyńczyków, dzięki czemu w parku R. Traugutta znalazł się obelisk poświęcony pamięci ofiar „na nieludzkiej ziemi", posadzono pamiątkowe dęby.

Jest jeszcze tzw. tablica pamięci na frontowej ścianie kościoła katolickiego – wiemy, komu poświęcona, choć nie wiemy kto „zafundował" ją zelowianom. Początkowo korowód składających kwiaty nie mieścił się na przykościelnym placu, teraz kwiaty pojawiają się sporadycznie, czasem „pod osłoną nocy".

O problemach z zelowską pamięcią o przeszłości jest ta skromna książeczka - może pobudzi do refleksji?

A nazwisko Moczara w tytule? Ten wszechwładny szef łódzkiej bezpieki w latach 1945 – 1948, minister spraw wewnętrznych, generał, miał przeogromny wpływ na śledztwa i wyroki, także w sprawach dotyczących zelowian.

Spis treści:

Patrz Kościuszko na nas z nieba*





Kościuszko, trojga imion Andrzej, Tadeusz i Bonawentura, zapisał się na zawsze na kartach historii. Jego dokonania w czasie Insurekcji 1794 roku, wcześniej w Ameryce, otacza legenda. Doceniony za życia, uznany po śmierci – spoczywa na Wawelu obok króla Sobieskiego i księcia Poniatowskiego, zaś urnę z sercem przechowuje się na Zamku Królewskim w Warszawie - Wielki Polak. Doprawdy?

Zelów dwieście lat temu to ledwie jeden folwark, trochę z gliny ulepionych domostw, strzechy – takim zobaczyli go Czesi, którzy od południowego krańca Europy wędrowali w poszukiwaniu swojej Ziemi Obiecanej. Znaleźli ją w pustkowiu pomiędzy lasami, tchnęli w nie nowe życie. Po stu latach Zelów nazywano „małą Łodzią", a miejscowi fabrykanci, Czesi /choć także Żydzi i Niemcy/, w tejże Łodzi otwierali biura swoich manufaktur. I to do nich należały najbardziej prestiżowe w osadzie grunta, manufaktury i cegielnie, i domy.

W 1918 roku zelowscy peowiacy, jak wszędzie, rozbroili nie broniących się już Niemców, ale pierwszym i kolejnym wójtem został miejscowy Czech. Jak niesie utrzymująca się do dzisiaj wieść gminna, a to bez mała stuletni okres jaki mija od tamtejszego czasu, doszło wtedy do sporu. Mniejszość polska, trzecia co do wielkości, bo żywioł żydowski ledwie ustępował, matematycznie i gospodarczo Czechom, chciała uświetnić centralny plac osady monumentem czy też pomnikiem ku czci bohatera Insurekcji. Chciała sama, bo „Kościuszko jest nasz". Zaiskrzyło tym bardziej, że w tle tlił się konflikt pomiędzy okrzepłym zborem a „raczkującymi" katolikami – formalnie jednak decyzja administracyjna należała do wójta, Czecha.

Wójt, zdaje się, nie oponował, by na centralnym placu, w miejscu cotygodniowych jarmarków, stanęło coś symbolicznego na miarę ówczesnych czasów – utrwalającego na wieki odzyskaną przez Polskę niepodległość. Utrzymująca się po dziś pogłoska niesie, że to nie Polacy, ale właśnie Czesi pierwsi podjęli myśl postawienia postumentu Naczelnikowi, zorganizowali komitet, wymyślili cegiełki do wspomożenia budowy pomnika, a wreszcie i tak najwięcej mieli dorzucić miejscowy bogaty Czech i Żyd.

Z tym Żydem to mogłaby być prawda, bo z racji pułkownika Berka Joselewicza, współtowarzysza Kościuszki, Żydzi cenili zasługi Naczelnika. Tej akurat wersji w Zelowie nikt nie „przeniósł" przez lata. Natomiast przed kilku laty ktoś w Zelowie pojednawczo dorzucił, że Czesi faktycznie mogli w tym przedsięwzięciu też „coś maczać", i „ostatecznie zgodzili się na Naczelnika" ponieważ Kościuszko chrzczony był co prawda, ale pod koniec życia miał dokonać konwersji i został ewangelikiem.

*

Potwierdzenie „wersji czeskiej" odnajdujemy w książce autorów Sławomira Papugi i Andrzeja Gramsza „Zelów wspólnota nacji, wyznań, kultur" (Łódź 2003 r.). Przywołują oni rodzinę Gąsiorowskich, z której to miała wyjść inicjatywa pomnika T. Kościuszki. Nawiasem mówiąc, spór o rodzinę Gąsiorowskich, jej pochodzenie, zdaje się do dziś nierozstrzygnięty. Czesi wywodzą jej rodowód ze Śląska i z kręgu husytów, zaś potomkini rodu utrzymuje, że przodkowie wywodzili się z Wielkopolski i dopiero po przybyciu pierwszych z rodu (Józef I, II i III) do Zelowa „sczechizowali się". W każdym razie ta zasłużona dla osady rodzina dała impuls. Cytuję za autorami: - W maju 1920 r. grupa zelowian, wśród których znalazła się Paulina Gąsiorowska, zawiązała towarzystwo stawiające sobie za cel wybudowanie na Rynku pomnika Tadeusza Kościuszki. W związku z tym przesłane zostało do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi pismo, które podpisało dziesięć osób, m.in. Piotr Tłuczek (dyrektor szkoły), W. Zatorski, K. Czajkowski, J. Szulecka i Helena Szajnerówna. List, zawierający prośbę o rejestrację oraz projekt statutu organizacji, potwierdził swym podpisem wójt gminy Józef Jersak. W dniu 17 listopada 1920 r. łódzki Urząd Wojewódzki zatwierdził nadesłany statut i zezwolił na działalność Towarzystwa Budowy i Opieki Pomnika Tadeusza Kościuszki w Zelowie".

Kiedy powstał sam pomnik? Z tego samego źródła wynika, że zbieranie funduszy trwało kilka lat, choć same prace organizacyjne i przygotowawcze ponoć szły żwawo, a nawet, zdaje się, z pewnym wyprzedzeniem działań oficjalnych. Wskazuje na to zamieszczony w książce rachunek krakowskiej pracowni rzeźbiarsko-sztukatorskiej Jana Marty za „odlew gipsowy portretu pułkownika T. Kościuszki". Został wystawiony… 2 czerwca 1919 roku. Jest wystawiony na „Towarzystwo budowy pomnika T. Kościuszki w Zelowie", które – przypomnijmy - formalnie zawiązało się w maju 1920 roku. Czyja to była inicjatywa, a może tylko „ręka", która zadziałała wcześniej? Kto był tak zapobiegliwy i przedsiębiorczy, a jednocześnie majętny /rachunek opiewa na kwotę 1.500 zł/, że zainwestował w budzące spory przedsięwzięcie. Bo, że były spory, to rzecz pewna.

Ze starych fotografii wynikałoby, że pomnik stanął już w 1923 roku, a z całą pewnością w następnym już był gotowy „do odbioru" i wedle powyższego źródła „w roku 1924 nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Kościuszki". Być może, choć akurat trudno znaleźć jakikolwiek dokument, czy choćby prasową notatkę, która by to potwierdzała. Utrzymująca się od lat plotka powtarza, że uroczystość owszem i była, ale przy „niepełnej" aprobacie i obecności części zelowian. Może

nawet bojkocie, bo wójtem wciąż był Czech i on to zapewne był, czy byłby głównym celebransem tego wydarzenia. Nieoceniony w tropieniu zelowskiej historii Edmund Martuszewski pisał w 1971 roku, że „pomnik stał się powodem „bratniej rozterki". I dalej: - Termin tego odsłonięcia ustalony został bez porozumienia z pastorem Fibichem, który musiał być obecny w tym samym czasie (14 czerwca) na synodzie kościoła ewangelicko-reformowanego w Warszawie. Kierownik szkoły (Polak) był wówczas zdania, że termin odsłonięcia nie kolidowałby z synodem, gdyby nie opór i niechęć Czechów". Sam Martuszewski zresztą pisze, że pomnik na zelowskim rynku „postawiono w 1925 roku". Skądinąd ciekawe, że o tym „wydarzeniu" i sporach trudno doczytać w publikacjach autorów czeskich!

Wiele mogłoby wyjaśnić zdjęcie pomnika, choćby to zamieszczone w książce, na którym widać pomnik udekorowany flagami biało czerwonymi /z boku mało widoczne trzy sylwetki mężczyzn i dziecko/, ale nie jest to zdjęcie z samej uroczystości /albo tuż przed, albo zaraz po jej zakończeniu/. Napotykamy zatem kolejną zagadkę. Autorowi nie jest, póki co, znane zdjęcie(a) z tejże uroczystości w 1924 roku, a trudno sobie wyobrazić, że nie byłoby przy tym fotografa; ponadto powielane jest też zdjęcie samego pomnika, na którym widnieje ręcznie dopisany rok 1924, a nawet 1923. Nie mając zatem pewności, czy odsłonięcie pomnika nastąpiło rzeczywiście w 1924 roku, przyjąć musimy, że ostatecznie „prawdziwe" odsłonięcie nastąpiło rok później, a faktem przesądzającym było być może kropidło księdza katolickiego. Wiemy o tym z najbardziej wiarygodnego źródła – z prasy.

„Głos Ziemi Łaskiej" z 28 czerwca 1925 roku doniósł (pisownia oryginalna): - *W pow. Łaskim, w miasteczku Zelowie w dniu 14 czerwca odbyła się wielka uroczystość odsłonięcia pomnika Naczelnika Narodu Tadeusza Kościuszki. Na tę uroczystość zebrało się kilka tysięcy ludności z bliskich i dalszych okolic. Zjechały licznie straże ogniowe z orkiestrami i sztandarami, skauci z Łasku z p. dyrektorem Gim. Delegacja ze sztandarem Zw. Lud. Nar. z Pabjanic. Szkoły gimnastyczne z nauczycielstwem, Stowarzyszenia Czeskie, gmina Reformatów i gmina żydowska. Miasto było udekorowane, porządek utrzymywała straż ogniowa. O godz. w pół do trzeciej przyjechał p. Starosta Słupczyński, przedstawiciele policji, delegacja sejmiku, liczne duchowieństwo okolicznych parafji. Odsłonięcia dokonał p. Starosta i przemawiał w imieniu władz Państwowych, składając hołd Naczelnikowi Narodu Tadeuszowi Kościuszce. Poświęcenia dokonał ks. Edmund Esman proboszcz parafji Łobudzice, w asystencji licznego duchowieństwa. Ze stopni pomnika przemówił w podniosłych słowach, dziękując za przybycie przedstawicielom władz państwowych*

i wszystkim stowarzyszeniom w imieniu komitetu. Następnie przewodniczący komitetu prof. szkoły w Zelowie odczytał akt budowy pomnika. Po odczytaniu i podpisaniu przez komitet i władze z załączeniem monet Państwa polskiego akt został zamurowany. Teraz wszedł na przygotowaną trybunę p. Poseł dr. Fr. Rąb. I scharakteryzował życie i walkę o niepodległość Polski Tadeusza Kościuszki, przemawiali również p.p. dyrektor Gim. w Łasku i przewodniczący komitetu. Po odśpiewaniu i odegraniu chymnów narodowych uroczystość zakończono. Po uroczystości komitet zaprosił przedstawicieli władz państw. posła dr. Rąba, delegatów sejmiku, straży ogniowej i różnych przedstawicieli instytucji na herbatę i tu wygłoszono wiele przemówień patriotycznych. Po herbacie komitet żegnał serdecznie gości przybyłych na uroczystość. Miasteczko Zelów liczy 8 tysięcy ludności. Mieszkańcy zajmują się przemysłem tkackim, domowym i fabrycznym. W obecnym czasie brak zarobków. Miasto jest przeważnie zamieszkałe przez Czechów i Żydów. Polacy zamieszkują w mniejszości, ale za to wielkie jest poświęcenie dla dobra sprawy obywatelskiej, zwarta zgodna praca. W czasie wojny wzniesiono kaplicę Rzym.-katolicką, założono szkoły polskie, gdyż dawniej były tylko czeskie, w ostatnich czasach zbudowano pomnik nacz. Narod. Tadeusz. Kościuszce z granitu. Niech ten pomnik będzie zachętą do dalszej pracy dla naszej ukochanej Ojczyzny. Szczęść wam Boże! Zelowanie!

Uczestnik uroczystości Jan Kolasiński, instruktor Zw. Lud. Nar. na powiat Łaski. Łódź ulica Andrzeja 33.

Można ironizować nad tekstem, nawet poznęcać się, bo z dzisiejszej perspektywy „medialnej" ta informacja, najwyraźniej pisana przez „zachęconego" amatora, więcej ukrywa aniżeli mówi. Dziś mielibyśmy przede wszystkim tzw. listę obecności, pełną nazwisk ważnych i nawet mniej ważnych, ze wszystkim należnymi tytułami i stopniami, a nawet zasługami. I bez żadnych skrótów. W każdym razie ta „informacja" to jedna wielka tajemnica, która ma zapewne swoją przyczynę. Jaką? Przez kogo zainspirowaną, czy może spowodowaną? Świadomie? Z premedytacją? Być może wyjaśniłby nam wszystkie tajemnice akt budowy pomnika, ale ten przecież „z załączeniem monet" został zamurowany. Jeśliby nie udało się odnaleźć w archiwach cokolwiek „w temacie Naczelnik w Zelowie", to może warto byłoby na stulecie, a to już za lat niespełna dziesięć, zaglądnąć pod pomnik. I przekonać się, czy ten akt budowy pomnika rzeczywiście się tam znajduje.

Wedle Dariusza Kaczmarka, autora wydanej w 2014 książki „Obok nas. 1933 – 1945", w październiku 1939 r. Niemcy spędzili na Rynek kilku, czy też kilkunastu Żydów, którzy „kilofami i łopatami podkopali postument. Podłączyli łańcuchy z tyłu do ciężarówki, która powoli

ruszyła z miejsca. Pierwszy spadł orzeł, następnie przewrócił się i rozbił w drobne kawałki cokół. Resztę rozbito ręcznie". Gdy porządkowano miejsce po „symbolu wolności i niepodległości Polski" jeden z Niemców zwrócił uwagę na „coś": - Nachylił się i wygrzebał z ziemi metalową tuleję. Otrzepał ją z piachu i położył z boku".

Miał to widzieć Dawid, bohater książki, i jego ojciec Salomon, który skomentował: - To pewnie „kamień węgielny", który położyli przed wzniesieniem pomnika w 1924 roku.

Indagowany na tę okoliczność autor „Obok nas." powiedział mi, przynajmniej tak to zrozumiałem, że nie jest specjalnie przywiązany do tej wersji...

Wedle jeszcze inne wersji, akt budowy miał zostać odnaleziony przy okazji rekonstrukcji pomnika w 1969 roku, ale nie potwierdza tego żaden z zaangażowanych wówczas autorów przedsięwzięcia. Zatem sprawa pozostaje otwarta, wypadałoby jednak sprawdzić, a przy okazji zostawić dla potomnych „coś" o dzisiejszych czasach /też zdaje się ciekawych.../.

Wróćmy jeszcze na chwilę do prasowej notki z 1925 roku, pospekulujmy, co mogło być na rzeczy, że w informacji pominięto nazwiska notabli zelowskich, którzy, założyć należy, musieli być na tej uroczystości. Dlaczego pominięto nazwiska członków komitetu, a jego przewodniczącego ukryto pod kryptonimem „prof. szkoły w Zelowie". Czy był tylko jeden sztandar „Zw. Lud. Nar. z Pabjanic"? A inne, miejscowych instytucji, organizacji i stowarzyszeń nie doniesiono, z jakiego powodu?

Ważna kwestia to, poza „Stowarzyszeniem Czeskim, gminy Reformatów i gminy żydowskiej", brak wzmianki o przedstawicielach Kościoła katolickiego. Poświęcenia dokonał „ks. Edmund Esman proboszcz parafji Łobudzice", który co prawda nadzorował budowę pierwszego kościoła w Zelowie, wówczas jeszcze filialnego parafii Łobudzice, ale miał on już - kościół w Zelowie - „swojego" księdza w osobie Bronisława Butkiewicza, a wtedy, w 1925 roku, zapewne ks. Józefa Gruszewskiego. W tym czasie do objęcia funkcji pierwszego proboszcza przygotowywał się już ks. Jan Grodkiewicz, zelowianin zresztą. Co zatem stało na przeszkodzie, żeby to któryś z nich dostąpił zaszczytu poświęcenia?

Wspominany już Edmund Martuszewski, autor „49 listów z powodu braci czeskich", choć powściągliwie pisze o antagonizmach polsko-czeskich („nie ma powodu ich przemilczać, ale tym bardziej nie należy ich wyolbrzymiać"), które miały się nasilić z tej okazji tak dalece, że Czesi skarżyli się do władz wojewódzkich, a wyznaczenie uroczystości pod nieobecność pastora, było tu ważnym powodem napięcia. Czesi

przekonując o swym pozytywnym stosunku do całej sprawy, tj. wzniesienia Pomnika Naczelnikowi, mieli przypomnieć epizod, z którego wynikałoby, że w 1905 roku czescy ewangelicy udzielili schronienia w Zelowie Józefowi Piłsudskiemu. Było zatem coś na rzeczy.

Martuszewskiemu zawdzięczamy też ważną informację co do inskrypcji pomieszczonej na cokole, napis brzmiał: **Kościuszki święte hasło głęboko wryjcie w serce, by Polska nie zagasła w bratniej rozterce.**

Oprócz „wieści gminnych", którym tak wiele poświęcam miejsca, dorzućmy jeszcze i tę o „jakichś" konfliktach pomiędzy Braćmi Czeskimi a katolikami, tym bardziej, że ich echa odnajdujemy pięćdziesiąt lat później w książeczce księdza proboszcza Kazimierz Cioska wydanej na 75-lecie parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Zelowie (2001 r.). Chodziło bowiem o „tym dziwnem w Polsce jedynym środowisku", w którym katolicy „otoczeni siedmioma tysiącami Żydów i Czechów, należących do jedenastu sekt religijnych", mieli poważne trudności z nabyciem gruntu pod budowę kościoła katolickiego. I kolejna pogłoska, która mówi, że nabyto go w końcu uciekając się do podstępu, który dziś lepiej nie przywoływać, bo nienajlepiej świadczyłoby to o akcie założycielskim. W każdym razie nie jest tajemnicą, że kościół katolicki, który zbudowano dopiero kilka lat przed II wojną, powstał w miejscu dawnej piwiarni /czeskiej, oczywiście/. Coś się więc w tej wspólnocie zelowskiej stale działo, czasem nawet zdrowo zatruwało niby sielskie klimaty, czego i po latach przyczyn oczywistych trudno dociec. Zresztą każda próba zrozumienia zdaje się na nic, gdy czasy bliższe nam, a i zupełnie współczesne, stale dopisują nowe... zagadki. Będzie jeszcze o tym mowa.

Tytułem dygresji - trudno sobie to dziś wyobrazić, ale umowne, zwyczajowe nazwy ulic w osadzie zostały oficjalnie zastąpione, a większości nadano nowe, dziesięć lat po odzyskaniu przez Zelów niepodległości. Dopiero w 1928 roku pojawiły się nazwy ulic, dziś tak oczywiste, jak Żeromskiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, Kilińskiego. Czy należy wiązać to z faktem, że akurat w tym czasie Polacy, choć tylko na dwa lata, przełamali monopol władzy dotąd sprawowanej przez Czechów (w latach 1925-1927 urząd wójta sprawował Wacław Guderski)?

W każdym razie postument stanął, dzięki czemu zresztą przeniesione zostało z Rynku targowisko, i trwał aż do czasu kolejnej wojny, każdego roku gromadząc zelowian na różnego rodzaju uroczystościach i manifestacjach. Jesienią 1939 roku Niemcy go zburzyli, miejsce wyrównano brukiem i przez lata prawie zapomniano o Naczelniku.

*

Nie do odtworzenia są pierwsze głosy o powrocie Naczelnika na zelowski Rynek. Prawdopodobnie pojawiły się około 1957 roku, gdy po brawurowej akcji części ówczesnych działaczy /o której pisałem w „Szarym mieście"/ Zelów uzyskał prawa miejskie. Status miasta nie tylko nobilitował, ale i zobowiązywał, dla wielu stało się oczywiste, że centralny plac nie może, jak dotąd... śmierdzieć końskim łajnem. Dla budżetu miasta to był znaczący wysiłek, ale konieczny – targowisko przeniesiono w inne miejsce, zlikwidowano pompę /studnię ręczną/, i wedle ówczesnej mody czy też „tryndu" urządzono skwer /jego widok upamiętniłem na okładce wspomnianej książki/.

Naczelnik wrócił w 1969 roku. To z dzisiejszej perspektywy III-IV RP niedobry czas, od razu wiadomo, dzięki komu to było możliwe. Wymienianie dziś pezetpeeru, czy zetemesu, co celowo piszę jak piszę, żeby nie być posądzonym o propagowanie komunizmu, jako sprawców tego zelowskiego „cudu", nie jest zapewne właściwe, ani celowe. Ale prawda, jakakolwiek by nie była, czasem musi zaboleć, więc choć wielu zaboli, niech boli. Ustąpię o tyle, że będzie oszczędnie.

Wersja, tfu, prawda jest taka, że pierwsza myśl o reanimacji postumentu Naczelnika pojawiła się za „późnego Gomułki" /I sekretarz PZPR/, skrystalizowała się w kręgu harcerzy – konkretnie XIII Starszoharcerskiej drużyny im. Tadeusza Kościuszki przy Zasadniczej Szkole Włókienniczej w Zelowie. Duszą przedsięwzięcia był Eugeniusz Biskupski, harcerz od zawsze i w moim przekonaniu, choć dziś jest już dobrze po siedemdziesiątce, duch harcerza go dotąd nie opuszcza. Wtedy oprócz tego, że był nauczycielem, harcmistrzem, komendantem tej drużyny, był też już znaczącym działaczem młodzieżowym (w 1955 r. był jedynym harcerzem z Zelowa na słynnym Światowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie). Dobrze widzianym przez ówczesne władze. Te władze inicjatywę harcerzy i Biskupskiego zaaprobowały, nawet włączyły się mocno w całe przedsięwzięcie, a skrzydeł wszystkim dodawał fakt, iż będzie to świetne uczczenie 25-lecia Polski Ludowej (wyjaśnienie dla młodzieży - był taki twór państwowy jeszcze niespełna trzydzieści lat temu).

15 stycznia 1969 roku Komitet Miejski FJN /FJN – Front Jedności Narodu, struktura gromadząca przedstawicieli wszystkich partii, organizacji i stowarzyszeń politycznych, coś w rodzaju stałego „okrągłego stołu", tyle że pod światłym przewodem PZPR/ „po zapoznaniu się z materiałem historycznym i informacją o inicjatywie oddolnej społeczeństwa Zelowa w zakresie budowy obelisku Tadeusza Kościuszki", postanowił poprzeć „w pełni" oddolną inicjatywę społeczeństwa, a w szczególności

13 Drużyny Harcerskiej. W przyjętej uchwale zdecydował o powołaniu Społecznego Komitetu budowy obelisku, wyrażając przy tym wolę, że obelisk powinien stanąć „w tym samym miejscu, gdzie stał poprzedni obelisk do chwili zniszczenia"; Komitet podkreślił też, iż jest zdania, aby „nowobudowany obelisk był wizerunkiem poprzedniego obelisku, tak pod względem architektonicznym jak i historycznym". Mocą uchwały polecono powołać „Społeczny Komitet budowy obelisku Tadeusza Kościuszki w składzie od 9 do 11 osób", a także „podjęcia prac i wyjścia z apelem do mieszkańców miasta o podejmowanie czynów społecznych i zorganizowanie zbiórki pieniężnej". Wyrażono także wolę, aby budowę obelisku „zakończyć w lipcu br. i 22 lipca dokonać odsłonięcia".

Dla potomności – Społeczny Komitet Budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki liczył 30 osób, a jego najściślejsze gremium tworzyli: poseł na Sejm Bronisław Cieniewski, ówczesny I sekretarz komitetu miejskiego Partii Stefan Sukiennik, przewodniczący miejskiej rady narodowej Dariusz Hajdan, księgowa urzędu miejskiego Alicja Guderska, oczywiście instruktor ZHP, harcmistrz Eugeniusz Biskupski. Funkcję koordynatora budowy pomnika powierzono Kazimierzowi Gapikowi, skądinąd postaci znanej sprzed II wojny i po wojnie ze stanowiska sekretarza urzędu gminy.

Eugeniusz Biskupski do dzisiaj przeżywa tamten czas i związane z „inicjatywą" kłopoty: uzyskanie zgód władz powiatowych, wojewódzkich, centralnych, zgody i wsparcia finansowego z najwyższej „kultury" /ministerstwa/, potem cegiełki dla wspomożenia budżetu, wreszcie sam projekt i wykonanie. Wykonano trzy projekty pomnika i ostatecznie zaniechano odtworzenia go według przedwojennego wzoru /ówczesna władza niechętnie odwoływała się do tradycji przedwojennych/, zachowując jedynie płaskorzeźbę popiersia Naczelnika „wg wzoru ze zdjęcia pomnika przedwojennego". Projekty rzeźby orła, innego niż przedwojenny, i płaskorzeźby wykonano w pracowni łódzkiego artysty Andrzeja Białasa, odlewy w Warszawie. Niezbędne materiały budowlane dostarczyły firmy ze Śląska i lokalne zakłady.

Całkowity koszt budowy Pomnika wyniósł 353 108 złotych, a na kwotę tę złożyli się m.in. mieszkańcy – zebrano 72 tys. zł; sto tysięcy przekazał przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; wkład prac społecznych przy budowie wyceniono na 110 tys. złotych. Koszty „artystyczne" wyniosły blisko 200 tys. zł.

W każdym razie w tym szczególnym dniu, nie bójmy się go przywołać – 22 lipca 1969 roku (wyjaśnienie dla młodzieży – 22 lipca to rocznica uchwalenia PKWN, czyli Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, dokumentu założycielskiego Polski Ludowej, zwanej

też PRL-em), postument Naczelnika Kościuszki stanął w Rynku. Doprecyzowując, niezupełnie w tym samym miejscu co poprzedni /przedwojenny nie stał pośrodku Rynku, ale nieco bliżej urzędu gminnego/, lecz centralnie, pośrodku skweru.

Postument nie był tak okazały, jak przedwojenny, co widać na zdjęciach, ale Zelów znów zyskał miejsce, gdzie można było zademonstrować pamięć i przywiązanie do chlubnej historii, składać hołdy, wieńce i kwiaty. Złośliwie można by podsumować „miś na miarę czasów", ale byłoby to niesprawiedliwe. W tamtym czasie, choć pod partyjnym szyldem, krył się niejeden szczery patriota i prawdziwy Polak, i zelowianin.

Pod orłem (piastowskim, a nie jagiellońskim, a więc bez korony), jak przed wojną umieszczono tabliczkę z wizerunkiem Naczelnika (według wzoru ze zdjęcia pomnika przedwojennego), ale już bez przedwojennego napisu – nowy brzmiał jak najbardziej współcześnie: **W 25. Rocznicę PRL Tadeuszowi Kościuszce społeczeństwo miasta Zelowa – 22 lipca 1969 r.** (napis oczywiście dużymi literami).

Jeszcze niżej, już u podstawy postumentu umieszczono niewielką tabliczkę z napisem: Pomnik T. Kościuszki odbudowany dla uczczenia 25-lecia P.R.L. z inicjatywy XIII Starszoharcerskiej drużyny im. T. Kościuszki przy Z.S.W. w Zelowie. Dn. 22. Lipiec 1969 R. /cały napis dużymi literami).

I na tym historia pomnika Naczelnika w Zelowie mogłaby się skończyć, bo na tzw. zdrowy rozum nie ma tu nic takiego, co by wymagało zmiany czy chociażby korekty. Jednak Historia, jak się niekiedy pisze ją z dużej litery, i mówi, nigdy się nie kończy. I nie trzeba do tego wroga zewnętrznego, żeby się zmieniała, czy powracała, co się też zdarza, czasem wystarczy zmiana... wrażliwości. Bywają jej konsekwencje. Naczelnik Kościuszko w Zelowie zaznał spokoju przez ponad trzydzieści lat - wtedy znów zaczęto o nim intensywnie myśleć.

*

Za kadencji drugiego burmistrza, już w III RP, którejś nocy (2003 r.) podmieniono tablicę, co tylko niektórzy zelowianie zauważyli, ale jak się wpatrzyli to dojrzeli, że inskrypcja została zmieniona. Teraz brzmiała **Tadeuszowi Kościuszce w hołdzie mieszkańcy Gminy Zelów**. Niby nie dużo, ale wystarczająco, żeby nie spodobało się to „naprawianie historii":
– Jakiej gminy, zagotowali się niektórzy, skoro to była inicjatywa „mieszkańców Zelowa". Wyłącznie!

A poza tym zniknęły istotne informacje „kiedy i z jakiej okazji został on wybudowany...". Początkowo nikt rabanu nie podnosił, a jednostkowe dociekania „góra", póki co, tak po prostu ujmując „olała". Przeszła

też do porządku dziennego nad podnoszoną przez niektórych mieszkańców kwestią dołożenia, poniekąd tajnego, korony nad orłem w herbie miasta. Obie decyzje podjął „ktoś", zapewne burmistrz, w każdym razie nie ma na to ponoć stosownej uchwały /skutek jest taki, że w oficjalnym wykazie herbów miast Polski orzeł zelowski jest wciąż bez korony/.

Sprawa „poprawiania historii" wróciła jakieś dziesięć lat później, już za jurysdykcji nowego burmistrza – i to dokładnie 22 lipca 2012 r., a więc w 43 rocznicę ponownego odsłonięcia obelisku - grupa mieszkańców Zelowa zwróciła się do burmistrza Zelowa z prośbą „by w roku jubileuszu nadania praw miejskich naszemu miastu nastąpiło pozytywne rozwiązanie" tj. „odrestaurowanie pomnika wraz z poprzednią dedykacją lub podjęcie działań zmierzających do wybudowania nowego pomnika". Pod pismem złożyło podpisy piętnastu obywateli, z Eugeniuszem Biskupskim na czele.

Sprawę nagłośnił lokalny dziennik, 15 września 2012 r. na tle pomnika sfotografowano E. Biskupskiego z plikiem papierów /dokumentów dot. pomnika/. Odnotowano jego wypowiedź: - *Zmiana została zrobiona bezprawnie, bez żadnej uchwały, ani bez zgody inicjatorów budowy tego pomnika. Na nowej tablicy nie ma nawet informacji, kiedy i z jakiej okazji został on wybudowany. Postawili go mieszkańcy Zelowa, a nie gminy.* I puenta: - *Chodzi mi o uszanowanie historii, bez względu na ustrój, jaki wtedy panował.*

W sukurs oburzonym przyszedł Andrzej Dębkowski, poeta, lokalny animator kultury; w wydawanej przez siebie „Gazecie Kulturalnej" zamieszcza artykuł ilustrowany historycznymi zdjęciami pomnika Naczelnika. Zaczyna od przypisywanej Józefowi Piłsudskiemu sentencji **„Naród, który traci pamięć – traci życie"**, snuje rozważania o przeszłości i patriotyzmie, po czym przechodzi na poziom lokalny przypominając zelowską historię, w tym „sprawę pomnika" i zauważa *„co było ważne dla historii Zelowa schodziło tak naprawdę na drugi plan, próbowano tworzyć nową historię, dobrze przystającą do „czasów"*. I odnosząc się do istoty problemu pisze o władzach samorządowych, że w 2003 roku *„chcąc naprawić historię"* doprowadziły do *„stworzenia historii takiej, która akurat komuś jest bardzo na rękę"*, a de facto *„przekłamania historii"*. I pytał - *co jest tak naprawdę ważne? Prawda historyczna, choćby niewygodna, czy prawda co jakiś czas, w zależności od doraźnych potrzeb „poprawiana", a nawet „ulepszana"? – Przecież PRL była – czy się to komuś podoba, czy też nie. A skoro były to czasy zła, to należy o tym głośno mówić, zamieszczając na pomniku Kościuszki stosowną informację. Po co było usuwać prawdę historyczną? Dzięki takiemu zabiegowi dokonano manipulacji.*

Kto wie, jaka byłaby reakcja władz samorządowych, gdyby pod

wnioskiem podpisali się „słuszni obywatele", ale tak się złożyło, że podpisy złożyli obywatele, których Historia wyrzuciła na „śmietnik". Nie tylko starsi wiekiem, a więc z okresu Peerelu, ale – o zgrozo – zasłużeni dla jego „bytu", po prostu „budowniczowie i utrwalacze niesłusznego ustroju". Zaczęła się, tak typowa w małych mieścinach „szeptanka". Na lokalnym portalu pojawił się hejt „Precz z komuną i jej spadkobiercami".

Spośród wielu komentarzy przebił się głos jednego z radnych, który zniecierpliwiony „szumem" wokół Kościuszki pojechał takim oto tekstem: - *A ten Kościuszko to kto, wątpliwy Polak, bardziej Litwin, może Białorusin /…/ jego zasługi przekreśliła służba dla cara, co prawda zwolnił go, ale za odsiadkę musiał zapłacić i dopiero wtedy pozwolił wyjechać z Rosji - jak to możliwe? No i na koniec ten katolik zmienił przecież wyznanie...*

I jeszcze jedna wątpliwość radnego *„w końcu był to patron I Dywizji, polskojęzycznej formacji podległej Sowietom…"*.

Miejscowy ksiądz zauważył sarkastycznie: - *To bardziej amerykański bohater, taki ówczesny celebryta…*

Gdy do jednego z sygnatariuszy pisma dotarło, że w jego rodzinie pojawił się strach, że jego własny wnuczek zapytał „dziadku, dlaczego chcesz, żeby mamę wyrzucono z pracy", dziadek najpierw zaniemówił, a potem zaniemógł. Komitet się „posypał".

Ale ziarno zostało posiane, ujawniła się siła prasy, wątpliwości pojawiły się wśród radnych i w samym urzędzie. Wiceburmistrz stwierdził: - *Sprawa jest delikatna. Mieszkańcy gminy identyfikują się z Zelowem i z tym pomnikiem, dlatego nie wiem, czy właściwe byłoby zmieniać treści na tablicy. Na pewno nad sprawą się jeszcze raz pochylimy.*

I pochylono się. Sprawę powierzono wojewodzie, skądinąd zelowiance z urodzenia. Jej urzędnik odpowiedział: - *Odwołując istnienie upamiętnienia do zasady „perpeutenam rei memoriam" w opinii Komitetu informacja /chodzi o inskrypcję aktualną/ właściwie uzupełnia narrację historyczną dot. obiektu i nie wymaga umieszczenia na tablicy głównej.*

Odnosząc się do ewentualnego przywrócenia daty, która widniała pod wcześniejszą inskrypcją, Komitet wyraził swoje „zastrzeżenie" i zwrócił uwagę, że *„na cokole pomnika zainstalowana jest tablica informująca o inicjatorach i okolicznościach powstania pomnika, zawierająca datę odsłonięcia budowli"*. Uwaga nader słuszna, tyle że mała tabliczka, a nie tablica, nie znajdowała się „na cokole pomnika" ale u stóp postumentu, i akurat w tym czasie ktoś już zadbał o to, żeby z napisu „wyskrobać" część liter.

W lutym i marcu 2014 roku w miejskiej bibliotece, a potem w domu kultury urządzono wystawy „fotografii i dokumentów pochodzących

z prywatnego archiwum E. Biskupskiego". Okazją była 220 rocznica powstania kościuszkowskiego. W kwietniu 2015 r. z jego udziałem szkoła podstawowa nr 2 w Zelowie obchodziła uroczyście święto patrona – Tadeusza Kościuszki; podobne uroczystości odbyły się w innych szkołach noszących imię Naczelnika. Pamięć po tych wydarzeniach utrwalona została przez Biskupskiego w „Księdze Pamięci" oraz Kalendarium wydarzeń. Przekazał je potem wraz z książką pt. „Kościuszko – Książę chłopów" szkołom patronackim w Zelowie i Kociszewie wraz ze swoimi zbiorami.

*

Problem pomnika Naczelnika komentowali zelowianie; „obywatele" zwrócili też uwagę, że z tablic upamiętniających miejsca kaźni i cierpienia (w dawnych fabrykach w Zelowie i Herbertowie Niemcy urządzili obozy pracy przymusowej) zniknęły urzędowe tabliczki, symbole miejsc pamięci narodowej: płonący znicz i dwa miecze grunwaldzkie. Pojawiły się pogłoski o rozbiórce stuletniej fabryki Jersaka /po wojnie państwowy Fanar/, i w ogóle o „nonszalanckim stosunku władz do zabytków…". Co akurat jako autor książek o Zelowie, po rozmowach wielu, także w urzędzie przy ul. Żeromskiego, potwierdzam – jest coś niebywałego w beztroskim obchodzeniu się z kulturą materialną i przeszłością miasteczka. Stuletnia fabryka Jersaka i sąsiadujący z nią tzw. pałacyk, siedziba fabrykanta, w czasie wojny niemieckich władz fabryki, po wojnie miejsce tragicznej śmierci naczelnika straży pożarnej, bohatera wojny polsko-bolszewickiej, ostatecznie w 2015 roku zostały zburzone, teren splantowany.

Za A. Dębkowskim cytuję słowa internautki: - *Ogólnie rzecz biorąc, to szkoda, że Zelowa jest już coraz mniej i mniej. Zawsze lubiłam i lubię to miasto, ale jest tam coraz smutniej. Szczególnie ten widok radością nie napawa, bo zakłady dawały wielu ludziom pracę, a teraz pozostała czarna folia i blacha okalająca teren byłych zakładów.*

Inna kobieta na tym samym forum: - *Tak budynki teraz straszyły, ale w tych budynkach był pot ludzi, którzy tam pracowali, w kurzu, w hałasie, w nocy. To pot moich Rodziców, mojego męża i mój też, a ten zielony Dom, to Pałacyk – tak na niego zelowianie mówili – i mnie osobiście szkoda, że tak niszczał, a mógł służyć nam np. jako muzeum tkactwa.*

W 2015 roku wzniesiono w tym miejscu market i parking, który ma szansę pomieścić chyba wszystkie zelowskie samochody. Herb miasta, w którym najważniejszym elementem jest czółenko, symbol tkactwa, zdaje się czeka na swoją „dobrą zmianę". I takie głosy już słychać, zwłaszcza w kręgach zbliżonych do kościoła, że w miejscu czółenka „powinien być krzyż…".

*

Gdy trwała urzędowa mitręga, pisma krążyły z gminy do województwa i z powrotem, w Rynku zaczęły się prace nad „modernizacją", karczowano zbyt wybujałe krzewy, przycinano drzewa, na dojściu do pomnika wymieniono kostkę brukową. Zelowianie wiązali te prace z kampanią i wyborami samorządowymi, ironizowano „robią sobie dojście do władzy". I tak pewnie było, bo z chwilą zakończenie rewitalizacji placu, odbyła się sposobna uroczystość, mało kto władzę chwalił, więc władza pochwaliła się sama.

O pomniku, póki co było cicho. W czerwcu 2015 roku przypadała dziewięćdziesiąta rocznica odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki, napisała o tym lokalna prasa, ale w Zelowie najwyraźniej o tym zapomniano. Lider „oburzonych" zorientowany w procedurach władz „wokół pomnika", spodziewał się jednak, że opóźnienie zostanie „nadrobione". Rzeczywiście, coś się działo.

Wreszcie do Biskupskiego dotarła informacja, że będzie zmiana tablicy. Przygotował się, napisał stosowny tekst, nie za długi, bo już wcześniej zwracano mu uwagę, żeby „nie przynudzał", ale w przeddzień „godziny zero" powiadomiono go, że „nie będzie żadnej uroczystości, bo tylko zostanie wymieniona tablica". A następnego dnia, w ostatni dzień sierpnia, tym razem w samo południe /a nie w nocy/, pod pomnik przyszedł mistrz kamieniarski: zdjął tablicę, w jej miejsce zamontował nową. Kolejna inskrypcja głosi **Tadeuszowi Kościuszce w hołdzie społeczeństwo miasta i gminy Zelów.** Zamieszczono datę **Lipiec 1969**. W tablicy u podnóża postumentu uzupełniono brakujące cyfry 22.

Andrzej Dębkowski na łamach „Gazety Kulturalnej" /wrzesień 2015/: - *Tablicę zmieniono, ale i teraz okazało się, że tak do końca nie wszystko można. Nie można było jednak napisać, że pomnik odsłonięto 22 lipca 1969 roku, musi wystarczyć – lipiec 1969. Żadna pamiątka nie równa się jednak ludzkiej pamięci, która, niedokładna i fantazjująca, jest mimo wszystko najtrwalszym tworzywem świata. Przypominanie nigdy nie będzie łatwe, ale życie bez pamięci nigdy nie będzie prawdziwe.*

Eugeniusz Biskupski nie był do końca usatysfakcjonowany, chciał przynajmniej podziękować, ale uznał, że i tak wiele zostało osiągnięte. Poza tym przywrócono symbole pamięci narodowej przy tablicach upamiętniających obozy pracy w Zelowie i Herbertowie, znalazły się także na miejscowym cmentarzu przy mogiłach poległych w czasie wojny.

Spotykamy się wiosną 2016 roku, nie czuje się najlepiej „zdrowie już nie to". Komentujemy ustawę, która ma zdekomunizować pomniki,

obeliski, nazwy ulic i placów. Nie bierze pod uwagę, że pomnik może być „wzięty pod lupę". Pocieszam „Naczelnik pewnie przetrwa, ale te napisy…".

No właśnie - Andrzeju Tadeuszu Bonawenturo Kościuszko – na jak długo w Zelowie dadzą Ci spokój?

Ps. Postscriptum dość nieoczekiwane – oto połowa 2017 roku, w prasie coraz więcej „odkryć", także w sprawie Naczelnika. Oto okazuje się, że geniusz Kościuszki całkowicie zawiódł w bitwie pod Maciejowicami – „błąd przywódcy powstania" krzyczą tytuły.

W innej publikacji współczesny Naczelnikowi bohater Insurekcji szewc Jan Kiliński zostaje zlustrowany i, oczywiście, okazuje się… carskim agentem.

*W 1934 roku Konstanty Ildefons Gałczyński poruszony wtedy pseudopatriotycznym bełkotem sformułował taki oto czterowiersz „Na pewnego Polaka": *Patrz, Kościuszko na nas z nieba/raz Polak skandował/ i popatrzył nań Kościuszko/ i się zwymiotował.*



Przed wojną pomnik Naczelnika był świadkiem uroczystości i manifestacji patriotycznych oraz pamiątkowych zdjęć…













Przez 30 lat
Rynek czekał
na powrót
Naczelnika

Do mieszkańców miasta Zelowa.

XIII Starszoharcerska Drużyna ZHP im. T.Kościuszki zainicjowała ideę odbudowy zniszczonego 29 lat temu przez hitlerowców pomnika Tadeusza Kościuszki w Zelowie. Inicjatywa została przyjęta przez Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu oraz aprobowana przez władze partyjne i administracyjne powiatu i województwa.

Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu apeluje do mieszkańców Zelowa o dobrowolne świadczenia na odbudowę pomnika. Składki można wpłacać na listy ofiarodawców w zakładach pracy, instytucjach i szkołach lub bezpośrednio w Banku Spółdzielczym w Zelowie na konto 6-4 lub w PMEN.

Obywatele. Odbudowaniem xxx pomnika Tadeusza Kościuszki, bohatera narodowego, społeczeństwo naszego miasta uczci 25-tą rocznicę powstania Polski Ludowej.

Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu

w Zelowie

UCHWAŁA

Plenum KM FJN w Zelowie z dnia 15.I.1969r. w sprawie budowy obelisku Tadeusza Kościuszki.

Plenum KM FJN na posiedzeniu w dniu 15.I.1969r. po zapoznaniu się z materiałem historycznym i informacją o inicjatywie oddolnej społeczeństwa Zelowa w zakresie budowy obelisku Tadeusza Kościuszki postanawia:

1. Powołać Społeczny Komitet budowy obelisku Tadeusza Kościuszki w składzie od 9- 11 osób.
2. Plenum stwierdza, że obelisk T.Kościuszki został wybudowany ze składek społeczeństwa w 1940 roku.
3. Budowę obelisku należałoby zakończyć w lipcu br. i 22 lipca dokonać odsłonięcia.
4. Plenum w pełni popiera oddolną inicjatywę społeczeństwa Zelowa a w szczególności 13 Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, odnośnie budowy obelisku i zobowiązuje Społeczny Komitet Budowy do podjęcia prac i wyjścia z apelem do mieszkańców miasta o podejmowanie czynów społecznych i zorganizowania zbiórki pieniężnej.
5. Plenum wnioskuje aby obelisk stanął w tym samym miejscu gdzie stał poprzedni obelisk do chwili zniszczenia.
6. Plenum jest zdania aby obelisk nowobudowany był wizerunkiem poprzedniego obelisku, tak pod względem architektonicznym jak i historycznym.









1214

Program

obchodów uroczystości 25-lecia P.R.L. w Z e l o w i e.
w dniach od 20 do 22 lipca 1969 r.

Dnia 20 lipca:
godz. 10^{00} – Wiec mieszkańców Zelowa na Placu Dąbrowskiego
Odsłonięcie pomnika T. Kościuszki.
" 14^{00} – Otwarcie stadionu sportowego ZKS ,,Włókniarz"
" 15^{00} – Zawody lekkoatletyczne z udziałem kadry wojewódz.
" 17^{00} – Mecz piłki nożnej pomiędzy ZKS ,,Włókniarz" Pabianice, a ZKS ,,Włókniarz" – Zelów.
" 19^{00} – Zabawa Ludowa w ogrodzie strażackim.

Dnia 21 lipca–
godz. 10^{00} Uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej i Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.
–"– 11^{00} – Eliminacje czwórmaczu siatkówki – stadion sportowy
–"– 15^{00} – Finały czwórmeczu siatkówki.
–"– 18^{00} – Zabawa ludowa /festyn/ w ogrodzie strażackim.

Dnia 22 lipca – Wyścig kolarski na trasie Zelów – Łask – Pabianice – Dłutów – Bełchatów – Zelów.
godz. 14^{00} Start meta na stadionie ZKS ,,Włókniarz".
–"– 14^{30} – Występy artystyczne.
–"– 16^{00} – Międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy drużynami mistrzem II ligi Z.S.R.R. ,,Iskra"– Smoleńsk i Z.K.S. ,,Włókniarz" – Zelów.

Prosimy całe społeczeństwo miasta i okolic o wzięcie udziału w wiecu i imprezach sportowych.

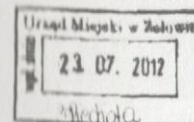
Miejski Komitet
Frontu Jedności Narodu
w Z e l o w i e.

NIECH ZYJE POLSKA LUDOWA I JEJ PRZEWODNICZKA
POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA.









Pani

mgr Urszula Świerczyńska

Burmistrz Zelowa

Szanowna Pani Burmistrz

Niżej podpisani zwracamy się z uprzejmą prośbą o zainteresowanie dwiema opisanymi sprawami i spowodowanie by w roku jubileuszu nadania praw miejskich naszemu miastu nastąpiło pozytywne ich rozwiązanie.

Sprawa pierwsza.

Pomnik Tadeusza Kościuszki wybudowano w Zelowie przed II wojną światową. W okresie okupacji hitlerowskiej został zniszczony.

Z inicjatywą jego odbudowy wystąpiła w 1968 roku XIII Starszoharcerska Drużyna im. Tadeusza Kościuszki działająca w Zasadniczej Szkole Włókienniczej w Zelowie, której drużynowym był druh hm Eugeniusz Biskupski. Inicjatywę poparły ówczesne władze Zelowa. Pan Bronisław Cieniewski poseł na Sejm PRL zamówił wizytę w w/w sprawie u Ministra Kultury i Sztuki Lucjana Motyki. Do stolicy udał się 3-osobowa delegacja:

1. Eugeniusz Biskupski – inicjator
2. Bronisław Cieniewski – poseł na Sejm
3. Stefan Sukiennik – I sekretarz KMPZPR w Zelowie

Delegacja uzyskała aprobatę Ministra i wsparcie finansowe w kwocie 100000,00 zł. pozostałe koszty budowy uzyskano ze wsparcia zakładów pracy i sprzedaży cegiełek mieszkańcom Zelowa. Odbudowany pomnik odsłonięto umieszczając na nim dedykację:

W 25 rocznicę
PRL
Tadeuszowi Kościuszce
Społeczeństwo
Miasta Zelowa
Zelów 22 lipca 1969r.

W roku 2003 władze samorządowe Gminy Zelów chcąc „naprawić historię" dokonały zmiany dedykacji na:

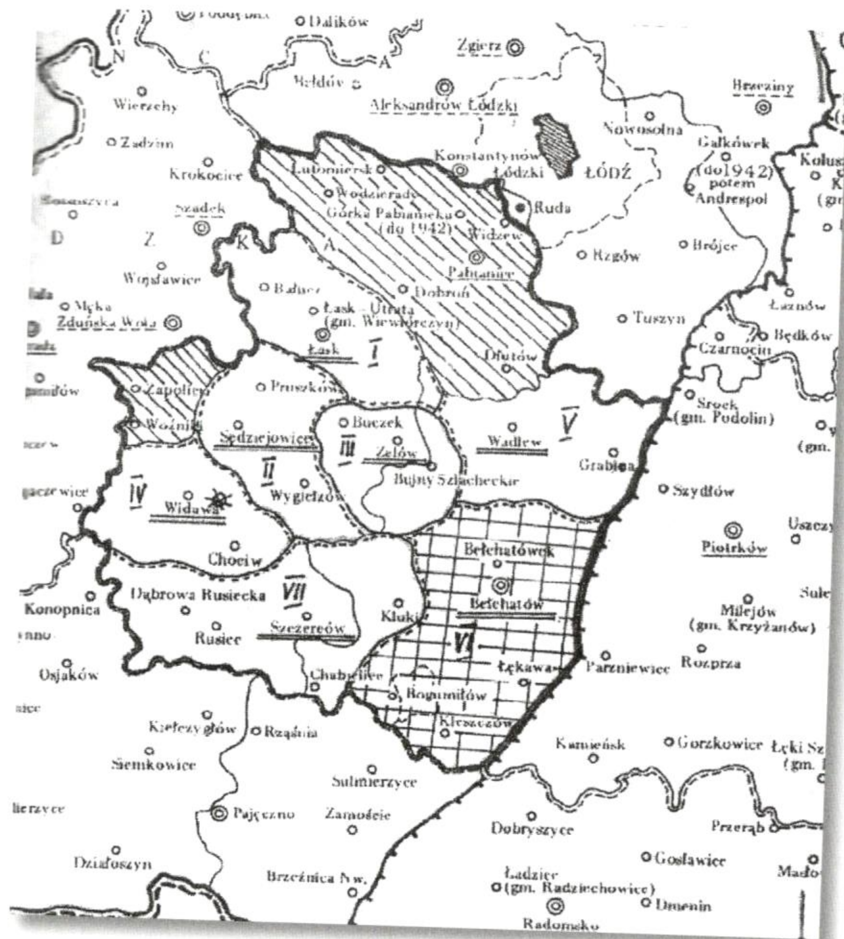
Tadeuszowi Kościuszce
w hołdzie mieszkańcy
Gminy Zelów

Prawdopodobnie bez zachowania odpowiedniej procedury. Nie poinformowano chocby inicjatora pana Eugeniusza Biskupskiego.





Ludzie z tzw. tablicy pamięci



OBWÓD ZWZ-AK – ŁASK

Z różnych źródeł wynika, że oddział Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej w Łasku liczył ponad 200 żołnierzy, w Bełchatowie 65, w Wadlewie-Drużbicach 72, w Kleszczowie 47, w Sędziejowicach 119, w Szczercowie ok. 50, w Zelowie 5.

W większości ich pamięć utrwalono tablicami pamiątkowymi, jak np. w łaskiej kolegiacie, na której inskrypcja brzmi: Żołnierzom Armii Krajowej Obwodu Łask – Rejon Łask, Bełchatów, Kleszczów, Wadlew, Sędziejowice, Szczerców, Widawa, Zelów /…/ Cześć i Chwała – Towarzysze Broni.

W kościele w Bełchatowie: W hołdzie żołnierzom Armii Krajowej z Rejonu Bełchatów /…/ Cześć i Chwała – Towarzysze Broni.

W Szczercowie: Żołnierzom Armii Krajowej Rej. Szczerców /…/ Towarzysze Broni.

Każda z tych tablic poświęcona jest poległym i pomordowanym kolegom, na żadnej nie ma nazwisk byłych żołnierzy, którzy przeżyli wojnę, czasy stalinowskie i zmarli po latach.

W Zelowie w 2012 r. na frontowej ścianie kościoła zawisła tablica poświęcona żołnierzom Armii Krajowej i Konspiracyjnego Wojska Polskiego z Zelowa, na której wymieniono z nazwiska dziewięć osób-żołnierzy Armii Krajowej i Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Wszyscy przeżyli wojnę, dwóch zostało skazanych /wyszli z więzień w 1956 r./, pozostali włączyli się do życia, niekiedy bardzo aktywnie wspierali ludową ojczyznę.

Na zelowskim cmentarzu są dwie mogiły, w których spoczywają żołnierze AK, o czym informują inskrypcje, ale ich nazwisk próżno szukać na wzmiankowanej tablicy. Jest jeszcze mogiła na cmentarzu ewangelicko-reformowanym z napisem „żołnierz 25 p. p. AK", i to akurat nazwisko jest na tej tablicy. W rozproszonych dokumentach można natknąć się na kilka jeszcze innych nazwisk członków AK, których próżno by szukać wśród wyróżnionych wpisem na tablicy pamiątkowej.

Najciekawsze wszak jest to, że na zelowskiej tablicy nie ma AUTORA – nie wiadomo, kto ją ufundował i kto za nią odpowiada, formalnie – niczyja", nic zatem dziwnego, że w Zelowie nazywa się ją tzw. tablicą pamięci. Tej terminologii będziemy się trzymać…

*

Sprawie tzw. tablicy pamięci poświęciłem już sporo uwagi w książce „Szare miasto" /2014 r./, podkreślając przede wszystkim wątpliwości, np. dlaczego wymieniono wiceszefa Obwodu AK Łask, a pominięto

jego dowódcę; dlaczego wymienione zostały nazwiska osób niezwiązane z działalnością konspiracyjną w Zelowie, ani z Zelowem; w końcu dlaczego wśród wyróżnionych znalazło się nazwisko osoby znanej w Zelowie z jak najgorszej opinii, a ponadto dokumenty zdają się jednoznacznie wskazywać na jego agenturalne powiązania ze stalinowskimi służbami.

Bardzo wielu zelowian poruszonych tzw. tablicą pamięci i informacjami ujawnionymi w książce „Szare miasto" zwracało się do mnie o powrót do tej sprawy, poszerzenie wiedzy o kolejne fakty, jeśli się pojawiają, wręcz żądano „zwiększenia tempa poszukiwań" w zasobach archiwalnych. Sami mieszkańcy wnieśli sporo nowych informacji, choć nie wszystkie dały się zweryfikować – w każdym razie rzeczywiście wciąż „szperam" w archiwach i odkrywam kolejne zadziwiające fakty.

Jest jednak pewien problem, a wynika on z sytuacji, jaka się wytworzyła w naszym kraju, jedną z jej konsekwencji jest oczekiwanie od każdego zabierającego głos publicznie, aby opowiedział się, do którego z dwóch plemion przynależy. Choć zabrzmi to niewiarygodnie, a może asekurancko, ja nie należę do żadnego – póki co, choćby nie wiem, jak bardzo ciążyła mi biografia, a innym przeszkadzała, jestem po stronie obiektywnej wiedzy i wolności formułowania własnych ocen i opinii. Do takich też ludzi kieruję moje pisanie o trudnych sprawach z przeszłości Zelowa.

Ostatecznym faktem, który zdecydował o upublicznieniu mojego dochodzenia w sprawie tzw. tablicy pamięci, stały się dwa zdarzenia: pierwsze miało miejsce jesienią ub. roku – po mszy w kościele, w której uczestniczyło zaledwie kilkanaście osób, choć poświęcona była „pamięci żołnierzy wyklętych", dwie osoby /były to osoby publiczne/ złożyły kwiaty pod tzw. tablicą. Żadnej asysty, ani świadków, poza mną, nie było.

Drugie zdarzenie miało miejsce również wieczorową porą - 1 marca 2017 r. I tym razem, po skromnej mszy z okazji „żołnierzy wyklętych", kwiaty złożyła jedna osoba /b. publiczna/.

Wiele, bardzo wiele musiało się zmienić w Zelowie od września 2012 roku, gdy w wypełnionym po brzegi kościele przedstawiciel władzy dziękował „prawdziwym zelowskim patriotom" za tablicę pamięci, którą zelowianie szybko określili mianem „tak zwanej tablicy pamięci".

Historyk, który „przeszacował"

Oczywiście autorzy tzw. tablicy pamięci są znani, może nie wszystkim, ale ci, którzy interesują się życiem Zelowa, dobrze wiedzą

o kogo chodzi. Im i sprawie, której tyle energii poświęcili, poświęcam tę opowieść. Jednego z nich określę mianem Historyka, drugiego Historykiem B.

Dobrze byłoby uchwycić początek całej historii, tego momentu, gdy rodziła się myśl - pytanie jaka? - zrobimy coś dobrego dla naszego miasta, czy raczej „wytniemy im numer"? Nie wiem, co przeważyło – patriotyczne wzmożenie, czy skłonność do żartu? I tego się nie dowiem, bo Historyk odmówił rozmowy, kwitując zastrzeżenia do tablicy słowami *„zawsze można kogoś dopisać lub skreślić"*, zaś Historyk B przyznał, że był za tablicą z inskrypcją raczej ogólną, bez wymieniania jakichkolwiek nazwisk, i dalszej konwersacji odmówił.

Zostajemy zatem skazani na odtworzenie zdarzeń i faktów wedle dostępnych informacji, nagrań, filmów oraz prowadzonej korespondencji.

Należy zatem zacząć od tego wielkiego wrześniowego dnia 2012 r. - ten uroczysty dzień, choć akurat był to dzień powszedni, rozpoczął się od konferencji naukowej w siedzibie Zespołu Szkół Ogólnokształcących (ZSO) przy ul. Kilińskiego w Zelowie. Mieszkańcy nic o niej nie wiedzieli, jedyna informacja miała się ukazać wczesnym rankiem tego dnia w Internecie, i praktycznie nikt z tzw. miasta i ulicy w wydarzeniu nie uczestniczył. Zaszczycili ją natomiast wybitni goście: wojewoda łódzki, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, przedstawiciel Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, biskup z Łodzi, dyrektor łódzkiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, władze lokalne z burmistrzem na czele, miejscowy pastor.

W jakiś czas potem pani burmistrz w rozmowie ze mną dystansowała się od tej imprezy, wręcz zaprzeczyła „nie byłam jej (uroczystości) organizatorem, ani współorganizatorem"; wskazywała na jakieś nieporozumienia organizacyjne, które miały miejsce kilka tygodni wcześniej, w końcu przyznała, iż wobec faktu, iż tylu niespodziewanych i „dostojnych" gości pojawiło się w Zelowie nie mogła postąpić inaczej, jak tylko udać się na tę imprezę. Indagowani w tej sprawie dyrektorzy ZSO, w której murach odbyła się uroczystość, wyjaśnili mi, że wybranie szkoły na tę konferencję odbyło się „poza nami", choć przyznali, że to zaszczyt mieć tylu znamienitych ludzi w szkolnych murach. Z roli gospodarza zresztą wywiązali się znakomicie.

Faktycznie, już później, z oficjalnych enuncjacji na portalach internetowych dowiedziałem się, że *„współorganizatorami* /uroczystości/ *byli Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Piotrkowie Tryb., Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi, parafia pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Zelowie, Związek Strzelecki „Strzelec" OSW*

/Organizacja Społeczno-Wychowawcza/ *J.S. 1001* /Jednostka Strzelecka 1001 im. gen. dyw. Janusza Głuchowskiego/ *Bełchatów"*. Uroczystą mszę koncelebrował ks. bp. dr Adam Lepa.

Ta konferencja miała być uzasadnieniem dla uczczenia pamięci zelowskich bohaterów i odsłonięcia pamiątkowej tablicy, ale – zdaje się – tej roli nie spełniła, a być może zawiodła, bo najmniej mówiło się o „zelowskich bohaterach". Kto chciałby z jej przebiegiem się zapoznać bez trudu odnajdzie relację w internecie.

Bez wątpienia główną postacią tej konferencji był Historyk, przez niektórych zelowian nazywany „doktorem", notabene zelowianin. Witał gości, prezentował mówców, sam wystąpił na koniec prezentując „bardzo krótko, w encyklopedycznym skrócie", bo, stwierdził: „wiedza jest nikła" – dokonania zelowskich żołnierzy Armii Krajowej i powojennych konspiratorów. Przedstawił strukturę ZWZ-AK Okręg-Łódź i Obwodu Łask, tu wymienił nazwiska dowódców Bolesława Janeckiego „Błękitnego" i Jana Nowaka „Cisa" oraz Władysława Rozpędskiego „Rena", dowódcy AK „na Zelów". Ów Rozpędski miał za zadanie stworzyć kompanię, ale skończyło się na drużynie, którą mieli tworzyć Bolesław Mik, Czesław Sadziński, Józef Kmieciński, Józef Piotrowski, Ryszard Rychter i Mirosław Jach. Zdaniem Historyka wszyscy mieli być zaprzysiężeni.

Informacje brzmiały jak papowskie komunikaty /Polska Agencja Prasowa - PAP/. Słuchacze, w tym dyżurny zastęp młodzieży szkolnej, nic nie dowiedzieli się o tych osobach, bo wedle samego Historyka „nie zachowały się informacje na ich temat". Poza szczątkowymi. W rodzaju, np. że *„Sadziński na początku wojny znalazł się w Auschwitz (...) Kmieciński był chyba synem restauratora (...) Jach dzielnie walczył we wrześniu pod Modlinem, a we wrześniu 1952 r. został aresztowany"* (ale czy miało to jakikolwiek związek z działalnością w Zelowie, jak i to czy on sam pozostawał w jakimś związku z miasteczkiem, tego się nie dowiedzieliśmy).

Zresztą o samej działalności tych kilku osób też nic nie wiadomo, stwierdził Historyk, bo *„rejon Zelowa nie miał możliwości prowadzenia działań zbrojnych"* m.in. ze względu na specyfikę rejonu: występowanie mniejszości narodowych, nasycenie terenu ludźmi pochodzenia niemieckiego, znaczną liczbę folksdojczów. Mogli co najwyżej działać *„na polu wywiadowczym"* /dobrze brzmi ten wywiad/, zdobywając informacje gospodarcze, wojskowe i *„o nastrojach"*. Ale i w tym przypadku nic nie wiadomo, czy takie informacje faktycznie uzyskiwano, czy formułowano je, np. w postaci meldunków, i ewentualnie komuś je przekazywano.

Z jakichś względów Historyk w dalszym wywodzie pominął Bolesława Janeckiego, komendanta Obwodu AK - Łask i skoncentrował się na postaci jego zastępcy Janie Nowaku ps. „Cis", który już w wolnej Polsce doczekał się pośmiertnej rehabilitacji. I publikacji ogólnie dostępnych.

Natomiast wiedza o komendancie Rejonu AK - Zelów Władysławie Rozpędskim okazała się nad wyraz znikoma. Poza tym, że po aresztowaniu w 1946 r. „Ren" *„został zwolniony z braku dowodów"* /tak?/ prelegent bezradnie oświadczył *„nic więcej o nim nie wiem"*. Także i tego, czy został on w wolnej Polsce np. zrehabilitowany.

Na okolicznościowej wystawie przygotowanej przez łódzki oddział IPN zaprezentowano niemal wyłącznie zdjęcia i dokumenty dotyczące okręgu łódzkiego AK „Barka", sam Zelów zaistniał poprzez dwa zdjęcia, Nowaka – „Cisa" i Rozpędskiego – „Rena".

Charakterystyczny dla pewnego typu konferencji i spotkań „napięty harmonogram" i tym razem nie pozwolił na jakąkolwiek dyskusję, czy choćby zadanie pytania, zresztą zdaje się, że w scenariuszu czegoś takiego chyba nie planowano. Uroczystość zakończył występ kilkuosobowego zespołu uczniów z ZSO, a finałem była pieśń „Żeby Polska była Polską...", podchwycona przez licznych uczestników konferencji. Ta pieśń, autorstwa znanego satyryka, zdaje się coraz częściej w niektórych sytuacjach zastępować hymn narodowy - najwyraźniej rodzi nam się nowa tradycja.

*

Potem uczestnicy uformowali się w kolumnę i pomaszerowali do Kościoła. Katolickiego, oczywiście, co wyjaśniam, bo w Zelowie są jeszcze dwa ważne kościoły, i dwa inne. Niewątpliwą ozdobą kolumny byli kombatanci, choć akurat nie miejscowi, bo tych – zrzeszonych w zelowskim Kole Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych RP – nikt nie tylko nie zaprosił, ale w ogóle nie byli świadomi, że taka oto uroczystość odbywa się w ich mieście /niedawno zresztą Koło to uległo likwidacji/. Na czele pochodu szli dwaj żołnierze-kombatanci w generalskich mundurach, obok kilku pomniejszej rangi, a za nimi pozostali, tuż za przedstawicielami miejscowej władzy „Strzelcy" i grupa zelowskiego ONR (Obóz Narodowo Radykalny) z efektownym bannerem.

Po mszy odsłonięto tablicę – jako pierwszy kwiaty złożył sam szef Urzędu Kombatantów i Osób Represjonowanych, który na tę okoliczność pofatygował się z samej stolicy, a następnie dostojni goście z Łodzi, Piotrkowa Tryb., a także władze Zelowa, i oczywiście „prawdziwi Polacy".

Zelowski oddział Obozu Narodowo Radykalnego z satysfakcją

odnotował potem swój udział na stronie internetowej *„Spotkaliśmy się jako ONR z samymi słowami uznania i sympatii zgromadzonych. Nie było żadnych nieprzychylnych komentarzy czy zachowań. To bez wątpienia dla nas miła odmiana (...) być może naszą obecnością zdziwione były lekko najwyższe władze województwa, ale cóż... Czasy się zmieniają i establishment musi przyjąć do wiadomości, że ONR będzie się pojawiał coraz szerzej i mocniej w polskiej rzeczywistości".*

Faktycznie, w Zelowie ONR już się zadomowił na dobre, jest stałym elementem uroczystości organizowanych przez miejscowe władze i Kościół. Często ozdobieni symbolami kojarzonymi z ideologią nazistowską maszerują tuż za lokalnymi notablami; organizują także bez przeszkód własne imprezy.

Intrygujące okoliczności

Zelowianie nie od razu zorientowali się, że na murze Kościoła pojawiła się nowa tablica. Ale gdy już się nawzajem doinformowali, komentowali różnie, z niedowierzaniem, często ironicznie, czasem niecenzuralnie; nie wszystkie nazwiska były im znane (np. Jacha, Rychtera), a o działalności okupacyjnej i konspiracyjnej pozostałych wymienionych zelowian dotąd /przez ponad 50 lat/ nic im nie było wiadome. Już pomiędzy sobą dzielili się wiedzą zupełnie odmienną od tej, którą im ktoś tak niespodziewanie narzucił, bo znali niektórych z codziennego życia miasteczka /ktoś był prezesem, strażakiem, inny fryzjerem, a jeszcze inny... złodziejem/. Padały pytania, komu zawdzięczają tę tablicę, i w czyim imieniu taki zaszczytny „hołd" został złożony, co faktycznie było uzasadnione, gdyż na tablicy nie ma żadnej inskrypcji wskazującej na autorów tego przedsięwzięcia.

Dowiedziano się o tym oficjalnie rok później, gdy podczas jednej z uroczystości w Kościele /we wrześniu 2013 r./ burmistrz Zelowa, po udzieleniu jej głosu przez księdza proboszcza, spod ołtarza podziękowała grupie „zelowskich patriotów" za tę inicjatywę i wymieniła z nazwiska dwóch szczególnie zasłużonych - jednym z nich okazał się zelowski „doktor", czyli Historyk, drugim Historyk B. Od tego czasu tablica stała się miejscem corocznego hołdu...

Próba wyjaśnienia tej, było nie było zagadkowej tablicy, początkowo niewiele wniosła. Z łódzkiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej otrzymałem odpowiedź: - **IPN nie był inicjatorem spotkania, nie opiniował również tablicy (...). Jednocześnie informuję, iż dotychczas pracownicy IPN w Łodzi nie prowadzili badań dotyczących zelowskiej konspiracji, których zaawansowanie mogłoby potwierdzić przynależność organizacyjną wszystkich konspiratorów z tego terenu (...) odpowiedź na wyrażoną przez Pana wątpliwość jest możliwa dopiero po kwerendzie archiwalnej i zinterpretowaniu zebranego materiału.**

To odpowiedź merytoryczna, choć nie do końca prawdziwa, skoro do dziś na oficjalnej stronie IPN Łódź można znaleźć informację, że był tej uroczystości „współorganizatorem". Natomiast Urząd Kombatantów i Osób Represjonowanych (UKiOR) odpowiedział, że „zapoznał się z treścią" mojego pisma i orzekł, **że „nie jest instytucją naukowo--badawczą, stąd też nie ma możliwości rozstrzygania sporów między badaczami"**. To miłe być zaliczonym, choćby zaocznie, do „badaczy", ale nie wiedziałem wówczas, jakie spory Urząd miał na myśli. Poza tym dziwiła mnie, jak sądziłem, pewna niefrasobliwość, z jaką szef Urzędu przyjmuje zaproszenia i uczestniczy w uroczystościach, o których „scenariuszu i treści" najwyraźniej nie jest dostatecznie i merytorycznie doinformowany, i sam o taką wiedzę nie zabiega.

Zwróciłem się do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM). I to okazał się trop interesujący. Wpierw Rada odpowiedziała, że *„podjęła czynności w sprawie tablicy pamiątkowej w Zelowie"*, i że zostanę poinformowany *„o stanie sprawy"*. Następnie, w jakiś czas potem otrzymałem pismo z mało co prawda merytoryczną odpowiedzią, ciekawe natomiast okazały się dołączone do pisma załączniki. Były to wyjaśnienia Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa /WKOPWiM/ w Łodzi, przesłane na żądanie Centrali (ROPWiM).

Sekretarz tegoż Komitetu informuje prof. A. Kunerta, sekretarza generalnego ROPWiM, że sprawa „jest mi znana". Pisze: - *Z inicjatywą wykonania i umieszczenia tablicy zwrócili się do WKOPWiM w Łodzi pismem z dnia 27 lipca 2012 r. p. p.* /Historyk i Historyk B - aut./. *Inicjatorzy przedstawili gotowy projekt tablicy – treść inskrypcji, szatę graficzną oraz dane techniczne. Pracownik Oddziału Dziedzictwa Kulturowego i Ochrony Pamięci Narodowej w Biurze Wojewody opracował – na podstawie przedstawionego projektu – nowy projekt graficzny, który w efekcie nie został przyjęty do realizacji przez inicjatorów. W związku z tym, że Komitet obradował 5 lipca 2012 r.,* ***a lipiec i sierpień to okres wakacyjno-urlopowy*** (podkr. autora), *sprawa została skonsultowana z członkami Komitetu* ***drogą telefoniczną*** (podkr. autora). *Członkowie Komitetu* ***nie wyrażali wątpliwości*** *co do merytorycznej poprawności treści inskrypcji tablicy, w szczególności zaś* ***do zasadności umieszczenia personaliów osób upamiętnianych*** (podkr. autora*),* ***bowiem jeden z inicjatorów - p.***

/Historyk – aut./ – ***jest pracownikiem naukowym (...).*** (podkr. autora).

Drugim załącznikiem była kserokopia tablicy pamiątkowej w Zelowie, która jest zapewne – tylko domyślam się, bo nie ma stosownego objaśnienia – projektem opracowanym na zlecenie Komitetu. Wnioskuję z tego, że zawiera nieco inne informacje niż te, które ostatecznie znalazły się na tablicy w Zelowie: jest osiem a nie dziewięć nazwisk, z boku jest rysunek krzyża i orła, których też nie ma na tablicy w Zelowie, i pod spodem widnieje napis SPOŁECZEŃSTWO MIASTA I GMINY ZELÓW – WRZESIEŃ 2012 R. Tego napisu też nie ma w Zelowie.

Szkoda, że nie otrzymałem pozostałych załączników: kserokopii pisma Historyka i Historyka B wraz z projektem tablicy, ani też kserokopii fotografii tablicy, choć nie wiem o którą chodzi, być może tej już odsłoniętej w Zelowie. Gdyby tak było, to centrala, czyli Rada Ochrony Pamięci i Męczeństwa miałaby ewidentny dowód, że jakkolwiek by oceniać, to łódzki Komitet „schrzanił sprawę". Mimo to Centrala odpowiada mi 22 października 2013 r., że ***„powyższe upamiętnienie było konsultowane z WK OPWiM w Łodzi i uzyskało jego akceptację. W związku z powyższym podtrzymujemy opinię WK OPWiM w Łodzi".***

Nie komentuję, napisałem ponownie i odpowiedziano mi, że *„mając na uwadze Pańskie zastrzeżenia do treści napisu, proszę o nadesłanie Pana Książki lub skserowanych fragmentów opisujących upamiętnione osoby. Dopiero wówczas będziemy mogli podjąć jakiekolwiek działania w celu wyjaśnienia możliwych wątpliwości".* Przesłałem, czekam...

W oczekiwaniu skierowałem pismo do Wojewody Łódzkiego, tym bardziej zdopingowany, że p. Jolanta Chełmińska, zelowianka z pochodzenia i jak zauważyłem, póki pełniła urząd, często i chętnie, może w sposób ponadstandardowy, co mnie nie dziwiło, brała udział w różnych uroczystościach odbywających się w Zelowie.

Z Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi w imieniu Wojewody odpowiada sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (WK ROPWiM). Potwierdza informacje, które przekazał do Centrali, czyli ROPWiM, ale są też dodatkowe informacje: - *Inicjatorami umieszczenia tablicy byli p.p.*/Historyk i Historyk B – aut./. *Zwrócili się oni do Komitetu o zaakceptowanie tablicy pismem z dnia 27 lipca 2012 r.,* ***informując o występowaniu z inicjatywą w imieniu społeczeństwa miasta Zelowa. Ponadto powołali się na uzyskane poparcie ze strony władz samorządowych*** / podkr. autora/, *Parafii Rzymskokatolickiej (...). W związku z powyższym, po telefonicznej konsultacji z członkami Komitetu projektu (...) został zaproponowany, opracowany przez pracownika Oddziału Dziedzictwa Kulturowego i Ochrony Pamięci Narodowej w Biurze Wojewody* ***nowy projekt, który finalnie nie został przyjęty przez inicjatorów*** /podkr. autora/.

Sekretarz Komitetu z ubolewaniem stwierdza, że (...) *„zdarzają się sytuacje, kiedy inicjatorzy różnego rodzaju upamiętnień (pomników, tablic etc.) nie uwzględniają opinii Komitetu... (...). Polskie prawo nie przewiduje z tego tytułu represji,* ***dlatego pretensje w takich sprawach można wnosić wyłącznie do inicjatorów upamiętnień i właścicieli posesji, na których upamiętnienie zostało umieszczone*** /podkr. autora/. *Nadmieniam, że choć instalacja tablicy wymagała zgody właściciela obiektu (w tym przypadku Parafii...), to taka zgoda nie została przedstawiona (...)".*

Sekretarz Komitetu raczył mnie też poinformować, że ***„Komitet nie zawsze posiada możliwości weryfikacji danych zawartych w inskrypcjach*** (podkr. autora), *dlatego najczęściej kieruje zapytania do instytucji mogących pomóc w sprawdzeniu informacji, ale ze względu na fakt, iż* ***zainteresowania badawcze*** *p.* /Historyka – aut./ ***oscylują*** (podkreślenia autora) *m.in. wokół zagadnień tzw. drugiej konspiracji, a jest on pracownikiem naukowym (...) członkowie Komitetu nie wyrazili wątpliwości co do historycznej poprawności treści inskrypcji tablicy".*

Gdy to piszę jest jesień 2014 r., czekam na odpowiedź z centralnej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, prowadzę w Zelowie rozmowy z mieszkańcami, utwierdzam się w przekonaniu, że fakty zostały dokonane. Prawo, zwyczaj i obyczaj ewidentnie zostały naruszone, ale życie toczy się dalej, nikt nie czuje najmniejszego dyskomfortu pośród lokalnych władz, Historyk, wobec którego władza chętnie używa określenia „pracownik naukowy" zapraszany jest na kolejne uroczystości. Nikomu nie wadzi, że we wrześniu 2014 r., w samo południe i w Rynku, podczas quasi konferencji naukowej, dokonał on swoistej lustracji mieszkańców (bo *„wśród wieloetnicznej społeczności niemało było kolaborantów i zaprzańców"*), a na koniec rzucił zelowianom w twarz: *„każdy z was ma w rodzinie jakąś czarną owcę".* Do dziś, a piszę to jesienią 2016 r., nikt – ani urzędowo, ani nieoficjalnie - nie odniósł się do tej insynuacji. A ich autor nie nazwał piszącego te słowa – kłamcą.

*

20 października 2014 r. otrzymuję z WK ROPWiM w Łodzi odpowiedź na moją prośbę przesłaną drogą elektroniczną. W załączeniu ponownie projekt zaproponowany przez ów Komitet, o którym już wspominałem powyżej, i który ostatecznie nie został przyjęty przez wnioskodawców z powodów, których Komitet nie wyjaśnia. Najważniejszy załącznik to wniosek, który prezentuję poniżej:

W imieniu społeczeństwa miasta Zelowa zwracamy się z uprzejmą prośbą o zaakceptowanie Tablicy Pamięci (projekt w załączeniu, wielkość

70x50 cm, czarny marmur z pozłacanymi literami) w hołdzie żołnierzom Armii Krajowej i Konspiracyjnego Wojska Polskiego z Zelowa.

Inicjatywa ma na celu zachowanie nazwisk i postaci żołnierzy AK i KWP z terenu miasta i gminy Zelów w pamięci przyszłych pokoleń. Zamysłem naszym jest, aby Tablica Pamięci poświęcona żołnierzom AK i KWP znalazła swoje miejsce na zewnętrznej ścianie Kościoła katolickiego. W ten sposób pragniemy złożyć hołd żołnierzom AK i KWP walczącym o wolną i niepodległą Polskę.

Nadmieniamy, że nasza inicjatywa spotkała się już z poparciem władz samorządowych, parafii katolickiej, środowisk kombatanckich: Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Ogólnokrajowego Związku b. żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

Uroczystości związane z odsłonięciem Tablicy Pamięci planowane są w Zelowie w dniu 28 września 2012 r.

W imieniu inicjatorów /.../ Z wyrazami szacunku

Pismo opatrzone dekretacją Wojewody z dnia 24. 07. 2012, gdy data na wniosku to... 27. 07. 2012 r. Nie komentuję tego cudu. Ani treści wniosku, co pozostawiam czytelnikom.

Jest i sam projekt Historyka i Historyka B – osiem nazwisk, a nie dziewięć, jak na tzw. tablicy, dwa z błędami w nazwiskach /ostatecznie na tablicy będą już poprawione/, Jana Nowaka wyróżniono stopniem wojskowym, gdy u innych szarże nie okazały się ważne, choć mieli być też żołnierzami. To dziewiąte nazwisko, wtedy jeszcze nieistniejące, a które ostatecznie pojawiło się na tzw. tablicy pamięci, to Edwarda Jacha „Łodziaka" (na trzeciej pozycji) - kto tego uzupełnienia jest autorem?

Druga uwaga dotyczy wiersza umieszczonego we wniosku – to dwie strofy bliżej nieznanego autora (może tylko mnie) Edmunda Odorkiewicza, ostatecznie na tablicy znajdzie się fragment wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (autora, poety kultowego). Kto dokonał tej zmiany i dlaczego?

Uwaga trzecia – we wniosku po lewej stronie inskrypcji znajduje się krzyż i orzeł z wkomponowanym symbolem Polski Walczącej i data 1939-1956, na tablicy nie ma orła ani krzyża, ani też daty, jest natomiast ryngraf, pod nim napis Bóg, Honor, Ojczyzna.

Na Boga, w jakim trybie dokonywano tych zmian, kto personalnie tego dokonał, i kto popełnił kolejne błędy? Czy doprawdy, jak uważa sekretarz WK ROPWiM *„pretensje w takich sprawach można wnosić wyłącznie do inicjatorów upamiętnień i właścicieli posesji, na których upamiętnienie zostało umieszczone"*? To nie do wiary! Jak z bezprzykładnym przypadkiem samowoli, która się dokonała w Zelowie, na

murze Kościoła katolickiego, i która burzy spokój społeczny, może funkcjonować władza lokalna, wojewódzka, urzędy centralne? Doprawdy nie można tego pojąć – w kraju mającym wpisane w Konstytucji, iż Polska jest „demokratycznym państwem prawa"!

*

Sprawa zelowskiej tzw. tablicy pamięci zasługuje na uwagę jeszcze z jednego powodu, bowiem wedle słów dyrektora WK RPWiM w Łodzi był on (dyrektor) związany **pozycją i prestiżem wnioskodawców** (podkr. autora), zwłaszcza jednego z nich – Historyka. Otóż *„ze względu na fakt, iż* ***zainteresowania badawcze*** *p.* /Historyka –aut./ ***oscylują*** *m.in. wokół zagadnień tzw. drugiej konspiracji, a jest on pracownikiem naukowym"* - członkowie Komitetu nie wyrazili wątpliwości co do historycznej poprawności treści inskrypcji tablicy.

Wniosek zatem – każdy „pracownik naukowy", zdaniem dyrektora WK ROPWiM, zasługuje na takie zaufanie, przynajmniej jego, że może wystąpić z dowolnym wnioskiem lub propozycją, np. umieszczenia tablicy pamięci na jakimkolwiek obiekcie i z dowolnie dobranymi nazwiskami, a bezwzględnie zostanie on zaakceptowany. Ciekawe, czy pracownicy naukowi w Polsce wiedzą o takiej sile nośnej tkwiącej w ich statusie, jeśli nie, to informuję i zachęcam do testowania Pana Dyrektora w Łodzi, na ile mogą sobie pozwolić. Jeśli przy tym powołają się na „społeczne poparcie" mają jak w banku, że każda ich inicjatywa/projekt zostanie zaakceptowany. Przy okazji, czy zaliczenie mnie do „badaczy", co uczyniono w piśmie Urzędu Kombatantów i Osób Represjonowanych, daje mi prawo do występowania z podobną do Historyka inicjatywą? I będzie ona przyjęta bez szemrania z uwagi na posiadany przeze mnie status? Ciekawe, prawda?

Z tego bezkrytycznego uznania pozycji „pracownika naukowego" korzystają w Zelowie już inni. Władza lokalna szczyci się, że w organizowanych uroczystościach bierze udział „pracownik naukowy" /tak się składa, że chodzi o tę samą osobę/, który ma tę zdolność, że potrafi jeszcze sprowadzić „dostojnych gości". No jakże nie skorzystać z takiego „pracownika naukowego". Pod urokiem „pracownika naukowego" pozostaje stan nauczycielski, jeden z pedagogów chętnie korzystał z jego pomocy tak dalece, że zaangażował się politycznie, zorganizował klub historyczny, a w roli współprezesa obsadził kogo?, oczywiście znanego nam już „pracownika naukowego". Wiceprezes chętnie opowiada młodzieży zwłaszcza o „strasznych czasach" na Wileńszczyźnie (zakres jego zainteresowań badawczych i pracy doktorskiej). Na teren placówki szkolnej wchodzą bez najmniejszego problemu członkowie zelowskiego

ONR, a także tzw. brygady łódzkiej Obozu Narodowo Radykalnego, obnosząc się z ryngrafami i krzyżami celtyckimi. Wygłaszają oświadczenia i oracje „patriotyczne" (18-latkowie - aut.) prezentując „jedynie słuszne poglądy" na temat historii i współczesnego życia politycznego, oceniają i opiniują polityków o nie dość silnie, ich zdaniem, ukształtowanym patriotyzmie.

Kolejny adept pozostający pod urokiem „pracownika naukowego" (a może jest odwrotnie) działa na jeszcze innym polu, tam gdzie polityka splata się z wiarą. Już sam widok muskularnego faceta z ogoloną głową budzi respekt. Jego silne, mocne spojrzenie, którym mnie obdarza przy każdej okazji, nie ukrywam, robi duże wrażenie.

Potknięcia i lapsusy „pracownika naukowego"

Pracownik naukowy, zainteresowania badawcze, pozycja, prestiż, to słowa gęsto przytaczane przez urzędników, gdy mowa o Historyku. Jako adiunkt w Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, wykładowca w jego filli w Piotrkowie Tryb. przez lata niewątpliwie zbudował sobie wizerunek ambitnego naukowca. Co prawda intensywność z jaką „włącza się" w inicjatywy lokalne, a niektóre inspiruje, nie tyle dynamika, ale wręcz żywiołowość, wyraźne tzw. parcie na szkło, wielu rażą, ale co do znajomości w tematach, które podejmuje i w których nader swobodnie się porusza, trudno mu odmówić kompetencji. Nawet laik dostrzega, że rozpiera go ambicja.

Sam wyszedł jej naprzeciw - pod koniec 2013 r. Historyk wystąpił do specjalnej komisji zajmującej się przyznawaniem stopni naukowych o wszczęcie procedury habilitacyjnej, co otworzyłoby naszemu „pracownikowi naukowemu" drogę do profesury. Taką szansę Historykowi dano. Wyznaczono trzech znanych naukowców, profesorów, którzy mieli dokonać oceny dorobku kandydata do wyższego tytułu naukowego. Uprzedzając finał - zderzenie „pracownika naukowego" z naukowymi autorytetami okazało się niezwykle bolesne.

- Rozprawa habilitacyjna jest, niestety, powieleniem własnej rozprawy doktorskiej – napisał w recenzji prof. Jerzy Kochanowski z Uniwersytetu Warszawskiego /ten sam, którego we wrześniu 2016 r. pobito w warszawskim tramwaju, bo rozmawiał z niemieckim naukowcem po... niemiecku/ *– nie spełnia podstawowego warunku, którym jest wniesienie (w rozprawie) znacznego wkładu w rozwój dyscypliny, jest czymś w „rodzaju autoplagiatu" - autoreprodukcji.*

Jednym słowem, dr historii z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

nie rozwinął się od 2001 roku, tj. od chwili skutecznego obronienia pracy doktorskiej. To zrozumiałe, gdy widać, że czas ten nasz „pracownik naukowy" poświęcił na inne zajęcia, głównie quasi polityczne. Zwraca zresztą na to uwagę recenzent, zauważając spory dorobek „bardziej publicystyczny", znacznie odbiegający od podstawowego zainteresowania naukowego dr. historii, poświęcony np. „konspiracjom młodzieżowym". Dla wyjaśnienia, otóż Historyk zredagował m. in. publikacje „Śmierć komunistom" i „Precz z komuną" – o organizacjach szkolnych i młodzieżowych walczących tuż po wojnie z komuną a także opisał już samodzielnie „Pierwsze lata 'władzy ludowej' w Zelowie (1944-1948)".

- Dominują tradycyjne ujęcia faktograficzne – pisze prof. Kochanowski – *będące prostą rekonstrukcją wydarzeń. Wyraźnie widoczne jest również afirmacyjne nastawienie do bohaterów swoich tekstów z jednej, i jednoznacznie negatywne do strony przeciwnej (...) zauważalna niedojrzałość badawcza autorów (chodzi o współredagujących wymienione pozycje), wśród których sporą grupę stanowią niedawni absolwenci piotrkowskiej filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego (jak można przypuszczać, również uczniowie habilitanta).*

Profesor zarzuca kandydatowi do tytułu dr habilitowanego brak „nowoczesności" w przedstawianiu tematu, nieumieszczanie ich w *„szerszym kontekście społecznym i politycznym"* – brak zachowania *„koniecznego dla badacza emocjonalnego dystansu do opisywanych zdarzeń".*

Recenzent zauważa pracę Historyka *„studium poświęcone pierwszym powojennym latom Zelowa"* i zwraca uwagę *„na wyjątkowo liczne w tym tekście potknięcia i lapsusy..."*. Choć samą pracę docenia, gdyż *„jego teksty regionalistyczne mimo pewnych braków i uproszczeń dostarczają wiedzy".*

Prof. Kochanowski odwołując się do swego doświadczenia recenzenta prac historyków podkreśla, jak sądzę z niemałym smutkiem, a może i zawstydzeniem, że *„niemała część z nich swoją pracę traktuje jako swoistą misję, służbę nie tyle na rzecz nauki historycznej, co pamięci historycznej, wyraźnie zaznaczając zarówno własną orientację polityczną, jak brak dystansu wobec badanego zagadnienia – dotyczy to również publikacji habilitanta"*. I dalej *„Patetyczność stwierdzeń, liczba 'zaangażowanych' cudzysłowów pokazujących stosunek autora do strony radzieckiej etc. przypomina nieraz pisarstwo licznych w tym zakątku badań historycznych historyków-amatorów"*. Druzgocące, prawda?

W konkluzji recenzent orzeka, że chociaż dorobek habilitanta *„jest imponujący, to za ilością niestety nie postępuje jakość. (...) metodologia jest tradycyjna, niekiedy wręcz anachroniczna (...).* ***Historiografia nie jest i nie powinna być wolna od emocji, nie powinno się jednak przekraczać***

granicy, kiedy własne postrzeganie przeszłości zaczyna górować nad podstawowymi zasadami postrzegania historycznego - bezstronnością, wielostronną i wnikliwą analizą źródeł oraz ich dokładną krytyką" (podkr. autora). I puentuje profesorski wyrok: - *W tej sytuacji jestem zmuszony stwierdzić, że dorobek naukowy dr.* /Historyka -aut./ *nie stanowi wystarczającej podstawy do wszczęcia kolejnych etapów procedury habilitacyjnej.*

„Kanwa dla filmu sensacyjnego..."

Profesor Rafał Wnuk z Katolickiego Uniwersytetu Ludowego im. Jana Pawła II w Lublinie bywa w swej opinii, jak sądzę, jeszcze bardziej bezkompromisowy. Dostrzega, że habilitant ***„jest autorem płodnym (...) osobą bardzo zaangażowaną w popularyzację historii komunistycznych represji, powojennego oporu oraz historii lokalnej"***, ale oceniając właśnie te „płody lokalne" pisane są, jego zdaniem ***„w oparciu o wąską bazę źródłową"*** - w efekcie ***„otrzymujemy jednopłaszczyznowy obraz przeszłości".***

- ***(...) emocjonalny, pełen przymiotników styl pisarski habilitanta jest bliższy języka akademii ku czci niż językowi chłodnej analizy historyka. Budując przeciwstawienie 'dobre' niepodległe państwo okresu międzywojennego kontra 'zły' komunizm popada w uproszczenia zamazujące obraz rzeczywistości*** (podkr. autora) - pisze recenzent. I dalej: - *Szkoda, że narracja autora zatrzymuje się na opisie faktów prostych (...) wiele z opisywanych przez niego historii mogłoby stanowić kanwę dla filmu sensacyjnego. Szkoda, że wątek fabularny nie został uzupełniony głębszą refleksją/analizą zjawiska.*

Zwracając uwagę na „powierzchowne" ujęcie niektórych wątków, prof. Wnuk podkreśla np. że *„tekst nie jest wolny od niejasności faktograficznych (...)* ***dwukrotnie*** *(na przykład)* ***przeszacował*** *potencjał podziemnej administracji Polskiego Państwa Podziemnego".*

Prof. Wnuk z jakiegoś powodu wymienia liczne instytucje, z którymi Habilitant współpracuje, zauważa nawet Stowarzyszenie Osób Represjonowanych (...) z Radomska. Wymienia liczne „honory", jakie otrzymuje za swą pracę i działalność Habilitant, np. bliżej nieokreślony Medal Brązowy za Długoletnią Służbę oraz „środowiskowe odznaczenia kombatanckie". Czyżby recenzentowi znane było określenie, jakim obdarzają Habilitanta niektórzy jego adwersarze, że *„jest obwieszony medalami jak sam Breżniew"* (były gensek Komunistycznej Partii ZSRR), i na ten fragment działalności Habilitanta chciał delikatnie zwrócić uwagę?

To możliwe, choć wydaje się mało prawdopodobne, żeby recenzent aż tak chciał kandydatowi dopiec...

W każdym razie recenzent doceniając różnorodną działalność Habilitanta nie znajduje usprawiedliwienia dla kiepskiej pracy habilitacyjnej i wystawia mu ocenę negatywną.

Trzeci recenzent, prof. Tadeusz Wolsza - odnotujmy i jego opinię - to zdaje się bliski Habilitantowi historyk, podzielający jego „drogę dochodzenia do prawdy", chętnie używający wobec niego określeń: „historyk dziejów najnowszych", „piotrkowski historyk", „niekwestionowany autorytet", a jego prace ocenia jako „pionierskie" i „nowatorskie". Widzi go w gronie *„dosłownie kilku krajowych historyków* (wśród pięciu wymienia też siebie), *którzy mogą się pochwalić dużym dorobkiem w tym zakresie i to na wysokim poziomie".* No, bardzo skromnie, prawda? Głos prof. Wolszy zdaje się nie przeważył druzgocących dorobek Habilitanta opinii wyżej wymienionych profesorów, choć próżno by szukać oficjalnej informacji w witrynach instytucji do tego zobowiązanych. Dopiero po dociekaniach udało się ustalić, iż na 32 decydujących o przyznaniu kolejnego tytułu naukowego, tylko ośmiu było „za".

Recenzje dorobku Historyka upubliczniono w internecie na początku 2014 roku, szybko rozeszły się w tzw. światku naukowym, dotarły na szczebel lokalny. Wojewódzki urząd w Łodzi najwyraźniej ominęły. Nie jest za późno na refleksję.

Niedoszły profesor zapewne wyciągnął z tego epizodu jakieś wnioski, w każdym razie wskazywały by na to kroki, jakie wkrótce podjął, i które wyraźnie prowadzą go ku polityce. Na razie w wymiarze lokalnym, w 2014 r. z listy Prawa i Sprawiedliwości kandydował na burmistrza Zelowa, gdzie zresztą formalnie mieszka; także na radnego powiatu. W rodzinnym mieście poniósł sromotną klęskę, a wraz z nim jego kandydaci do rady miasta. Większość zelowian odetchnęła z ulgą. Zdaje się przedwcześnie, bowiem Historyk uzyskał mandat radnego rady powiatu bełchatowskiego, został wiceprzewodniczącym tej rady, a to tytuł do częstego nie tylko prezentowania się w Zelowie, ale i możliwość „wtrącania się" w lokalne sprawy. Co zresztą się dzieje, Historyk często pojawia się w Zelowie jako reprezentant Starosty, w hierarchii lokalnych tuzów to pierwsza osoba w powiecie, więc witana w Zelowie z należnym szacunkiem - priorytetowo. Współczuję pani burmistrz, dla niej osobiście to konkurent do władzy w Zelowie, i, jeśli się nie mylę, póki co przeciwnik polityczny (p. burmistrz reprezentuje PSL, a Historyk PiS).

Pani burmistrz najwyraźniej ma tego świadomość, ale też i sporą dozę odwagi zmierzenia się z politycznym przeciwnikiem. Tak odczytano „wezwanie" radnego powiatowego na posiedzenie rady miejskiej

Zelowa, podczas której dopytywano go, dlaczego głosował za odebraniem „zaklepanej" już w powiecie dotacji na infrastrukturę miejską. Polem ważnego „zwarcia" okazała się też reforma edukacyjna, po której lokalnie dość swobodnie „hasa" sobie Historyk, zmuszając decydenta do „walki o elektorat".

Pani burmistrz zapewne żałuje dziś namaszczenia Historyka na „prawdziwego zelowskiego patriotę", bo od czasu, gdy ujawnił on lokalne ambicje polityczne przestała uczestniczyć w organizowanych przez niego iventach w Zelowie. Pod tzw. tablicą pamięci trudno ich razem zobaczyć; może się mylę, ale zdaje się, że ta tablica zaczęła panią burmistrz nieco, a może nawet bardzo, irytować.

Ludzie z Tablicy Pamięci

Zatem wiemy już, kto zafundował zelowianom tzw. tablicę pamięci. Teraz czas pochylić się nad bohaterami, którzy dzięki Historykowi dość niespodziewanie, a nawet zaskakujący pojawili się w najnowszej historii miasteczka.

Kim są ludzie, których nazwiska zostały wyzłocone na frontowej ścianie zelowskiego Kościoła? Czy nasza wiedza jest rzeczywiście tak „nikła", jak Historyka z Zelowa. Powiedzmy od razu, niewiele jest źródeł pisanych i opublikowanych, ale mimo to w kilku przypadkach całkiem spora, a nawet duża, w kilku faktycznie zbliżająca się do „nikłej". Oto rezultat poszukiwań.

Edmund Martuszewski, autor jednej z pierwszych i chyba dotąd najlepszych książek o Zelowie „49 listów z powodu braci czeskich" /wydanej w 1971 r./, wiele miejsca poświęca przedwojennej działalności organizacji politycznych i związkowych. Czas okupacji kwituje jednym zdaniem: *„Podczas okupacji powstała w Zelowie tajna organizacja AK, pod dowództwem „Mściwoja", ale do żadnych akcji bojowych czy sabotażowych nie doszło"*.

Powołując się na brak „materiałów" przywołuje Teofila Millera, przedwojennego lewicowego działacza i krótko po wojnie tymczasowego wójta, któremu zaraz na początku okupacji *„udało się je wynieść i zniszczyć, zanim nowe władze /.../ zdążyły się tego rodzaju dokumentami zainteresować dla „wyłowienia" z nich kandydatów do uwięzienia i likwidacji"*. Martuszewski pisze też zdawkowo, że w Zelowie *„w 1940 roku począł się kształtować się ruch oporu ludowców"*.

Autorzy „Zarysu dziejów Zelowa" /to już 1987 r./ zelowskiemu „ruchowi oporu" poświęcili już nie jedno, ale kilkanaście zdań. Na

stronie 73 czytamy: - *Działania mające na celu przeciwstawienie się polityce hitlerowskiej podjęła lewica czeska już od pierwszych tygodni okupacji. W pierwszym rzędzie zatroszczyła się o bezpieczeństwo zagrożonych, a szczególnie działaczy ruchu związkowego oraz organizacji społecznych i politycznych* /to zapewne nawiązanie do wcześniej już wymienionego T. Millera – aut./.

Ta troska polegała na tym, że *„Grupa działaczy nocą wynosiła z lokalu i następnie zniszczyła dokumenty tych organizacji. Podobnie uczyniono z aktami i materiałami dotyczącymi działalności lewicy zelowskiej, znajdującymi się w posiadaniu Urzędu Gminy i policji granatowej. Podczas porządkowania w tych urzędach dokumentów, przeprowadzanego z polecenia władz niemieckich, zniszczono te materiały, które mogły posłużyć okupantowi do rozpoznania działalności lewicy, a następnie jej eksterminacji. Wśród zniszczonych materiałów były różne akta, ulotki, skonfiskowane sztandary i inne ważne dokumenty./.../ Pozostałe uporządkowane akta /.../ Niemcy wywieźli z Zelowa i prawdopodobnie zniszczyli.*
W 1940 r. począł kształtować się ruch oporu ludowców./.../ Głównymi kierunkami działalności tej grupy była propaganda antyhitlerowska, kolportaż nielegalnej prasy, dostarczanie żywności i dokumentów dla osób ukrywających się i zagrożonych prześladowaniami okupanta. Ludowcy pomagali również więźniom z obozów pracy".

Tak pisano w 1987 roku - pod patronatem Urzędu Miasta i Gminy - dwa lata przed odzyskaniem przez Polskę suwerenności. Nie będę się znęcał nad wiarygodnością tej propagandowej magmy.

Autorzy, za E. Martuszewskim, powtarzają, że w Zelowie *„powstała też organizacja AK, pod dowództwem Mściwoja oraz komórka PPR"*. Swoją niewiedzę, czy też z poczucia przyzwoitości kwitują, że *„brak materiałów nie pozwala na przedstawienie ich działalności"*.

*

W peerelowskim Zelowie nie wymyślono, na szczęście, żadnej naciąganej historii z udziałem miejscowych bohaterów, bo ich nie znaleziono albo też nie szukano zbyt dociekliwie. Zelowscy kombatanci zabiegali o własne skromne profity, czy to z udziału w Ludowym Wojsku Polskim, przynależności do ORMO, czy za okres, gdy poddani byli okupacyjnej represji; czcili jedynie ofiary hitlerowskiego obozu pracy, który funkcjonował w miasteczku w latach 1942-1944, a na poważniejsze uroczystości jeździli do Polichna pod Piotrkowem Tryb., gdzie czczono pamięć po „gwardzistach małego Franka". Dziś po mauzoleum rzekomego dowódcy pierwszego oddziału partyzanckiego nie ma śladu, najpierw pomieszczono tam jakieś maszyny rolnicze, potem urządzono kawiarnię.

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak przypomnieć, że to członkowie miejscowej organizacji kombatantów, wtedy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację /ZBoWiD/, przyczynili się do upamiętnienia tablicami miejsc obu obozów pracy, tego przy ul. Żeromskiego i na Herbertowie. Ich zasługą jest też tablica na mogile znajdującej się na zelowskim cmentarzu, upamiętniająca dwie nieznane ofiary jednego z tych obozów, a także utrwalenie pamięci dwu polskich lotników zestrzelonych we wrześniu 1939 r. pod Walewicami.

W 1998 roku w Zelowie ukazuje się pierwsza „za demokracji" książka o Zelowie, tym razem patronuje jej parafia Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Zelowie, a precyzyjnie ujmując jej ówczesny proboszcz ks. pastor Mirosław Jelinek. We wstępie podkreśla, że to „pierwsza z serii publikacji", których celem będzie przedstawianie *„różnych aspektów historii i życia zelowian, braci czeskich..."*. Publikację finansowo wsparło Ministerstwo Kultury i Sztuki RP.

Strony 68-69 – odważna próba zmierzenia się z tematem kolaboracji zelowskich Czechów z Niemcami: - *Od początku okupacji Czesi byli lepiej traktowani niż Polacy i Żydzi. /.../ W Zelowie pozycję uprzywilejowaną uzyskały osoby, które przyjęły folkslistę./.../ w gronie 1289 folksdojczów połowę stanowili Czesi.*

Zdaniem autora „to ocena zawyżona": - *Ocen tych nie należy generalizować, gdyż postawy ludności czeskiej wobec Polaków podczas okupacji były zróżnicowane. Odnotowywano przypadki udzielania pomocy żywnościowej polskim sąsiadom, przechowywania mienia wysiedlonych. /.../ Bywały przypadki, iż do zapisu np. na folkslistę celowo skłaniano niektóre osoby, dawało to bowiem możliwości lepszej penetracji środowiska związanego z władzami niemieckimi.*

No, przyznam, wiele rzeczy słyszałem w Zelowie od jego polskich i czeskich mieszkańców, niemało naczytałem się dokumentów, ale to dla mnie nowość – „ruch oporu", w którym uczestniczyli także czescy folksdojcze?

A co piszą w 1998 r. autorzy tej publikacji o samym „ruchu oporu" w Zelowie? – *Niewiele dotąd wiemy o tworzeniu i działalności podziemia antyhitlerowskiego w Zelowie i okolicach.*

Dlaczego był niemożliwy w warunkach Zelowa? - zdają się sugerować autorzy. - *Ze względu na skład narodowościowy osady i okolicznych miejscowości oraz surowy reżim okupacyjny obowiązujący na ziemiach wcielonych do Rzeszy...*

Mimo, iż zdaniem autorów tej publikacji zelowskie podziemie *„nie było zbyt rozbudowane i aktywne"* /a jednak jakieś było/, to autorzy najwyraźniej mają z nim, z „ruchem oporu", jakiś problem. I posiłkując się ustaleniami „badacza dziejów podziemia niepodległościowego" Romana Peski przywołują fakt, iż *„w ramach Obwodu Łask ZWZ-AK działał Rejon Zelów"*, że *„komendantem rejonu był najprawdopodobniej Władysław Rozpędski"*. Za Peską wymieniają *„porucznika Jana Nowaka „Cisa" i sierżanta Kazimierza Kusiaka „Wojnowicza"*, którzy *„pełnili ważną, jeśli nie decydującą rolę w organizowaniu i prowadzeniu działalności konspiracyjnej przez miejscowe ZWZ-AK"*.

I jeszcze dwa zdania: - *W Zelowie istniała także komórka Polskiej Partii Robotniczej (PPR), grupująca przede wszystkim działaczy komunistycznych i lewicy socjalistycznej. Kierowali nią Czech Teofil Miller i Polak Romuald Perlicjusz.*

W 1998 roku PPR-u, ani jej następczyni PZPR-u już nie było, obie organizacje poszły w zapomnienie; aż mnie korci pytanie – czy gdyby tą „komórką" kierował tylko „Polak Romuald Perlicjusz" fakt ten zostałby odnotowany przez autorów tej publikacji?

*

Kilka lat później, niemal w 15-lecie wolnej Polski na zelowski rynek trafia nowa publikacja „Zelów – wspólnota nacji, wyznań, kultur", potężna monografia autorstwa S. Papugi i A. Gramsza. Mimo iż jest to już 2003 rok, niewiele miejsca poświęcają „zagadnieniu podziemia niepodległościowego" w Zelowie. Ale temat podejmują i piszą: *„Ze względu na to, że gmina ta była częścią Rzeszy, niezwykle trudno było stworzyć tam prężną i liczną siatkę konspiracyjną. Mimo to na interesującym nas obszarze działała zelowska organizacja ZWZ-AK (Związek Walki Zbrojnej-Armia Krajowa) będąca komórką obwodu Łask, obejmującego swym zasięgiem Bujny Szlacheckie i Buczek./.../ komendantem ZWZ-AK był prawdopodobnie Władysław Rozpędski. Oprócz niego w organizacji tych struktur podziemia w okolicach Zelowa bardzo ważną rolę odegrali: porucznik Jan Nowak (PS. Cis) i sierżant Kazimierz Kusiak (PS. Wojnowicz). Szacuje się, że rejon Zelów ZWZ-AK liczył 150-200 zaprzysiężonych członków"*.

Autorzy najwyraźniej nie zrażeni, że oto nadeszły czasy wymazywania z kart historii „czerwonej zarazy", przywołują za poprzednikami, że *„Na terenie Zelowa funkcjonowała również komórka Polskiej Partii Robotniczej kierowana przez przedwojennych działaczy komunistycznych Teofila Millera i Romualda Perlicjusza. /.../ tajną działalność prowadzili też ludowcy organizujący po wsiach własne ogniwa"*. Zachowując jednakże poprawność wspomnieli, że *„Nieodosobnione były przypadki czynnego uczestnictwa przedstawicieli społeczności czeskiej w ruchu oporu wespół z Polakami"*. I pochylając się nad problemem współpracy z okupantem zauważają, że *„podpisanie volkslisty przez osoby (Czechów)*

związane z działalnością konspiracyjną dawało możliwość inwigilacji wewnątrz środowiska władz okupacyjnych...".

Wydawało się, że więcej światła na zelowski „ruch oporu" rzuci znany w Zelowie historyk, czyli Historyk. W lokalnym periodyku „Gazecie Kulturalnej" zamieścił dwuodcinkowe opracowanie pt. „Pierwsze lata władzy ludowej w Zelowie (1945-1947)". Czytamy tam wiele o tym, jak „urządzała się władza ludowa", jakie napotykała trudności i jak je brutalnie pokonywała. Ważnym dla autora wątkiem są jej problemy *„przede wszystkim ze zbrojnym podziemiem operującym na terenie gminy Zelów"*. W tym kontekście pojawiają się nazwiska por. Bolesława Janeckiego i por. Jana Nowaka, byłych żołnierzy Armii Krajowej, ale tu uwaga historyka koncentruje się wyłącznie na ich działalności w powojennej strukturze konspiracyjnej. Zresztą przedstawionej bardzo skrótowo, niemal oszczędnie, ledwie w paru zdaniach.

Przypominam sobie dość dobrze moje spotkanie z Historykiem w Zelowie, gdzie przy piwie młodszy kolega snuł pewne plany wobec „zelowskiego podziemia" i nawet dostrzegając moje zainteresowanie „tym tematem" zaproponował wspólne „badanie", którego efektem mogłaby być książka naszego autorstwa. Ale potem młodszy kolega „odleciał" tak daleko od naszych ustaleń, i zdawało się, ówczesnej zbieżności naszych zainteresowań i poglądów, że nie było już mowy o jakiejkolwiek współpracy. Przestał odpowiadać na sygnały z mojej strony, a po jakimś czasie zlustrował moją przeszłość, informacjami „w tym zakresie" podzielił się z grupą swoich „fanów" i „stosownych czynników"; w końcu dał upust swojej irracjonalnej nienawiści wobec mnie podczas promocji mojej książki „Szare miasto". Wtórując chłopcom z Obozu Narodowo-Radykalnego, przy akompaniamencie braw młodego historyka ze szkoły, którą kończyłem przed pięćdziesięciu laty. Ale to było 7 czerwca 2014 r., i dla dalszych rozważań nie ma znaczenia.

Mity i rzeczywistość

Połechtany opinią „badacza", z tym większą intensywnością rzuciłem się do archiwaliów. Choć już wcześniej dotarłem do wielu dokumentów i opracowań, pragnąłem pogłębić wiedzę w tym zakresie i nie ukrywam, rzucając wyzwanie Historykowi, skonfrontować jego wiedzę ze stanem faktycznym. A może, co byłoby uczciwsze, zachęcić do wnikliwych badań, tym bardziej, że ma ku temu większe możliwości /np. studentów/, nad historią zelowskiego podziemia okresu wojny i powojnia. Wiem, że i tak nie zdołałem dotrzeć do wszystkich, które znajdują się w archiwach,

mimo to chciałem dowiedzieć się jak najwięcej. Może to przedwczesne, w każdym razie oto plon moich dociekań.

Na początek odwołajmy się do dorobku Romana Peski, nieżyjącego już autora wielu publikacji na temat podziemia niepodległościowego z rejonu Pabianic, gdzie mieszkał, i z rejonu Bełchatowa, a przede wszystkim powiatu łaskiego. Jego ustalenia najwyraźniej są, jak dotąd, często jedynym źródłem wiedzy z tych terenów dla wielu autorów i publicystów. Powołują się na nie autorzy publikacji, studenci i magistranci uniwersyteccy, także Historyk, podkreślający często jego (Peski) znajomość „tematu niepodległościowego". W jednej ze swych książek pisze: *„Pionierskie prace Romana Peski oparte są przede wszystkim na relacjach świadków (...) są wyjątkowo cenne poznawczo i wskazują kierunki badawcze przyszłym historykom"*. Jego najzdolniejsza magistrantka, autorka książki o Ludwiku Danielaku, dostrzega w pisarstwie Peski walory „popularno-naukowe".

Pierwsza konstatacja – jakkolwiek oceniać by próby odtworzenia stanu państwa podziemnego w rejonie łaskim, naganna zwłaszcza tendencyjność i naginanie faktów pod z góry założoną tezę, i przede wszystkim emocjonalność autora, to opracowania Romana Peski w tym zakresie, faktograficznym, zasługują na uznanie i zainteresowanie. Cenne są przede wszystkim sporządzone przez niego listy osób zaangażowanych w działalność podziemną: w Szczercowie *„latem 1940 roku organizacja liczyła już ok. 50 ludzi"* – autor wymienia z nazwiska *„trzon dowódczy miejscowego podziemia"* liczący 19 osób, w tym czterech dowódców plutonu, siedmiu drużynowych, radiotelegrafista drużyny łączności. Gdy powstał IV rejon obwodu Łask z siedzibą w Szczercowie, to tylko w jednej z trzech gmin, w Chabielicach, autor wymienia z nazwiska 15 osób: dowódców kompanii, dowódców trzech plutonów, ośmiu drużynowych, rusznikarza i łącznika. W rejonie IV miały też działać dwa leśne „oddziały partyzanckie" pod dowództwem „Renona" i „Konrada", choć przyznaje Peska te ostatnie zwłaszcza informacje nie zdołał zweryfikować. Podobnie zresztą jak wiele innych, o czym pisze szczerze, bez zahamowań.

Niepełna lista ustalonych przez niego żołnierzy ZWZ-AK z Wygiełzowa liczy 55 nazwisk; w Pruszkowie 39, w Wadlewie-Drużbicach 72, w Kleszczowie 47, w Bełchatowie 65, w Sędziejowicach aż 119. Jak na tym tle wygląda Zelów, jakkolwiek jak inne o statusie gminy, to jednak uznawany już wtedy za miasteczko, jeśli nie miasto (ok. 7-8 tysięcy mieszkańców, w gminie drugie tyle), z liczącym się przed wojną przemysłem, rozwiniętą siecią handlową i rzemieślniczą – w porównaniu do wymienionych, włącznie z ówczesnym Bełchatowem,

niemal „metropolia"? Kiepsko. Dolicza się zaledwie... dwóch-trzech (2-3) członków ZWZ-AK.

Z listy żołnierzy Armii Krajowej, którzy ujawnili się latem 1945 roku (część w Pabianicach, niektórzy w Łodzi) wynika, że pośród 539 wymienionych nazwisk znajdują się: Nowak Jan „Cis" - pozycja 294, Janecki Bolesław - pozycja 344, Mik Bolesław „Tobian" - pozycja 364, Kmiciński Franciszek „Kępa" - pozycja 366, na dwu kolejnych pozycjach widnieją: Rozpędski Władysław „Ren" i Sadziński Czesław „Struś", a na pozycji 378 Piotrowski Józef „Diuk". Pomijając oczywiste błędy jak np. Kmiciński zamiast zapewne Kmieciński, być może też w pseudonimach, to widoczny jest brak wśród ujawnionych innych nazwisk znajdujących się na tzw. tablicy pamięci: Edmunda Jacha „Łodziaka", Zygmunta Kosteleckiego i Ryszarda Rychtera.

Być może ci trzej ostatni ujawnili się w innym trybie, może znajdują się na innych listach, a być może w ogóle się nie ujawniali. Póki co, nic mi o tym nie wiadomo, ale to nie przesądza jeszcze o ich przynależności do którejś z formacji lub nie. Dobrze byłoby wiedzieć, skąd autorzy wniosku o uhonorowanie osób na tzw. tablicy pamięci czerpali swą wiedzę – bo i w tym przypadku, póki co, też tego nie wiemy.

Niezależnie od ustaleń R. Peski, strasznie ubożuchna jest ta lista zelowskich członków podziemia w porównaniu z sąsiednimi miejscowościami. I sprawa kolejna - nawet dysponując tymi kilkoma nazwiskami, mamy poważny kłopot z ustaleniem, na czym faktycznie miała polegać ich działalność w czasie wojny w AK i po wojnie w KWP.

Z mojej archiwalnej kwerendy wynika, że na różnych listach, czy to sporządzonych przez urzędy bezpieczeństwa, czy na listach osób ujawniających się w 1945 roku, czy w nielicznych wspomnieniach i jeszcze mniej licznych opracowaniach dotyczących tego okresu i ziemi łaskiej, powtarzają się właściwie dwa nazwiska: Jana Nowaka i Władysława Rozpędskiego.

Roman Peska, o czym wiem, jeszcze w latach osiemdziesiątych ub. wieku podejmował próbę „zinwentaryzowania" zelowskiego podziemia, rozmawiał wielokrotnie m. in. z moim Ojcem, ówczesnym prezesem koła kombatantów (liczyło około trzystu członków, z dobrą jeszcze wówczas pamięcią – aut.), ale – w końcu, zrezygnowany, stwierdził: – *„jest nieprawdopodobne, że tak niewiele wiadomo o zelowskiej komórce AK"*.

Być może zebrał jakieś informacje, niewykluczone, że w jego archiwaliach znalazłoby się jakieś nazwiska, a choćby wskazówki, gdzie zelowskich akowców i wyklętych szukać – ostatecznie jednak żadne opracowanie na ten temat nie powstało. Jego zainteresowanie Zelowem

zaowocowało wypromowaniem zaledwie kilku osób: Jana Nowaka „Cisa-Troi" i Władysława Rozpędskiego „Rena"; w tym kontekście pojawia się też nazwisko Bolesława Janeckiego „Zdroja" lub „Błękitnego". Janecki to dowódca Obwodu AK Łask, Nowak to jego zastępca, Rozpędski z kolei to dowódca Rejonu AK Zelów. Żaden z nich nie jest zelowianinem z „krwi i kości". Innych nazwisk Peska nie wymienia, i pewnie byłby zdumiony, gdyby dożył momentu odsłonięcia tzw. tablicy pamiątkowej, na której znalazły się nazwiska „prawdziwych zelowian".

Bolesław Janecki „Mściwój"

Jeśliby serio potraktować tzw. tablicę pamięci, to pominięcie nazwiska por. Bolesława Janeckiego może dziwić. „Mściwój", używający też pseudonimu „Zdrój" i po wojnie „Błękitny", był komendantem Obwodu ZWZ-AK Łask - od grudnia 1942 r. do rozwiązania organizacji w styczniu 1945 r. Był bezpośrednim zwierzchnikiem por. Jana Nowaka, jemu podlegał Rejon AK Zelów. Jego tajna kwatera znajdowała się w Józefowie k/Widawy.

Związek Janeckiego z Zelowem, używając określeń Historyka, był „nikły", w miasteczku chyba nigdy nie był, ale trudno sobie wyobrazić by nie miał wiedzy o stanie osobowym podległej jednostki – dlaczego zatem nigdzie w jego relacjach i kronice, którą prowadził, poza nazwiskiem komendanta Rozpędskiego, nie ma żadnych informacji o liczbie jego podwładnych, o jakichkolwiek ich działaniach, czy sukcesach wartych odnotowania?

Z jakiej przyczyny Historyk i Historyk B pominęli Bolesława Janeckiego na tzw. tablicy pamięci? Może dlatego, że – jak pisał Roman Peska – pomiędzy obu dowódcami „chemii" nie było?

Peska podkreślał w każdej publikacji, że stale pomiędzy nimi „iskrzyło". Dowodził, że po wojnie ich poglądy na dalszą działalność zupełnie się rozeszły. Janecki chciał spokoju na podległym mu terenie, a Nowak stale go burzył. Po napadzie na pocztylion w Łasku, Janecki był bliski rozwiązania organizacji.

W książce „Pójdę do nieba, bo w piekle już byłem" tak opisuje ich spotkanie wiosną 1946 r.: *„Do spotkania doszło w godzinach porannych. Wyszli obaj do lasu. Po „Zdroju" widać było zdenerwowanie i niepokój. Byli sami. W pobliżu kręcił się Jan Krawczyński (żołnierz AK z Józefowa k/ Widawy). Rozmowa była bardzo żywa i głośna, z użyciem słów mocnych i nawet wulgarnych. Szczególnie agresywny był „Zdrój". Zarzucił „Cisowi" samowolę i bezprawie. Akcję we wsi Strumiany nazwał bandycką*

i rabunkową (...). Kategorycznie zażądał zaprzestania tego typu akcji bez jego zgody. (...) Z kolei „Cis" zarzucił „Zdrojowi" bierność i małą aktywność, nie tylko teraz, ale również w okresie okupacji niemieckiej. Wytykał mu zaniedbania (...). Rozmowa nabrała takiej zajadłości, że w pewnym momencie obaj chwycili za pistolety. Nadejście Jana Kraty przerwało tę rozmowę. Pistolety poszły do kabur".

Następnego dnia, gdy „Zdrój" już odjechał, Nowak miał powiedzieć do Krawczyńskiego *„szykuj się Janek, będziemy dalej wojować, teraz z komuną"*. Czy było to uzgodnione z Janeckim, czy też tylko zawoalowaną niesubordynacją? A może jawnym wypowiedzeniem nieposłuszeństwa swemu dowódcy?

A mimo to musieli dalej współpracować. W kwietniu 1946 r. obaj zostali wezwani przez majora Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca" i choć Janecki miał popisać się „wątłym rozeznaniem" co do stanu organizacyjnego i mobilności podległych, byłych żołnierzy AK, oraz ich gotowości do podjęcia walki w ramach Konspiracyjnego Wojska Polskiego, zaś Nowak wykazał się nie tylko znajomością „czynnych żołnierzy", ale zademonstrował pełną gotowość do podjęcia działań konspiracyjnych, to właśnie jemu „Warszyc" powierzył obowiązki dowódcy batalionu „Buki" (docelowo takiej wielkości oddział miał powstać); Nowak „Cis" miał być nadal jego zastępcą.

W lipcu 1946 r. Bolesław Janecki zostaje aresztowany, a następnie skazany na osiem lat więzienia; wychodzi po czterech - w lipcu 1991 r., pół roku przed śmiercią, wyrok w jego sprawie z kwietnia 1947 r. został unieważniony, a on sam zrehabilitowany.

Jan Nowak „Cis-Troja"

Jan Nowak używał kilku pseudonimów, dwa z nich „Cis", z okresu okupacji, i „Troja" - powojenny, znane są najbardziej. Oba widnieją obok jego nazwiska na tzw. tablicy pamięci.

Jest na pierwszym miejscu. Być może kluczem do wyniesienia Nowaka ponad jego dowódcę i umieszczenie go na tzw. tablicy pamięci były różnice ideologiczne? polityczne? czy jakieś jeszcze inne pomiędzy nimi, o których wspominałem powyżej? Nie wiem, choć mogę przypuszczać, że zadecydowało przekonanie autorów tablicy o bardziej „patriotycznym wzmożeniu" Jana Nowaka, aniżeli Bolesława Janeckiego.

W każdym razie o Janie Nowaku wiadomo dużo, znacznie więcej niż o innych wymienionych na tablicy, bo zostało po nim sporo w dokumentach wytworzonych przez zelowską, łaską, łódzką i warszawską

ubecję; także akta śledcze i sądowe. Wiele napisał o nim Roman Peska, nie kryjący swojego podziwu dla dzielnego żołnierza.

Uprzedzając jakiekolwiek wątpliwości, w przekonaniu autora ten przedwojenny podoficer Korpusu Ochrony Pogranicza, w czasie wojny wsławiony brawurową ucieczką z łap Gestapo w Pabianicach, dzielny żołnierz Armii Krajowej, kawaler Krzyża Walecznych i Srebrnego Krzyża Zasługi z Mieczami, pod koniec wojny awansowany na podporucznika, a następnie na porucznika, bez wątpienia zasługuje na pamięć - godzien jest miana bohatera, choć nie jestem przekonany, czy akurat to w Zelowie powinien być aż tak uhonorowany. A nie, dajmy na to, w Przeczni, skąd pochodził, w Pabianicach, gdzie mieszkał, czy wreszcie w Łasku, którego obwodem AK współdowodził.

*

Po kolei - Nowak, o czym już wiemy, nie był zelowianinem - w Zelowie przez pewien czas co prawda mieszkał, nawet pracował po wojnie przez kilka miesięcy. Ale Nowak „Cis", w Zelowie został po raz pierwszy aresztowany i zaraz potem skutecznie uciekł. To mogło przesądzić o jego wyborze na pierwszoplanową postać zelowskiej konspiracji.

Urodził się w Przeczni, wtedy to była gmina Wygiełzów, obecnie Zelów, 3 maja 1906 r. Wykształcenie podstawowe, potem służba wojskowa w Białej Podlaskiej, od 1927 r. podoficer zawodowy w Korpusie Ochrony Pogranicza. Wojna zastaje go na Pomorzu, w czasie odwrotu na Warszawę dostaje się do niewoli. Ucieka i wraca do Pabianic, gdzie mieszka z rodziną. Nawiązuje kontakty i rozpoczyna działalność konspiracyjną. W kwietniu 1943 r. zostaje zatrzymany przez Gestapo, ale udaje mu się uciec. Do domu nie ma już powrotu, więc korzysta z sieci kontaktów, zajmuje się rozpoznaniem i łącznością. Poznaje legendarnego cichociemnego, majora Adama Trybusa „Gaja", szefa Kedywu Okręgu AK Łódź. Wkrótce zostaje łącznikiem pomiędzy komendą Okręgu AK Łódź a komendą Obwodu ZWZ-AK Łask a więc w terenie, który zna doskonale - w grudniu 1943 roku mianowany zastępcą Bolesława Janeckiego „Mściwoja", dowódcy Obwodu Łaskiego Armii Krajowej.

W 1944 r. odznaczony Krzyżem Walecznych „za odwagę i ofiarność", tuż przed wyzwoleniem Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po wojnie nie składa broni, na polecenie majora Adama Trybusa „Gaja", szefa Inspektoratu Okręgu AK Łódź, uczestniczy w Ruchu Oporu AK, którego celem jest obrona akowców przed ubeckimi represjami. Współdziała z oddziałem AK por. A. Arkuszyńskiego, w czerwcu bierze udział w przygotowaniu słynnego napadu na siedzibę powiatowego urzędu bezpieczeństwa w Pabianicach i odbiciu kilkunastu akowców.

W sierpniu 1945 r., w wyniku uzgodnień w dowództwie okręgu, wraz z grupą akowców ujawnia się i prowadzi, zdawało się, spokojne życie. W październiku 1945 r. Jan Ziółkowski z Zelowa, powiązany ze strukturami AK, otrzymuje polecenie zatrudnienia Nowaka w Spółdzielni Rolniczej w Zelowie. Do mieszkania przy ul. Żeromskiego 22 ściąga rodzinę z Pabianic.

W tzw. Rolniku pracuje w charakterze głównego magazyniera. Wtedy, gdy wszystkiego brakowało, to była niezła „fucha". Dysponował zbożem, paszą, węglem, no i paliwami, artykułami deficytowymi. Przychodzili do niego, do magazynu Rolnika klienci i petenci, różni, także miejscowi milicjanci m.in. po paszę dla koni.

Wielu doskonale wiedziało, kim był, a sam Nowak jako posiadacz na owe czas bardzo „intratnej" posady, miał równie doskonałe rozeznanie, kto jest kim w osadzie. Zresztą wystarczyło wyjść kilkadziesiąt metrów dalej, do Rynku, na której niczym na greckiej agorze, każdego przedpołudnia gromadzili się ludzie, pod numerem „6", siedzibą gminnych władz, gdzie trwała swoista giełda wymiany wiadomości. Nie było wiedzą tajemną, kto czym się zajmuje obecnie, a czym zajmował się w przeszłości, kto teraz rządzi, a kto aspiruje i sięga po władzę. A także, komu z oczu „źle patrzy".

Przez kilka miesięcy Nowak wiódł w miarę spokojne życie. Jego szef w „Rolniku" J. Ziółkowski mówił po latach: - *„Cis" był zmęczony, a zdrowie też mu nie dopisywało, chciał zająć się domem, ale pewnego dnia przyjechali do niego ludzie od „Warszyca"*.

Przyjechali wczesną wiosną następnego roku /1946/, co oczywiście nie uszło uwadze miejscowych i odnotowało zelowskie UB. Razem z Janeckim „Mściwojem" meldują się w Radomsku u swego dawnego dowódcy. Stanisław Sojczyński „Warszyc" mianuje Nowaka zastępcą komendanta Obwodu Łask - organizacji pod nazwą Konspiracyjne Wojsko Polskie i poleca podjąć działania. „Cis-Troja", pracując nadal w Rolniku, ponownie schodzi do podziemia i skrzykuje byłych podkomendnych, celem - stworzenie oddziału, który przyjmuje nazwę „Buki".

Miał to być batalion, który docelowo w obwodzie łaskim powinien osiągnąć liczbę 400 do 600 żołnierzy, ale faktycznie nigdy nie przekroczył stanu ok. czterdziestu. Poważne spięcia ujawniły się pomiędzy dowódcami: „Cis-Troja" był zwolennikiem szybkich i radykalnych działań, i często je realizował nie licząc się z opinią swego przełożonego „Błękitnego". Ten opowiadał się za wyciszeniem działalności, głębokim utajnieniem struktur i czekaniem na „sprzyjające okoliczności", cokolwiek miało to oznaczać i jak rozumiał to por. Janecki.

14 kwietnia 1946 r. Jan Nowak zostaje zatrzymany przez

zelowskich milicjantów i osadzony w areszcie. Bezpośrednim powodem jest podejrzenie o dokonanie napadów we wsiach Strumiany, Kurówku i Wygiełzowie, podczas których pobito gospodarzy. Sam Nowak początkowo wydaje się zaskoczony i napadami, o których zdawał się nie wiedzieć, przynajmniej nie o wszystkich, o które go posądzano, a tym bardziej zarzutem, że miał w nich brać udział jako dowódca. Tyle, że przed sądem w grudniu 1946 r. przyznał, że to jednak była realizacja „jego planów".

Roman Peska, wielokrotnie przywoływany, pisze w swych książkach, że Nowak *„znał wielu ludzi, nawet spośród miejscowych funkcjonariuszy UB. W MO byli jego ludzie"*. Tak faktycznie było, bo jak inaczej można wytłumaczyć fakt, że ledwie Nowaka doprowadzono do aresztu w komisariacie MO w Zelowie, następnego dnia z rana już go tam nie było – dosłownie „wyparował", w każdym razie zniknął i zapadł się pod ziemię.

Już wówczas podejrzewano, że w ucieczce pomógł mu któryś z milicjantów, co po jakimś czasie się potwierdziło, a kilku z milicjantów, jeszcze po latach, miało z tego powodu kłopoty. Według Peski: *„W czasie sfingowanego zamieszania na terenie posterunku Jan Nowak wykorzystał moment nieuwagi i wyszedł przeciwnym wyjściem i zbiegł. Pościg nie dał żadnych rezultatów, przepadł jak kamfora"*. Po latach dokładnie wiadomo, że to milicjant Józef Malinowski z posterunku w Wygiełzowie, który tego dnia był u milicjantów w Zelowie, zwerbowany wcześniej przez Nowaka, pomógł mu w ucieczce...

Zdaniem Ziółkowskiego *„cała ta sprawa napadu zaskoczyła Nowaka, bo nie wydawał takiego rozkazu, zaskoczyło go aresztowanie, więc gdy uciekł nie miał już dobrego wyjścia, to wszystko zepchnęło go do podziemia"*. Korzysta z pomocy siatki stworzonej przez byłych akowców. Na pewien czas zapada w lasach lubieckich, ukrywa się u swego kuzyna, znanego leśniczego Tomasza Kukułki w Dębowalcu, gdzie znajduje się bunkier, najtajniejsza z wojennych akowskich kryjówek /funkcjonowała już w okresie powstania styczniowego w 1863 r./. Stamtąd, w okresie od kwietnia do sierpnia 1946 r., przeprowadza *„kilka udanych akcji wymierzonych we władzę ludową i jej ludzi"*.

To por. Nowakowi przypisuje się atak na „pocztylion" w Łasku i zagarnięcie ponad 163 tys. złotych, napad na nadleśnictwo w Sędziejowicach i zdobycie ok. 70 tys. zł, wykonanie kary chłosty na członkach PPR we wsi Kurówek, czy wreszcie nieudaną próbę wykonania kary śmierci na L. Majchrzaku ze wsi Cisza. Nie powiódł się też plan zabicia szefów UBP w Pabianicach, ani odbicia z aresztu członków KWP, w tym A. Jędraszko „Żuka", którego „Cis" mianował swoim zastępcą po zatrzymaniu „Błękitnego".

Nic natomiast nie wiadomo, żeby grupa J. Nowaka, jak pisze Historyk *„dokonała kilku napadów na aktywistów bądź osoby związane z zelowskim MO i UBP"*. Owszem, działacze PPR z Zelowa skarżyli się, że otrzymują pogróżki, donosili do swojej partyjnej „centrali" w Łasku i Pabianicach, że *„pojawia się propaganda NSZ i AK w formie ulotek, w których nawołuje się do walki z tymi, którzy współpracują z czerwoną armią"*, że są *„mordowani i terroryzowani"*.../cytaty za R. Peską/, że grożą im śmiercią *„ci z lasu od „Warszyca"*, ale nie jest chyba znany choćby jeden przypadek napadu przez podziemie w 1945-1946 roku na *„osoby związane z zelowskim MO i UBP"*.

Pisze R. Peska, że Nowak *„był rozumem i sercem wielu ważnych poczynań"*, a jego *„patriotyzm i poświęcenie dla Ojczyzny graniczyło ze swego rodzaju fanatyzmem"*.

*

Nowak „Cis-Troja" widywany jest na przedmieściach Zelowa, w pobliskiej wsi Bocianicha. Dom na Żeromskiego, gdzie wciąż mieszkają jego żona i dzieci, jest pod ciągłą obserwacją, ale co jakiś czas docierają meldunki o jego nocnych wizytach i spotkaniach z rodziną. Tak to wspominała po latach jego córka, cytuję za R. Peską, *„Prawie co noc przyjeżdżali z NKWD z pepeszami i szukali ojca. /.../ Uzbrojeni po zęby, tak jakby ich przeciwnikiem miała być duża jednostka partyzancka. Przy okazji zabierali i rabowali co chcieli m.in. zabrali zdjęcia i odznaczenia ojca"*.

Nowak „Cis-Troja" zapada się pod ziemię, a dokładniej najczęściej przebywa w dobrze zamaskowanej ziemiance w Dębowalcu. Tam dochodzi do niego wiadomość, że jego dowódca B. Janecki został aresztowany. W lipcu 1946 r. Nowak przejmuje dowództwo Obwodu KWP Łask. Ale to już zmierzch podziemnej działalności, tym bardziej, że dociera informacja o aresztowaniu „Warszyca" i wielu jego żołnierzy.

Wśród samych konspiratorów pojawiają się wątpliwości i zwątpienie w celowość dalszej walki. Nowak przypomina sobie spory, jakie prowadził z dowódcą Janeckim, który był zwolennikiem zaprzestania jakichkolwiek działań i *„włączenia się w normalne życie, przeczekanie trudnego okresu..."*. Być może przeczuwa, że i jego koniec jest bliski.

Nie ma komu zwierzyć się ze swoich rozterek, wybiera się po raz pierwszy do Wrocławia, gdzie odszukuje Adama Trybusa „Gaja", jednego z wyższych oficerów AK b. okręgu piotrkowskiego i łódzkiego. Major Trybus to legenda AK, cichociemny, wieloletni szef Kedywu /wywiadu/, trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych; po rozwiązaniu Armii Krajowej staje się obrońcą zdezorientowanych żołnierzy, których pomimo ujawnienia nęka bezpieka i enkawudziści.

18 lipca 1945 r. „Gaj" pisze list do premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego z ofertą rozwiązania problemu, m.in. proponuje *„zwolnienie z więzień ludzi z okręgu łódzkiego, co przyczyni się do szybkiego uspokojenia w terenie"*; spotyka się z nim i rozmawia długie godziny, uzyskuje pisemne gwarancje zaprzestania represji i szykan wobec byłych żołnierzy. Wielu z nich wraca do domów i próbuje jakoś odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Zarówno Osóbka-Morawski jak i Trybus robili wiele dla unormowania życia byłych żołnierzy; potem Adam Trybus przeniósł się na ziemie odzyskane, we Wrocławiu podjął pracę inspektora w kuratorium szkolnym. Na próżno.

Szybko okaże się, że słaba pozycja polityczna Osóbki /jak zwyczajowo mówiono o premierze/, nie tylko nie zapobiegła dyskryminowaniu b. żołnierzy AK, ale po usunięciu go ze stanowiska premiera, działania przeciwko akowcom przybrały na sile /wtedy pojawił się propagandowy afisz „AK zapluty karzeł reakcji"/.

„Gaj" przyjął serdecznie swego podkomendnego, podziękował za pamięć i za lekarstwa, które przywiózł „Cis", rozmawiali przez kilka godzin. Nakłaniał Nowaka do zaprzestania kontaktów z „Warszycem" i zaniechania działalności konspiracyjnej, radził, żeby zaczął żyć „normalnie", włączył się do życia publicznego. Ale konkretnej pomocy, na co zapewne liczył „Cis", Trybus nie oferuje.

Ponownie odwiedza „Gaja" we Wrocławiu na początku września 1946 r., nie mówi tego dowódcy wprost, ale naprawdę bardzo liczy na jego pomoc *„w znalezieniu pracy, urządzeniu się"*. Chyba się bardzo zawiódł, bo i tym razem Adam Trybus ograniczył się do rad i ostrzeżeń; „Gaj" zeznał potem w śledztwie: *„na jego prośbę abym mu doradził co ma robić powiedziałem, żeby usunął się z terenu w ogóle, a jeśli nie może ze względu na rodzinę, żeby się ukrył i przeczekał..."*.

Trybus był wtedy jeszcze pełen ostrożnego optymizmu, nie przeczuwał, że za kilka dni Nowak zostanie aresztowany, a jego samego miesiące dzielą od porwania /żona przez pół roku nie wiedziała, co się z nim stało/, aresztowania, procesu i skazania na wieloletnie więzienie.

*

Czy „Cis" miał zamiar posłuchać doświadczonego oficera? Prawdopodobnie tak, bo planował wyjazd z rodziną na ziemie odzyskane, ale tego już się nie dowiemy, nawet jeśli miałoby tak być, to por. Nowak już nie zdążył. Bowiem wtedy następują zdarzenia, które nawet po latach wciąż budzą wśród historyków emocje, a u wielu niemałe zadziwienie. Z dzisiejszej perspektywy oceniając ówczesne wydarzenia,

pojawienie się na jego drodze „Anglika" było jak fatum, nie dające się przewidzieć zrządzenie losu.

Oto jedna z wersji. Wczesnym latem 1946 roku młody człowiek, nazywany potocznie „Anglikiem", a który przeszedł do historii jako „Z-24", w Gdańsku zaczepił kilkuosobową grupę głośno rozmawiających mężczyzn – domyślił się albo od początku wiedział, że są z podziemia. Opowiadając, że jest żołnierzem Andersa i właśnie przybył do Polski z Londynu pozyskał ich sympatię, a już na kiepski scenariusz zakrawa fakt, że zauroczył także młodą kobietę, która tej pogawędce się przysłuchiwała. Zagadnęła go, czy może zna jej ojca, żołnierza Andersa pozostającego w Anglii, podała jego nazwisko. – *Oczywiście* – odpowiedział i rozmowa potoczyła się wartko.

Umówili się na spotkanie w Łodzi, podczas którego Erika Kansy dała mu list do ojca w Londynie; potem opowiedziała o sobie i rodzinie, poznała „Anglika" ze swoją znajomą, byłą łączniczką z AK. Przez nią „Anglik" trafia do żołnierzy KWP w Radomsku, potem do Szczercowa, gdzie w mieszkaniu znanej tu wszystkim nauczycielki poznaje J. Nowaka.

- *W Szczercowie poznałem jednego osobnika* – zeznawał potem Nowak przed sądem – *który oświadczył mi, że jest wysłannikiem od gen. Andersa, że „Warszyc" nie został aresztowany, że on jest z nim w ścisłym kontakcie, że „Warszyc" zmienił swój pseudonim, że on jest kapitanem „Z-24", i że muszę wraz ze swymi ludźmi nadal pracować. Oświadczyłem mu wówczas, że ja już dłużej w organizacji nie będę pracować ponieważ wyjeżdżam na zachód. Wtedy „Z-24" zagroził mi pistoletem i powiedział, że dopóki nie znajdzie sobie zastępcy muszę być nadal na swoim stanowisku. Rozkaz musiałem wykonać. (...) Od „Z-24" otrzymałem na cele organizacyjne 10 dolarów amerykańskich, które obróciłem na cele organizacji.*

*

Zachowanie młodego człowieka nie wzbudza podejrzeń, „Anglik" poznaje kolejnych dowódców i żołnierzy – nikt nie ma wątpliwości, żadnych wątpliwości, wręcz przeciwnie są zachwyceni „facetem z Londynu": chodzącym w budzącym zazdrość battldresie, o nienagannych manierach i z furą dolarów, dzięki którym może wypłacić podkomendnym zaległy żołd.

- *Nie przypuszczałem* – mówił po latach Czesław Łacwik „Kruk" – *że Nowak i Korczak* /b. szef wywiadu Obwodu AK Łask – aut./, *tak wytrawni konspiratorzy dadzą się wciągnąć w pułapkę, za co wszyscy mieliśmy drogo zapłacić...*

Dowódcy zdają „Anglikowi" raporty, przedstawiają struktury

i stany oddziałów, relacjonują szczegóły, w zamian wysłuchują rozkazów o potrzebie zejścia do głębokiej konspiracji, zaniechania napadów na funkcjonariuszy, działaczy partyjnych i ormowców. Trudno przyjąć, że to „byli prości ludzie", pisze po latach, pewnie z zaskoczeniem, jeden z pracowników IPN-u, autor publikacji o Z-24. Na miejscu wydaje mi się może nieco kąśliwa uwaga, że przecież dzisiaj nie wypada pisać o żołnierzach AK czy żołnierzach wyklętych inaczej niż o „wspaniałych ludziach". Więc jak była możliwa taka wtopa?

Pierwszy wpada w pułapkę były adiutant „Warszyca" por. H. Glapiński „Klinga". Z przystojnym „andersowcem" jedzie do Warszawy, gdzie ma rzekomo otrzymać nominację na dowódcę oddziału na Lubelszczyźnie. W Warszawie pod jakimś pretekstem obstawa „Klingi" zostaje w jednym samochodzie i zawieziona prosto do siedziby... Zarządu Głównego Informacji Wojskowej WP. Zaś on sam zaproszony do restauracji w hotelu „Polonia", gdzie czekają już na niego cywile-żołnierze Informacji, z kajdankami.

Następnym był niejaki „Jur", który miał dołączyć do żołnierzy „Klingi". Dołączył wraz z kilkunastoma podwładnymi – na szosie pod Garwolinem wszyscy zostali ostrzelani i zabici.

Pretekstem wyjazdu Nowaka do Warszawy miało być spotkanie z „ważnym działaczem PSL". 14 września 1946 r. „Anglik" zawiózł go i towarzyszących mu szefa wywiadu Zdzisława Kosobuckiego „Żbika" oraz łącznika Kazimierza Nowickiego „Korczaka" wprost do siedziby Informacji WP. Był jednym z ponad stu żołnierzy, którzy w ten sposób wpadli. Jan Nowak „Cis-Troja" został zatrzymany pod zarzutem „udziału w działalności antypaństwowej", ponadto zarzucono mu m.in. współpracę z gestapo, organizację napadów na przedstawicieli władzy ludowej.

Nie miejsce tu na biografię i działalność „Anglika" o ubeckim kryptonimie „Z-24" - 35-letni Zygmunt Lercel, znany też jako „Siwiński", po oddaniu wielu zasług ludowej władzy ostatecznie zawiódł tak dalece swoich przełożonych z Informacji, że wytoczono mu proces i 1 czerwca 1950 roku rozstrzelano. Prawdopodobnie jego zwłoki wrzucono do dołu na Powązkach, w miejscu znanym jako tzw. Łączka, gdzie od niedawna trwają ekshumacje pogrzebanych tam żołnierzy wyklętych. Po latach na kanwie jego losów powstał film „Akcja Brutus", w którym w rolę „Z-24" wcielił się znany aktor Zygmunt Hübner.

*

Po okrutnym i wyczerpującym śledztwie 21 grudnia 1946 r. Jan Nowak staje przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi. Razem z nim na ławie oskarżonych zasiedli K. Nowicki, Z, Kosobucki,

M. Dakowski, S. Wiśniewski, W. Rozpędski, J. Tęgosik i S. Krupski, którzy oprócz zarzutów natury kryminalnej, zdaniem prokuratury – wspólnie dążyli do „usunięcia przemocą obecnego demokratycznego rządu i zmiany istniejącego ustroju politycznego".

„Cis-Troja" zeznaje: - *Zostałem zwerbowany w miesiącu marcu 1946 r. przez Janeckiego. Sojczyński „Warszyc" powiedział mi, że wszyscy członkowie AK muszą ponownie przystąpić do organizacji podziemnej i pracować jak dawniej na swoich placówkach.*

O współoskarżonych: - *Spośród wszystkich oskarżonych znajdujących się na ławie oskarżenia razem ze mną, znam tylko dwóch, którzy ze mną współpracowali. Są to osk. Nowicki „Korczak" i osk. Kosobucki.*

O „Renie": - *Osk. Rozpędski do organizacji nie przystąpił. Podczas rozmowy z nim powiedziałem, że działa organizacja Konspiracyjne Wojsko Polskie. On wówczas powiedział mi, bym to wszystko rzucił i zajął się inną pracą. To „Z-24" mówił mi, bym złożył meldunek i napisał w nim, że Rozpędski należy do organizacji a potem go zwerbuję. Chciałem się spotkać z Rozpędskim i w tym celu powiadomiłem Kosobuckiego, by mnie z nim skontaktował, lecz na umówione miejsce i dzień Rozpędski nie wyszedł.*

Niewątpliwie Nowaka pogrążyło kilkadziesiąt meldunków, rozkazów, spisów i raportów, które znaleziono przy nim w momencie zatrzymania. O jednym z nich powiedział, że okazany mu meldunek został napisany przez „Z-24" a on go „faktycznie" podpisał. O wyrokach śmierci wydanych przez niego na szefa i zastępcę PUBP w Pabianicach stwierdził, że napisał je na polecenie „Z-24".

W czasie śledztwa /Nowak nigdy nie skarżył się na bicie i tortury/ „Cis" dokładnie opowiedział swój przedwojenny i wojenny życiorys, nie skąpił szczegółów, jakby chciał a może rzeczywiście wierzył, że to kiedyś posłuży do opowiedzenia czy napisania prawdziwej historii tamtych czasów; niczego się nie wypierał, powoływał się na rozkazy, które wykonywał, ale nie chował się za innych, nie uciekał od odpowiedzialności za swoje rozkazy i czyny. W szczegółach mówił o napadzie na ambulans pocztowy w Łasku, w maju 1946 r., i na inne osoby, m. in. na konfidenta L. Majchrzaka, którego *„zabijać nie chciałem a jedynie nastraszyć"*; zdecydowanie zaprzeczał: - *Żadnej pracy przeciwko obecnemu rządowi nie prowadziłem.*

Oskarżony Rozpędski „Ren" jednoznacznie oświadczył: - *Do organizacji KWP nie należałem, bo nie zgodziłem się na propozycję Nowaka (...) a otrzymane od niego napisane na kawałkach papieru hasła antyrządowe wyrzuciłem.* Rozpędski bez skrępowania obecnością swoich znajomych opowiedział o swoich kontaktach z wiceszefem UBP w Pabianicach, od którego *„otrzymywałem polecenia do realizacji"*.

Na kontakty z bezpieką powoływał się też współoskarżony Mieczysław Dakowski; gdy inni oskarżeni w ostatnim słowie prosili o najłagodniejszy wymiar kary, on i „Ren" wnosili o uniewinnienie. Jan Nowak o nic nie prosił: - *Pozostawiam wyrok do uznania sądu.*

Rozprawa trwała tylko jeden dzień, 27 grudnia 1946 r. zostaje ogłoszony wyrok – Jana Nowaka skazano na karę śmierci, czterech współoskarżonych na kary więzienia od 5 do 10 lat, jednego uniewinniono; sprawy Dakowskiego i Rozpędskiego wyłączono do odrębnego postępowania. Miała się nimi ponownie zająć prokuratura wojskowa w Łodzi, żeby wyjaśnić wątek ich współpracy z szefami pabianickiego urzędu bezpieczeństwa, na którą sami się powoływali zeznając obszernie zarówno w śledztwie, jak i przed sądem w obecności Jana Nowaka.

*

Jeszcze 27. grudnia 1946 r. Jan Nowak pisze do prezydenta B. Bieruta prośbę o ułaskawienie: *„Dnia 27. XII wyrokiem Sądu rejonowego Wojskowego zostałem skazany na karę śmierci. Odwołując się do wysokiego poczucia sprawiedliwości i prawa łaski którą Obywatel Prezydent udziela swym obywatelom gorąco proszę, ażeby względem mnie łaska ta okazana była. Na karę śmierci zostałem skazany za przynależność do Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Dopiero teraz po niewczasie zrozumiałem, że praca moja w tej organizacji była szkodliwą dla naszego kraju.*

Wprowadzony w błąd przez ludzi, którzy na wszelki możliwy sposób starali się uczynić terror w Narodzie, nieuświadomiony o faktycznym stanie rzeczy słuchałem rozkazów i je wypełniałem Obywatelu Prezydencie.

Winy moje popełniałem nie z chęci jakiegokolwiek zysku.

Jestem jedną z ofiar obrzydliwej polityki ludzi, którzy dla własnej korzyści nie zawahali się otumanione przez siebie narzędzia użyć do walki bratobójczej. Teraz dopiero otworzyły mi się oczy. Zrozumiałem że praca moja była bezowocną. Obywatelu Prezydencie. Jestem człowiekiem nauczonym przykrym doświadczeniem. Walcząc w szeregach AK z okupantem niemieckim oznaczony Srebrnym Krzyżem zasługi kilkakroć byłem w obliczu śmierci.

Jeżeli proszę o łaskę to wyłącznie tylko dlatego ażeby módz przez pracę w odpowiednim kierunku naprawić popełnione błędy i zrehabilitować się w oczach opinji społeczeństwa Polskiego, a także w odpowiednim kierunku wychować dzieci i dać utrzymanie żonie.

Jeszcze raz proszę Ob. Prezydenta o ułaskawienie w zamian przyżekam że stanę się naprawdę wartościowym człowiekiem i lojalnym Obywatelem względem Polski demokratycznej". /tekst oryginalny/

Trudno mieć zastrzeżenia wobec człowieka stojącego w obliczu spodziewanej egzekucji, że odcina się od swojej przeszłości, poniekąd

przekreśla ją, choć nie było to regułą wśród żołnierzy podziemia, ale czasem chciałoby się, zwłaszcza w dzisiejszych czasach pomieszania wielu pojęć, żeby przeszłości nie było, żeby nie grzebać w dokumentach, bo zawsze może coś wyjść, i zmienić zupełnie obraz człowieka. Nie wszyscy ujęci i skazani na śmierć konspiratorzy błagali o litość jak Nowak „Cis-Troja".

Prezydent Bierut odmawia ułaskawienia, ale przed rozstrzelaniem ratuje Nowaka amnestia, wyrok śmierci zostaje zamieniony na 15. lat więzienia. Wychodzi po 10. latach. Do Zelowa już nie wrócił, zamieszkał w Działdowie. Po latach podejmuje starania o przyjęcie do... Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Zmarł w 1987 r. - w 1993 r. wyrok w jego sprawie został unieważniony, a on sam zrehabilitowany. Z jakichkolwiek by pozycji i sympatii nie oceniać Jana Nowaka, bez wątpienia zasługuje na uznanie za działalność w podziemiu i konspiracji, za niewątpliwe zasługi dla Polski.

Władysław Rozpędski „Ren"

Wysoką pozycję, drugą, na tzw. tablicy pamięci zajmuje Władysław Rozpędski „Ren". Nie wiadomo, skąd ten pseudonim budzący skojarzenie z niemiecką rzeką, ale też może z renem/reniferem; w każdym razie może nieco dziwny, a może kryjący jakąś zagadkę, który obrał sobie Władysław Rozpędski jeszcze w czasie okupacji - po wojnie współoskarżony w procesie Jana Nowaka o działalność przeciwko ludowej władzy.

To postać, o której już wielokrotnie wspominałem w publikacjach, a i wcześniej pisałem w mojej książce „Szare miasto". Zastanawiało mnie, jak to możliwe, że jako jeden z dwu spośród ośmiu oskarżonych, z których jednego skazano na karę śmierci, a pięciu skazano na wieloletnie więzienie, uniknął kary. Dlaczego?

Władysław Rozpędski do Polski przyjechał z rodzicami z Gruzji w 1921 roku. Miał wówczas 15 lat, ukończoną szkołę powszechną i gimnazjum w Tyflisie, dobrze mówił po rosyjsku. Już w Polsce odbył dwa kursy, dzięki którym nabył kwalifikacje mechanika-elektryka. Przydały się, bo gdy w 1934 r. zamieszkał w Zelowie bez trudu otrzymał pracę w miejscowej elektrowni. Pracował w niej przez całą wojnę, co potem posłużyło niektórym do oskarżeń, że „ściśle współpracował z Niemcami".

Przynajmniej dwie żyjące w Zelowie osoby zapamiętały go wśród nielicznych zelowian, witających 19 stycznia żołnierzy radzieckich wkraczających na zelowski rynek. Nikt wtedy nie zauważył, że zaraz

potem Rozpędski zniknął na kilka dni. Być może pomyślano, znając jego nałogi, które nie były tajemnicą, że zmęczył się fetowaniem wolności.

Potem wydarzenia toczyły się dynamicznie. Władysława Rozpędskiego odnajdujemy wśród członków komitetu obywatelskiego, z którego już 2. lutego wyłoniły się tymczasowe władze gminy, w których on sam objął funkcję sekretarza urzędu /prawie wszystkie stanowiska objęli wtedy członkowie PPR/. Protokołował spotkania, jego podpis widnieje obok podpisu komendanta MO pod protokołami z pierwszych posiedzeń władz.

W kolejnych wyborach, jeszcze wiosną 1945 r., choć władzę zdominowali już wtedy w Zelowie członkowie Stronnictwa Demokratycznego /aż do 1950 r./, Władysławowi Rozpędskiemu powierzono funkcję sołtysa podzelowskich wsi. Kilka miesięcy później znów wybrano go do prezydium gminnej rady. Jednocześnie pracował w elektrowni, w której po zmianach personalnych został jej kierownikiem i jednocześnie inkasentem.

Sam Władysław Rozpędski często pytany podczas przesłuchań, zwięźle i krótko opisywał swoją rolę w wyzwolonym Zelowie: - *Byłem organizatorem PPR w Zelowie w 1945 r.*.

Chętnie też mówił o roli, jaką wówczas odgrywali w jego życiu rosyjscy oficerowie, i o poleceniach, które „*nakazywali mi wykonywać*". – *To ja zorganizowałem partię z tego powodu, iż przyszło do mnie do mieszkania dwóch radzieckich majorów (znałem rosyjski) kazali mi dobrać do siebie odpowiednich ludzi o zapatrywaniach lewicowych i w ten sposób założyć partię. Dali mi plakaty, które rozplakatowałem na mieście. Do partii zwerbowałem kilkanaście osób, które utworzyły komitet organizacyjny. Ja byłem członkiem PPR do czasu aresztowania mnie.*

Innym razem uzupełniał: - *Gdy przyszli następnego dnia poprosiłem jeszcze kilka osób na co oficerowie ci się zgodzili. Wyszedłem z domu i udałem się do Perlicjusza Romualda, którego spotkałem na ulicy ze Swobodą Józefem i poszliśmy do mego domu. Przyszedł także Miller. /..../ Oficerowie ci dali nam wskazówki jak mamy organizować komórkę PPR-u i polecili powołać komitet organizacyjny.*

Zapewne nietrudno byłoby podważyć wiarygodność tych słów, bo w Zelowie już przed wojną były silne tendencje lewicowe, byli kapepowcy i pepesowcy, organizowano wiece i manifestacje. Areszty dla najaktywniejszych nie były czymś wyjątkowym. Zatem po wyzwoleniu nie trzeba było specjalnej zachęty do utworzenia organizacji PPR, bo „zelowscy towarzysze" pewnie i bez pomocy Rozpędskiego by się skrzyknęli i policzyli. Ale pozostaje faktem, że Władysław Rozpędski był

członkiem-inicjatorem PPR, podobnie jak jego żona Olga, a syn członkiem Związku Walki Młodych.

Niedawny elektryk, przyznaje to wielu zelowian, odgrywał pierwszoplanową rolę w tych latach w Zelowie. A jego kontakty z radzieckimi oficerami były publicznie znane, bo w małym miasteczku trudno byłoby je ukryć, tym bardziej, że spotkaniom tym towarzyszyły „libacje pijackie". Co najwyżej dziwiła łatwość, z jaką Rozpędski nawiązywał kontakty *„tak za Niemca, jak i za Ruskiego umiał się z każdym dogadywać i chyba dobrze na tym wychodził, bo krzywda mu się nie działa"*.

Władysław Rozpędski, niewysokiego wzrostu, nieco otyły, został zapamiętany jako człowiek nadużywający alkoholu. Co prawda, w tamtym czasie nie była to cecha szczególnie wyróżniająca, bo jak wspominają najstarsi zelowianie *„wtedy pili wszyscy"* /a w Zelowie ten obyczaj utrzymywał się z dużą intensywnością aż do końca lat 50-tych/, ale to o nim powiedziała Maria S., że *„to był nałogowy pijak i każdy kto chciał się napić szedł do niego"*.

A że mieszkał w samym centrum miasteczka, prawie w Rynku, był osiągalny w każdej chwili.

Gdy w kwietniu 1946 r. zniknął z Zelowa Jan Nowak, a wkrótce po jego aresztowaniu w rejonie łaskim zatrzymano dalszych kilkanaście osób, wśród nich Władysława Rozpędskiego, nikt się w miasteczku nie dziwił. Tak jak nie było tajemnicą, że Nowak działał w podziemiu, było wiadomym, iż Rozpędski miał z nim jakieś związki, spekulowano na zelowskim Rynku, iż *„nie dziwota, że tak się stało"*.

To słowo „zniknął" zostało użyte z pewną przesadą, bowiem Rozpędski po kilku dniach wrócił do domu. Po kilku miesiącach okazało się, że zaraz po uwolnieniu spotkał się z Nowakiem i poinformował go o swej rozmowie z szefem... Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łasku z siedzibą w Pabianicach. Dowiedział się od niego, że Nowak jest poszukiwany listem gończym i dobrze by było *„żebyś go nakłonił do ujawnienia się"*. Co też Rozpędski uczynił, realizując polecenie „nowego szefa".

Jan Nowak w śledztwie: - *Oświadczam, że Rozpędski żadnych informacji odnośnie partii /w Zelowie/ mi nie dawał, natomiast wtedy gdy wrócił z aresztu w 1945 r. spotkaliśmy się na terenie Zelowa i wówczas mi zameldował, że został informatorem UB, wobec czego ja również złożyłem meldunek komendantowi obwodu, że Rozpędski został zwerbowany jako informator UB. /.../ W 1946 r. spotkałem się z Rozpędskim i on mi wówczas powiedział, że do niego przyjeżdża jakiś gość z UB z Pabianic i dopytywał się o moją osobę.*

*

Czy Władysław Rozpędski działał równolegle w konspiracji?, na dwa fronty? Oto co mówił podczas przesłuchania w 1946 roku (zatrzymany został 26 września 1946 r.; zarzuty przedstawiono 24 października): - *Od tego czasu* (czyli ujawnienia się w lipcu 1945 r.) *nie miałem żadnego kontaktu z ludźmi z konspiracji i pracowałem jedynie politycznie w PPR (...). Dopiero w marcu lub kwietniu zostałem zwerbowany przez mego byłego przełożonego z czasów okupacji Nowaka Jana „Cisa" do nielegalnej organizacji Konspiracyjne Wojsko Polskie jako wywiadowca na teren gminy Zelów. (...) Było to we wsi Pawłowa. (...) Zobowiązałem się „Cisowi", że podporządkuję się jego rozkazom, będę wiernie pracował dla organizacji oraz że powierzonych mi tajemnic nie zdradzę. Przysięgi jednak nie składałem i pseudonimu nowego nie otrzymałem.*

Innym razem mówił tak: - *Było to gdzieś wiosną 1946 roku. Jechałem rowerem do Łasku po węgiel dla elektrowni i spotkałem Nowaka, który powiedział, że jest Konspiracyjne Wojsko Polskie, do której mnie wciągnięto jako byłego członka AK. Powiedziałem, że niewłaściwie postąpił ze mną i w ogóle, gdyż z tego będzie jeszcze źle.*

Rozpędski przyznał się wtedy Nowakowi, że zwerbowało go NKWD, na co ten miał odpowiedzieć: *„chyba mnie nie zdradzisz"*. Czy Rozpędski opowiedział „Cisowi" o faktycznym przebiegu rozmowy z szefem PUBP, że otrzymał od niego polecenie nakłonienia „Cisa" do *„zaprzestania zbrodniczej działalności"*, że od tej pory pozostaje na tzw. kontakcie UB i w razie pilnej potrzeby ma kontaktować się bezpośrednio z szefem zelowskiej placówki bezpieki?

Wkrótce potem doszło do kolejnego przypadkowego spotkania z Nowakiem, podczas którego *„złożyłem meldunek o wszystkim co dzieje się w Zelowie"*. Tuż przed 1 majem otrzymał przez łącznika polecenie wymalowanie haseł „przeciwko PPR", czego jednak nie wykonał. Po raz ostatni spotkał się z Nowakiem w lipcu w Chrząstawie i rozliczył się z poleceń - niestety *„wyznaczonego zadania sporządzenia listy członków PPR w Zelowie, ani wymalowania haseł nie wykonałem"*.

Po raz ostatni spotkali się na ławie oskarżonych w grudniu 1946 r. Podczas procesu Władysław Rozpędski w obecności Nowaka stwierdził: - *Do żadnej organizacji po wyzwoleniu Polski spod okupacji hitlerowskiej nie należałem. Również do organizacji KWP nie należałem. Z oskarżonym Nowakiem spotkałem się po raz pierwszy w kwietniu 1946 r. Proponował mi wówczas osk. Nowak bym przystąpił do jego oddziału. Ja się nie zgodziłem. Po raz drugi spotkałem się z Nowakiem w końcu maja 1946 r. z polecenia szefa PUBP w Pabianicach Szczerkowskiego. O przebiegu rozmowy poinformowałem ob. Szczerkowskiego.*

Były dowódca „Rena" skwitował: *„Oskarżony Rozpędski do organizacji nie należał./.../ On powiedział mi, żebym to wszystko rzucił".* A potem jeszcze przyznał, że Rozpędski *„na umówione spotkania nie przychodził (...) spotykaliśmy się raczej przypadkowo".*

Z protokołu rozprawy nie dowiadujemy się, jak zareagował Jan Nowak, gdy usłyszał, że nawet te nieliczne spotkania z nim Rozpędski odbywał z polecenia wiceszefa PUBP w Pabianicach Wacława Baśki lub Szczerkowskiego. To właśnie z powodu tych zeznań sprawa Rozpędskiego została wyłączona ze „sprawy Nowaka i innych" i przekazana do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Łodzi celem uzupełnienia śledztwa. Sąd Okręgowy uzasadnił, że Rozpędski (i Mieczysław Dakowski) w czasie rozprawy powoływali się *„na udzielone im przez z-cę Szefa PUBP w Pabianicach polecenie służbowego nawiązania kontaktu z organizacją KWP"*, co wymagało dalszych ustaleń.

Czy to jego miał na myśli Roman Peska, gdy pisał w przywoływanej już książce: *„Okazuje się, że niektórzy żołnierze KWP „Buki" (1-2 osoby) skazywani byli na karę więzienia mieszczącą się w ramach amnestii. Wychodzili na wolność po rozprawie i otrzymywali pracę. Takie profity i w tym czasie dla „karła" i „bandyty" były nieosiągalne".*

Nic nie wiadomo, żeby po wyjściu z więzienia „Cisa", Rozpędski spotkał się z nim kiedykolwiek.

Reasumujmy - Władysław Rozpędski przyjechał do Polski z Gruzji, czyli ze Związku Radzieckiego, według opinii zelowian „kolaborował z Niemcami", w czasie wojny miał być komendantem rejonu AK, choć sam twierdził, że żadnej działalności nie było, bo *„w Zelowie nie było warunków".* Potem na polecenie NKWD organizował PPR i został jej członkiem, a także, z rozkazu rosyjskich oficerów agentem UB. Jednocześnie miał być członkiem KWP. Czy to nie za dużo jak na jednego człowieka?

*

W marcu 1947 r. Rozpędski zostaje zwolniony z aresztu i wraca do Zelowa. Co prawda w tzw. międzyczasie, zarówno jego jak i małżonkę Olgę wyrzucają z PPR-u a syna z ZMP, ale Rozpędski nie traci pracy w elektrowni. Od czasu do czasu MO i UB wzywa go do swoich jednostek „celem złożenia wyjaśnień", ale za każdym razem, czasem po kilku dniach, wraca do domu.

Względny spokój ma aż do stycznia 1950 r., gdy zostaje ponownie zatrzymany, a następnie aresztowany. Zdaniem zelowskiego Historyka „Ren" był podejrzewany o współpracę z obcym wywiadem, czyli szpiegowanie na rzecz innego państwa. To zdaje się być kompletna konfabulacja,

wynikająca być może z wiedzy wyniesionej z literatury... socrealistycznej /patrz recenzje dorobku habilitanta/, której bohaterowie, z zapadłych niekiedy dziur, podejrzewani byli nagminnie o agenturalną działalność, zwykle na rzecz amerykańskich imperialistów. Co w sytuacji, gdy w Zelowie mieszkało sporo osób czeskiego i niemieckiego pochodzenia, a ledwie kilka kilometrów dalej zaczęto budowę wojskowego lotniska, mogło inspirować, ale nie miało miejsca. Chyba, że na poważnie potraktować incydent z Marią S., pracownicą zelowskiej poczty, z którą „Ren" nie tylko usiłował flirtować, ale namawiał do współpracy, bo *„miała dostęp do poufnych informacji".* Rozpytana na tę okoliczność Maria S. skwitowała rzecz krótko *„to była największa pijaczyna w Zelowie /.../ donosił na mojego męża, żeby mnie nakłonić do pójścia z nim do łóżka".*

W Zelowie powszechnie wtedy mówiono, że Rozpędskiego zatrzymano, bo *„wystawiał fałszywe kwity za światło i pieniądze przywłaszczał, a najczęściej przepijał".* Wielu mieszkańców doświadczało tego na sobie, o czym świadczyły ich liczne skargi na „inkasenta" (to mógłby być dobry kryptonim dla zelowskiego szpiega) składane w urzędzie gminy i w posterunku MO. Co zaś do pijaństwa, to i dziś są jeszcze w miasteczku ludzie pamiętający, że *„inkasent był wiecznie pijany".*

Z akt sprawy z tego okresu wynika, że ubecję najmniej interesowały „fałszywe kwity" Rozpędskiego /choć mogły być poręcznym elementem szantażu/, „spotkania" z nim służyły „pogłębianiu wiedzy o zelowskim podziemiu". Jakkolwiek wydawało się, że to już temat do imentu „zbadany" i osądzony, to Rozpędskiego w zasadzie pytano wciąż o struktury i członków podziemia w czasie wojny.

Nękano „Rena" dosłownie na okrągło, po kilka, niekiedy kilkanaście godzin dziennie: kiedy, w jakich okolicznościach i „przez kogo zostaliście wciągnięty" (tak w oryginale) do organizacji, jaką nazwę nosiła ta organizacja i jaką przejawiała działalność? - *Podajcie strukturę tej organizacji. Proszę podać wszystkich członków będących na waszym kontakcie w okresie okupacji. Z kim z kierownictwa organizacji kontaktowaliście się?* Drugi krąg zagadnień obejmował sprawy powojenne i był, zdaje się, dość precyzyjnie ukierunkowany: *„Podajcie jakich znacie funkcjonariuszy MO z posterunku Zelów z roku 1945. Których funkcjonariuszy posterunku MO Zelów posiadaliście na swym kontakcie i jakie meldunki od nich odbieraliście? Z którymi funkcjonariuszami MO spotykaliście się i jakie prowadziliście pomiędzy sobą rozmowy. Skąd wy wiecie o ilości członków partii na posterunku MO i ich nazwiska oraz od kogo"?*

Dużo wciąż pytań o znajomość z Janem Nowakiem, o kontakty organizacyjne, obieg informacji, zakres zainteresowań, i wciąż te same pytania: *„jakie mieliście kontakty z miejscowymi milicjantami? Od kogo*

i jakie wiadomości otrzymywaliście z posterunku MO Zelów? Kto jeszcze z zelowian należał do AK i KWP"?„Ren" nie szczędził informacji, był wręcz wylewny, początkowo wymienił aż trzynaście nazwisk zelowskich milicjantów, ale dopytywany o dalsze zirytowany odburknął: - *Znałem ich prawie wszystkich, lecz na kontakcie po linii organizacyjnej żadnego nie miałem i nie otrzymywałem żadnych meldunków (...). Rozmowy toczyły się na tematy towarzyskie i posiadały zwykle charakter osobisty...*

Nie wiadomo, w jakim „klimacie" toczyły się te wielodniowe, po wiele godzin trwające przesłuchania, czy był poddawany jakiejś presji, w każdym razie niekiedy twierdził, że od tego czy tamtego milicjanta dostawał informacje, które mogły się przydać np. Nowakowi „Cisowi". Zresztą sam Nowak, twierdził Rozpędski, jeśli chodzi o okres, gdy pracował w zelowskim „Rolniku", też nie miał z tym większych trudności, bowiem i on niemal każdego dnia takich przypadkowych i spontanicznych rozmów odbywał wiele. Wszyscy się w miasteczku znali, a już ci, którzy pełnili jakieś publiczne funkcje przy każdej okazji wymieniali pomiędzy sobą nie tylko rutynowe ukłony i pozdrowienia. Tym bardziej, że ów „Rolnik" mieścił się akurat naprzeciw siedziby komisariatu MO (w 1945 r., bo potem jego siedzibę przeniesiono w inne miejsce).

Najoczywistsze były spotkania przy wódce, w knajpie, w domach. – *U mnie w domu bywali prawie wszyscy* – mówił „Ren" – *zachodził na pogawędkę komendant posterunku, jego zastępca, ubecy.*

W mieszkaniu „Rena" dochodziło do spotkań milicjantów z Nowakiem, którego wojenna przeszłość i uczestnictwo w AK nie były dla nikogo tajemnicą. Józef Swoboda, ówczesny zastępca komendanta posterunku MO zeznawał, że w mieszkaniu Rozpędskiego nie tylko odbywały się codzienne popijawy, ale wręcz „*orgie*". Domniemywał, że mogło to wynikać z potrzeby „*zapomnienia o przeszłości*", gdyż w osadzie mówiono bez skrępowania, że jego żona „*zabiegała o podpisanie folkslisty*", a samemu „Renowi" przypisywano „*różne, podejrzane kontakty m.in. z Niemcami, a potem z Ruskimi*".

Okolicznością sprzyjającą takim kontaktom był fakt, iż Rozpędski był elektrykiem, w tym czasie nawet pełniącym stanowisko kierownika elektrowni, i to on wystawiał rachunki za energię, egzekwował należności i zaległości. Poza tym doglądał instalacji, naprawiał ją, w czym był niezastąpiony – to wszystko powodowało, że „*czuł się ważny, wielu się go bało*". – *Cieszył się złą opinią* – mówił J. Swoboda – *nie tylko się upijał, ale upijał innych, sam zresztą pędził bimber, który przynosił np. do posterunku i rozpijał nim milicjantów (...) w posterunku spędzał bardzo dużo czasu (...) z komendantem Stefańczykiem pozostawał wręcz w komitywie...*".

Z Rozpędskiego „wyssano" co się dało i ostatecznie postępowanie wobec niego umorzono, bo „*był już za tę działalność aresztowany i miał sprawę /.../ potem był przekazany prokuraturze wojskowej celem uzupełnienia śledztwa, a 11 marca 1947 r. postanowieniem wojskowego sądu śledztwo przeciwko niemu na mocy amnestii zostało umorzone. Zważywszy, że nie ma nowych okoliczności przestępstwa, śledztwo zostało umorzone*".

*

„Ren" o sobie w październiku 1950 r.: - *Do Związku Walki Zbrojnej, potem Armii Krajowej zwerbował mnie organista Stefan Kuczbacha z Buczku w 1940 r.* (nazwisko organisty z Buczku trudno znaleźć w jakimkolwiek wykazie członków podziemia, nie występuje też w żadnym znanym mi opracowaniu).

Miał być przez niego zaprzysiężony. Przyjął pseudonim „Ren" i jako komendant rejonu Zelów /mianowany przez organistę!/ otrzymał zadanie zorganizowania oddziału w sile kompanii. Wkrótce potem organista trafił do Oświęcimia i tam, niestety, zginął. Planowanej kompanii nie udało się „Renowi" zorganizować, pozyskanych ludzi nie starczyło nawet na pół plutonu, a prawdę mówiąc nawet na drużynę. Wymieniał osoby, które miał pozyskać do współpracy: „wciągnął" Bolesława Mika, Czesława Sadzińskiego, Franciszka Kmiecińskiego, Józefa Piotrowskiego, Zygmunta Kosteleckiego. – *Więcej na swym kontakcie nie posiadałem...*

Charakteryzował podkomendnych: Bolesław Mik: „*pseudonimu nie pamiętam, był on członkiem organizacji od 1942 r., został zaprzysiężony u mnie w domu (...) był dość aktywny*". Pytany, na czym polegała ta aktywność, nie był w stanie tego sprecyzować „*nie wiem, na czym ta aktywność polegała*".

Czesław Sadziński, Kmieciński Franciszek: „*nie odbierałem od nich przysięgi (...) szybko zostali wywiezieni do Oświęcimia, wrócili już po wojnie*". – Jeśli nie prowadzili żadnej działalności, to dlaczego ujawnili się? – *Bo chcieli być w porządku, żeby się ich nie czepiano.* – Mieli potem jakieś kłopoty? – *Nic mi nie wiadomo...*

O Józefie Piotrowskim: „*do organizacji został wciągnięty przeze mnie, lecz przysięgi od niego nie odbierałem (...) był mniej aktywnym członkiem, choć typowany był na stanowisko drużynowego, gdyby zaszła potrzeba stworzenia jakiejś bojówki, ale na naszym terenie nie można było tego zastosować w czasie okupacji*". – Czy po wojnie miał w Zelowie jakieś problemy związane z udziałem w AK? – *Nie, nic nie wiem na ten temat...*

Kostelecki Zygmunt: „*przeze mnie wciągnięty, jak również zaprzysiężony (...) członek mniej aktywny, jak mógł tak się starał pracować*".

– Na czym polegała jego praca? – *Trudno mi powiedzieć, bo jak mówiłem, w Zelowie nie było warunków...*

Nie ma żadnej wiarygodnej informacji, żeby Władysław Rozpędski „Ren" został zrehabilitowany, ani żeby on sam kiedykolwiek z wnioskiem takim wystąpił. Wiadomo jedynie, że po opuszczeniu Zelowa zamieszkał w Zduńskiej Woli i bez przeszkód otrzymał tam zatrudnienie w jednej ze spółdzielni.

„Kępa" - „Tobin" - „Struś" i inni

Choć nazwiska wyżej wymienionych występują na tzw. tablicy pamięci w dalszej kolejności, za Edwardem Jachem, wpierw odniesiemy się do wiedzy zawartej w dokumentach i opowieściach na ich temat.

Bracia **Józef i Bolesław Mik** już 1 lutego 1945 r. wstąpili do Milicji Obywatelskiej.

W podaniu jeden z nich pisał: - *Uprzejmie proszę Powiatowego Komendanta MO o łaskawe przyjęcie mnie w poczet przyszłej Policji stałej. Proszę o łaskawe przychylenie się do mojej prośby.*

Rekomendacji udzielili im wójt, sekretarz PPR i komendant komisariatu MO w Zelowie. Pamiętano, co zostało odnotowane w aktach, że choć obaj byli synami przedwojennego kupca, właściciela sklepu kolonialnego, obaj jeszcze przed wojną byli „*zapatrywań lewicowych*". W czasie okupacji Józef trudnił się tkactwem, przemytem, co skończyło się wywozem na przymusowe roboty do Poznania, a potem Westfalii; Bolesław zaś w wojnę zatrudnił się w sklepie u Niemca Cilke, co potem posłużyło do plotek o „kolaboracji", tym bardziej, że „*opryskliwie i nieprzychylnie odnosił się do Polaków*", ale w pierwszych dniach wolności nie miało to jeszcze większego znaczenia. To nie był jeszcze czas weryfikacji postaw i zachowań.

W Milicji Bolesław Mik służy tylko kilka miesięcy. Nie wiadomo, czy sam zrezygnował, czy objęły go częste w tym okresie roszady i weryfikacje „przydatności". We wrześniu 1945 r. Mik zostaje wybrany radnym, wchodzi w skład kilkuosobowego prezydium rady narodowej w Zelowie.

W jakiś czas potem jednak zauważono, co odnotowali zelowscy peperowcy, że o ile jego brat Józef pozostaje wierny lewicowym poglądom, to Bolesław się zmienił i „*idzie po pasku zelowskiej inteligencji i reakcji*". Zbliżył się do ludzi ze Stronnictwa Demokratycznego, w końcu wstąpił do organizacji aspirującej wówczas do roli quasi-partii, przez krótki czas pełnił nawet funkcję prezesa koła SD w Zelowie. W jednym

z pożółkłych dokumentów czytam o podejrzeniach peperowców, że Mik „*jakby wyczekiwał jakiejś zmiany lub przewrotu (...) ale nie stwierdzono współpracy z nielegalnymi organizacjami*".

Po rozstaniu z MO, podjął pracę w zelowskiej fabryce włókienniczej, gdzie pełnił jakieś stanowisko urzędnicze, potem pojawiły się jakieś plotki i oskarżenia, na to nałożyły się problemy rodzinne i osobiste, w każdym razie w marcu 1949 roku opuścił Zelów na stałe i wyjechał na Ziemie Odzyskane. Po wielu latach zabiegał o poświadczenie jego służby w MO i udziale w walkach „z bandami"...

Jego brat, z opinią „*najlepszego milicjanta*" przez kilka lat podejmował próby odejścia z MO, ale zazwyczaj wtedy go... awansowano, więc dopiero w 1950 r. rozstał się z mundurem. Przez jakiś czas był przewodniczącym gminnej rady narodowej, a po kilku latach i on wyjechał na tzw. Zachód, do Wrocławia.

Zdziwi się pewnie Historyk, gdy dowie się z odkrycia, iż Bolesław Mik „Tobin" odnotowany jest w materiałach znajdujących się w poznańskim oddziale IPN pod sygnaturą zaczynającą się od dwóch 00. Dobrze wie, co to znaczy.

30-letni Czesław Sadziński „Struś" w momencie, gdy Jan Nowak „Cis" obejmował funkcję zastępcy dowódcy Obwodu AK Łask, właśnie opuszczał Zelów - 25 lipca 1943 r. został przywieziony do KL Auschwitz (jego numer obozowy 126252). W połowie sierpnia 1944 r. przeniesiono go do KL Buchenwald, gdzie doczekał wyzwolenia.

Gdy wrócił do Zelowa od razu włączył się do działalności społecznej i gospodarczej – współtworzy spółdzielnię organizującą lokalny handel i usługi - w 1949 r. zostaje wiceprezesem zarządu gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Nadzoruje handel, przede wszystkim realizuje centralne zalecenia, które zmierzają do likwidacji „prywaciarzy". W Zelowie jego znajomi muszą zamykać swoje sklepy, ci którzy godzą się zostać, stają się członkami spółdzielni, przyjmują propozycje wstąpienia do PZPR.

W 1958 r. Sadzińskiego odnajdujemy pośród członków zarządu Robotniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, organizacji monopolizującej gminny handel.

W 1969 roku współtworzy Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) i zostaje jego pierwszym prezesem. Na całą kadencję, do 1972 r. /w tym roku prezesurę w ZBoWiD zakończył też gen. Mieczysław Moczar/.

Kmieciński Franciszek „Kępa", podobnie jak Sadziński, przez większość okupacji był więźniem obozu koncentracyjnego. Po wojnie dokonywał, zdaje się, złych wyborów /nie związanych z konspiracją/, wyjechał

na ziemie odzyskane „zacierał po sobie ślady". O dalszych jego losach wiedza jest „nikła".

Józef Piotrowski w czasie wojny był fryzjerem, od czasu do czasu, jak inni, trudnił się szmuglem do Generalnego Gubernatorstwa, choć wiedza w tym zakresie „jest nikła". Po wojnie nadal jest fryzjerem, co nie przeszkadza mu w działalności społecznej – jego nazwisko odnajdujemy w składach różnych komisji w gminnej radzie. Gdy w wyniku intryg partyjnych pojawiają się oskarżenia pod adresem ówczesnego wójta Lucjana Busiakiewicza /zostaje nawet aresztowany/, pada ich ofiarą i traci stanowisko w komisji zajmującej się zagospodarowywaniem pomocy z UNRRY /„ciocia Unra" była organizacją międzynarodową udzielającą pomocy państwom poszkodowanym podczas II wojny; do Zelowa trafiało zboże, konie, sprzęt rolniczy, artykuły spożywcze/.

Z czasem J. Piotrowski przywdziewa mundur strażacki, zostaje naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej, organizacji cieszącej się dużym prestiżem społecznym i wsparciem władz - po latach służby otrzymuje tytuł honorowego członka OSP.

O **Zygmuncie Kosteleckim** wiem tyle, co i Historyk, że był synem restauratora, przy ulicy Kościuszki miał mieć sklep rzeźniczy, a może nawet przez krótki czas kawiarnię. Niemiecki sołtys Rudolf Lang podczas swojego procesu po wojnie wymienia m.in. to nazwisko, gdy mówi, w swojej obronie, o wielu zelowianach trudniących się nielegalnym ubojem, produkcją bimbru, handlem *„o czym wiedziałem, ale nie donosiłem"*.

Edward Jach „Łodziak"

Edward Jach to trzecie w kolejności nazwisko na tzw. tablicy pamięci. To ciekawa historia, bo w pierwszej wersji wniosku Historyka to nazwisko się nie pojawia, najwyraźniej nie „zasługiwało" jeszcze na umieszczenie na tzw. tablicy pamięci.

Nie wiadomo, w którym momencie pojawił się ten pomysł i kto zdecydował o umieszczeniu Jacha, i to na tak wysokiej trzeciej pozycji - w każdym razie to nazwisko zaskoczyło wielu i wzbudziło bodaj najwięcej nie tyle kontrowersji, ile zapytań „a kto to jest?", bowiem w Zelowie Edward Jach jest postacią zupełnie nieznaną.

Z całą pewnością nie należał do „grupy zelowskich akowców" /pytany przez śledczych z Wrocławia mówił, że *„na terenie woj. łódzkiego nie znam żadnego z członków nielegalnej organizacji"*/, a w ogóle jego związek z Zelowem był chwilowy, w miasteczku pojawił się w 1957 roku i mieszkał tylko przez krótki okres.

Podczas prezentacji bohaterów Historyk przyznawał, że *„niewiele o nim wiadomo"*. A mimo to uszczęśliwił Zelów – chyba sam przesądził, że zasługuje na wyróżnienie i pamięć, i umieścił na wysokim trzecim miejscu.

W Zelowie nazwisko Jach występuje dość często, Jacek Jach chodził z autorem do „jedynki", ale nazwisko Edwarda Jacha brzmi obco, wielu nic nie mówi. Może nie powinniśmy zatem poświęcać mu uwagi w publikacji o zelowianach, ale – myślę - nie zaszkodzi poznać jeszcze jedną nietuzinkową biografię; w końcu warto wiedzieć więcej niż wie Historyk.

Edward Jach urodził się w Phetenholen /w innym dokumencie podaje Julianhovia/, w... Danii. W 1915 roku, a więc w drugim roku pierwszej wojny światowej. W Danii, bo aż tam zawędrowali jego rodzice w poszukiwaniu pracy i chleba. Uniknęli wojennej pożogi, ale szczęścia też wiele nie zaznali, w 1921 roku wrócili już do wolnej Polski, w rodzinne strony, pod Piotrków Tryb.

Ma 17 lat, gdy zgłasza się ochotniczo do wojska, kończy szkołę podoficerską jako kapral artylerzysta. Tuż przed wybuchem wojny jego 83. pułk piechoty zostaje przerzucony spod Kobrynia na Wołyniu w rejon Wielunia. Przeżywa gorycz klęski, pod Modlinem oddziały idą w rozsypkę, większość, w tym Jach trafia do niewoli. W listopadzie wraca do domu.

W październiku 1943 r. z roboty u Niemca ucieka w las, z kolegą natykają się na ludzi „Onufrego". W ten sposób zostają żołnierzami 25 pułku piechoty Armii Krajowej, podkomendnymi oddziału dowodzonego przez „Burzę" - Stanisława Karlińskiego. Bierze udział w wielu potyczkach, czasem bitwach, ale w obszernej książce Jerzego Kopy o oddziale „Burzy" autor wymienia go tylko dwukrotnie, z okazji odznaczenia Krzyżem Walecznych i, prawdopodobnie orderem Virtutti Militari V klasy, w obu przypadkach nie ma informacji za co dokładnie, bo dokumenty zaginęły.

2 grudnia 1944 r. podczas jednej z akcji wpada w ręce Niemców, trzy tygodnie później z kilkoma innymi uwięzionymi obezwładnia strażników i ucieka z aresztu w Końskich. Zaraz potem melduje się u dowódcy, ale 6 lutego 1945 r. Stanisław Karliński „Burza" zwalnia go do domu. Po tygodniu upomina się o niego ludowe wojsko, przez niespełna rok pełni służbę na Ziemiach Odzyskanych. Po demobilizacji postanawia o pozostaniu w tym rejonie, ściąga rodzinę, osiedlają się w Starym Zamku opodal Sobótki. Dostaje kilka hektarów ziemi, ale podejmuje pracę w lecznicy jako sanitariusz weterynaryjny. We wsi zostaje wybrany sołtysem.

Wydaje się, że jego życie stabilizuje się, przychodzą na świat dzieci, najpierw syn, potem dwie córki. Ale to czas wciąż niespokojny, jest zaskoczony, gdy 19 lutego 1952 roku zostaje niespodziewanie aresztowany. Jest wielokrotnie przesłuchiwany, bez wątpienia maltretowany, wreszcie po serii powtarzających się pytań, skąd ma broń, co wie o napadzie na ambulans pocztowy, ale też o to „co robił w czasie wojny", słyszy zarzut – od grudnia 1948 roku na terenie Sobótki był członkiem kontrrewolucyjnej organizacji mającej na celu zmianę przemocą ustroju Państwa Polskiego, w ramach której usiłował zmienić ustrój Polski Ludowej.

Na nic się zdały tłumaczenia Jacha, iż w *„rzeczonym napadzie"* udziału nie brał, że to jego dwaj znajomi dokonali napadu na ambulans pocztowy i skradli 53 tysiące złotych. Obciążał go fakt posiadania trzech pistoletów, które użyczył do napadu i zeznania kilku świadków, że do napadu namawiał, wskazał czas i miejsce jego dokonania, odegrał więc rolę niemal dowódczą. Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał Edwarda Jacha na 15 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i przepadek mienia.

Sądy wielokrotnie zajmowały się jego sprawą, obejmowały go kolejne amnestie, ale tylko na tyle, że wyrok najpierw zmniejszono do dwunastu lat, a potem do ośmiu. Pisał listy do „wszystkich świętych" partyjnych, jego matka prosiła o łaskę ówczesnego pierwszego sekretarza PZPR. Do Edwarda Ochaba pisały też dzieci zapewniając, że *„ojciec nasz więcej błędów nie popełni"*, ze swej strony deklarując, że *„będziemy się starać aby wyróść na Ob. Polski Ludowej i być wdzięcznym tobie, że nie ten ojciec co nas pozostawił tylko ty Sekretarzu jesteś Ojcem bo nam dajesz chleb i dom"*.

Z więzienia wyszedł dopiero po październikowej odwilży w 1956 roku, w grudniu został zwolniony przedterminowo i warunkowo.

Wrócił w rodzinne strony, to wtedy trafił do Zelowa, bo w „włókniarskim miasteczku" liczył na jakąś pracę. Pracował w spółdzielni tkackiej w Maurycowie, ale kiedy ręczne krosna zastąpiły mechaniczne, stracił robotę. Rodzina żyła w skrajnym ubóstwie, szczęścia próbował szukać w Łodzi. Pomógł mu kolega z oddziału „Burzy", zatrudniając w jednym z przedsiębiorstw; ściągnął z Zelowa rodzinę, osiadł na stałe pod Łodzią.

W 1979 r. zgłosił akces do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zarząd wojewódzki w Łodzi wydał mu legitymację nr 33 312. Podstawą przyjęcia była: służba w WP w okresie od 1 września 1939 r. do 8 września 1939 r., służba w odrodzonym LWP od kwietnia 1945 r. do 9 maja 1945 r., działalność w Ruchu Oporu od czerwca 1942 r. do stycznia 1945 r.

Schorowany, przedwcześnie postarzały doczekał wolnej Polski, ale krótko nacieszył się powracającym uznaniem dla „żołnierzy niezłomnych" – zmarł w 1990 roku.

Zaraz potem ktoś z rodziny wystąpił do sądu we Wrocławiu o stwierdzenie, że *„działalność Ojca po wojnie, w tym zarzucane mu czyny, miały polityczny charakter"*. Ale źle sformułowane pismo zamiast pozwu – w efekcie lakoniczna odpowiedź prezesa sądu we Wrocławiu *„z okoliczności ujawnionych w toku postępowania karnego nie wynika, że działania Pani Ojca miało charakter polityczny"*. Tylko tyle.

W pierwszych latach wolnej Polski praktyka sądownicza nie dość się jeszcze ukształtowała, rodzinie pewnie ktoś źle doradził, sama też przestała dociekać, w każdym razie w sprawie Jacha nie podjęto żadnych czynności. Zapomnieli o nim koledzy, także Historyk nie wpadł na to, że Edwardowi Jachowi należałoby przywrócić żołnierskie honory i odzyskać godność. Przywrócił „po swojemu" - z formalnej strony Edward Jach ma nadal status… bandyty. Czy tak już zostanie, szanowny Historyku?

Stefan Rychter

Pozostało nam jeszcze jedno nazwisko z tzw. tablicy pamięci - to **Stefan Rychter ps. „Żuraw"**. Jego mogiła znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Zelowie. Na płycie napis „Żołnierz 25 p.p. Armii Krajowej".

Wiedza na jego temat jest więcej niż „nikła". Jego nazwiska nie odnajdujemy w książce Mirosława Kopy „Inspektorat Piotrkowski Armii Krajowej w dokumentach i komentarzach", nie pojawia się w książkach gen. Aleksandra Arkuszyńskiego „Burzy", jednego z dowódców 25 pułku piechoty Armii Krajowej. W samym Zelowie rodzina Rychterów jest słabo pamiętana, zupełnie nic nie wiadomo o wojennych losach Stefana.

Jedyna nadzieja, że zna je Historyk i niebawem nam tę wiedzę oznajmi.

Dlaczego pominięci?

Po kilkudziesięciu latach zelowski Historyk podczas „konferencji naukowej" przekazuje zacnemu audytorium, iż *„nikła jest wiedza o zelowskim podziemiu"*, o losach *„poszczególnych żołnierzy z Zelowa"*, niemal się usprawiedliwia, że posiada *„na ten temat szczątkowe informacje"*. Na pewno, twierdzi z przekonaniem, taka była, np. *„na polu wywiadowczym"*, bo w Zelowie *„była produkcja wojskowa"*, interesujące

były *„stany magazynów żywnościowych (...) uzbrojenia, nastrojów"*, ale przyznaje, że *„nie zachowały się informacje o tej ich działalności"*.

To aż dziwne, że Historyk poprzestał na tych kilku nazwiskach. Gdyby spenetrował zelowski cmentarz katolicki, bez trudu by odkrył nazwiska przynajmniej dwóch kolejnych pretendentów do umieszczenia na tzw. tablicy pamięci – Witolda Zatorskiego i Walentego Romanowskiego. Na ich nagrobkach znajdują się napisy, że byli żołnierzami-członkami Armii Krajowej. W tym drugim przypadku, W. Romanowskiego, trudno mogiłę przeoczyć, gdyż sąsiaduje z nagrobkiem poświęconym nieznanym ofiarom zelowskiego obozu pracy, na którym od paru lat inny miejscowy historyk /nauczyciel/ z młodzieżą szkolną składa kwiaty /nb. pamiątkową płytę ufundowali kombatanci z „czerwonego" ZBoWiD-u/.

Mimo starań, poszukiwań w archiwach, nie udało mi się odnaleźć jakiejkolwiek informacji o uczestnictwie i działalności Zatorskiego i W. Romanowskiego w AK. Nasz Historyk powinien jak najprędzej nam tę wiedzę uzupełnić. Także zresztą o innych osobach pojawiających się w tym kontekście.

Historykowi zapewne znana jest notatka znajdująca się w dokumentach dotyczących W. Rozpędskiego „Rena" – sygnowana jako doniesienie od źródła „Rys" lub „Ryś". Otóż z jego informacji, opatrzonej nr 11 /a więc jest ich zapewne więcej/ dowiadujemy się, że w sklepie „u Czarnotowej", na zelowskim Rynku, był świadkiem spotkania kilku osób rozmawiających na „tematy polityczne". Na tej podstawie sformułował listę członków AK, działających na terenie Zelowa w czasie okupacji, wymieniając Bolesława Mikę, Władysława Rozpędskiego, Józefa Piotrowskiego, Michała Kapuścińskiego, Józefa Mądrzejewskiego, Czesława Ornafa, Czesława Sadzińskiego, Franciszka Kmiecińskiego, Kazimierza Zatorskiego, Marcina Jaszczaka.

Z całości informacji można wywnioskować, że źródłem UB „Ryś" lub „Rys" jest ktoś zbliżony do zelowskiego koła Stronnictwa Demokratycznego, być może członek jego władz, i na pewno aktywny katolik, dobrze zorientowany w lokalnych realiach.

Dlaczego ich nazwiska zostały pominięte? Dlaczego przy ich grobach nie pojawia się drugi zelowski historyk /nauczyciel/ i w towarzystwie młodzieży nie składa kwiatów? Już zweryfikowali, czy raczej nie podjęli jeszcze stosownych sprawdzeń w archiwach? Wszystko trzeba palcem pokazać?

I jeszcze jedno – dlaczego?

Tzw. tablica pamięci pomieszała nazwiska, od przysłowiowego „Sasa do lasa". Rejon AK Zelów obejmował także ówczesną gminę Bujny Szlacheckie, a według posiadanej i wiarygodnej wiedzy, w czasie wojny działała tam prężna grupa AK. Jej dowódcą był kpt. Marian Burczyński, przedwojenny oficer. Dowódcami plutonów: Ignacy Wachowski „Las", Alfons Makowski „Jastrząb", Czesław Banaszkiewicz „Ptak". Grupa dysponowała radiem kryształkowym, więc prowadziła nasłuch stacji nadających w językach niemieckim, rosyjskim i polskim; periodycznie wydawała jednokartkowe komunikaty.

Ze względu na bliskość granicy Kraju Warty /Warthegau/ z Generalnym Gubernatorstwem jednym z najważniejszych zadań grupy było zbieranie informacji o funkcjonowaniu posterunków granicznych, patrolach żandarmerii, a przede wszystkim udzielanie pomocy przekraczającym granicę uciekinierom, a także pospolitym szmuglerom.

Istotną rolę odgrywał Lucjan Busiakiewicz z niemieckiego urzędu gminy, który dostarczał akowcom urzędowe blankiety i dokumenty. Tuż przed końcem wojny akowcy powołali konspiracyjną radę narodową, i gdy tylko Niemcy uciekli, objęli urząd – na stanowisko wójta powołali Lucjana Busiakiewicza. Był nim tylko kilka miesięcy, bo wkrótce wybrano go wójtem w Zelowie.

Kapitan Marian Burczyński spotykał się z „Mściwojem" i „Cisem", znał szefa inspektoratu łódzkiego Adama Trybusa. Po wojnie był sekretarzem urzędu gminy. Podpadł ludowej władzy, gdy w marcu 1949 r. uniemożliwił komendantowi posterunku MO skorzystanie z telefonu.

17 marca został osadzony w areszcie UB w Piotrkowie Tryb., postawiono mu zarzut - *16 marca 1949 r. komendant miejscowego posterunku na skutek poufnych wiadomości dowiedział się o miejscy pobytu bandy w związku z czym zwrócił się do Burczyńskiego o zezwolenie na połączenie się z powiatową Komendą MO aby powiadomić o powyższym grupę operacyjną. Burczyński unieruchomił telefon zabierając ze sobą korbkę induktora z sobą.*

Szybko zmontowano kolejny zarzut – pod koniec wojny, jako grupowy, miał się znęcać nad grupą ludzi kopiących rowy przeciwczołgowe.

Ostatecznie po miesiącu Burczyńskiego uwolniono, ale długo pozostawał pod nadzorem bezpieki jako „osoba mało wiarygodna". Wkrótce i tak pozbawiono go funkcji w urzędzie.

*

Po latach możemy z całą pewnością i przekonaniem stwierdzić, że o żadnej działalności zelowskiej grupy akowskiej nie było mowy. Nikt z tej grupy nie jest wymieniany wśród tych, którzy nieśli pomoc więźniom osadzonym w zelowskim obozie pracy /fabryka Jersaka przy ul. Żeromskiego/; po wojnie żaden z nich nie podzielił się jakąkolwiek wiedzą na temat obsady i funkcjonowania tego obozu. Nie było rozkazu?

Gdy Historyk mówił o *„produkcji wojskowej"*, którą mieli interesować się zelowscy akowcy, prawdopodobnie miał na myśli obóz pracy w pobliskim Herbertowie, gdzie rzeczywiście wyrabiano przyrządy optyczne dla wojska. Ale obóz był dobrze strzeżony, trudno było się do niego zbliżyć, i praktycznie nie było w nim zelowian, z którymi ewentualnie można by było nawiązać kontakty. Ci, którzy z tego obozu uciekali, po wojnie podawali do protokołów osoby z Zelowa udzielające im pomocy, ale nie było wśród nich ani jednej z „zelowskiej grupy akowskiej". Nie ma żadnych informacji, nawet w ustnych przekazach, by ktokolwiek z zelowskiej grupy AK podejmował jakieś działania *„na polu wywiadowczym"*.

Rozpędski „Ren" wiele razy odpowiadając na powtarzające się pytania „kręcił i konfabulował", ale konsekwentnie i wielokrotnie przyznawał, że żadnych meldunków ani informacji na piśmie „Cisowi" nie przekazywał, co zresztą Jan Nowak też potwierdził kilkakrotnie w czasie swoich zeznań i procesu. Prawdopodobne jest, że „Cisowi" nazwiska podkomendnych „Rena" nie były w ogóle znane.

Niektórzy z wymienionych przez „Rena" ujawnili się, bo mieli świadomość, że choć w czasie okupacji niczym godnym uwagi się nie zajmowali, to być może „gdzieś ta [...] mogli zostać zapisani", więc na wszelki wypadek lepiej było się pr[...]ać. Władza, szczęśliwie, się ich nie czepiała, tym bardziej, że na og[...] [p]odejmowali decyzje wskazujące, iż chcą uczestniczyć w *„budowie [...]ego ładu"*. I czynili to niekiedy z pewną gorliwością.

Zelowskie [...]dziemie

Wielokrotnie przywoływany R[...]n Peska odnotowuje z pewnym patosem i przesadą, że *„na terenie m[...] i gminy Zelów w latach okupacji niemieckiej działało zbrojne rami[...] [n]iepodległościowe najpierw jako Związek Walki Zbrojnej, a potem A[...] [Z]organizowane było ono w strukturę ZWZ-AK rejonu Zelów, obejmu[...]go Placówki Zelów, Bujny, Łask.*

Cała ta struktura wchodziła w skład Obwodu Łask /.../, komendantem Rejonu Zelów ZWZ-AK był Władysław Rozpędski./.../".

Podziemie w powiecie w sumie miało liczyć ok. 150 - 200 zaprzysiężonych żołnierzy, a głównym celem ich działalności było *„prowadzenie szeroko rozumianej samoobrony przed eksterminacją"*. W późniejszych publikacjach liczba uczestników podziemia urośnie nawet do 400. Poza przywołanymi cytatami, sam Roman Peska nigdy nie napisał opracowania o zelowskim podziemiu, jak zrobił to w odniesieniu do wielu innych pobliskich miejscowościach: Bełchatowa, Szczercowa, Sędziejowic, Wadlewa i Drużbic. Może nie zdążył, a może nie miał wystarczającego materiału na taką całościową publikacje. W końcu poza Janem Nowakiem i Władysławem Rozpędskim nie znał innych członków zelowskiego podziemia.

Od strony formalnej wszystko się zgadza, podobnie jak i to, że cała ta wspomniana wyżej struktura wchodziła w skład Inspektoratu AK Łódź „Barka". Tworzenie jednak mitu, bo tak się wielu wydaje, że czas temu sprzyja, żeby i na zelowskim gruncie zbudować legendę o bohaterskich żołnierzach, to niegodziwość wobec mieszkańców Zelowa. Najstarsi mieszkańcy dobrze pamiętają czasy II wojny w miasteczku i niechętnie do nich wracają. To nie tylko kwestia 3,5 tysiąca zelowskich Żydów, o których łatwo zapomniano i jakakolwiek próba wskrzeszenia ich pamięci napotyka opór. To przede wszystkim specyfika miasteczka, w którym przez dziesiątki lat żyło wiele tysięcy Czechów, kolonistów niemieckich, wyznawców różnych religii, a pomiędzy nimi, w mniejszości, Polacy. Przez 150. lat rządzeni, a nie rządzący, uzależnieni i skazani na życie, z nielicznymi wyjątkami, w cieniu bardziej zaradnych, przedsiębiorczych i zamożnych Czechów, Żydów i Niemców. Tu, w Zelowie – w latach okupacji - nie było warunków na podjęcie jakiegokolwiek protestu. Mówił o tym po wojnie przywoływany dzisiaj na sztandary Władysław Rozpędski...

Zelowianie przystosowali się do warunków, jakie zgotowali im hitlerowcy, żyli w poczuciu nieustannego zagrożenia, bo za sąsiadów mieli przedwojennych Niemców, którzy /nie wszyscy, to prawda/ czynili użytek ze swojej uprzywilejowanej pozycji, a z pomocą tych, którzy zasiedlali Zelów, czynili ich życie nieznośnym. Co najmniej. Blisko 1300 zarejestrowanych folksdojczów na około 5-7 tysięcy mieszkańców to wystarczająca liczba, aby czuć się sparaliżowanym wobec wszechobecnej inwigilacji. Wielu Czechów, bynajmniej nie wszyscy, korzystali ze stworzonych im przez nazistów przywilejów, i nie stronili od okazywania Polakom swej „rasowej" wyższości. Zresztą niektórzy Polacy, to trudne być może dziś do przyjęcia, również „pogodzili się z sytuacją", do

dziś znane są nazwiska Polaków, którzy „zaprzyjaźniali się" z Niemcami, pracowali w ich sklepach, prowadzili dla nich, np. wyszynk, a nawet organizowali im „rozkoszne biesiady" i brali w nich udział. Nazwisko jednego z tych ludzi znajduje się na tzw. tablicy pamięci.

Zelów w okresie okupacji nie zapisał żadnej szczególnej karty, nie zdarzył się zamach, napad, kradzież, czy choćby słowny atak na niemieckich obywateli miasteczka i ich lokalnych sprzymierzeńców. Do rangi bohaterstwa mogą pretendować przypadki skrytego słuchania radia, szmuglu przez pobliską granicę do GG, czy ukrywania książek z przedwojennej biblioteki. Albo, ocierające się już o konspirację, przypadki udzielania pomocy ukrywającym się, wynoszenia z Arbeitsamtu czy urzędu gminy blankietów i dokumentów, i dostarczanie ich uciekającym z Warthegau do Generalnego Gubernatorstwa.

W 2009 roku Aleksander Arkuszyński ps. „Maj' w książce „Przeciwko dwóm wrogom", pisząc o *„jednym z najbardziej operatywnych terenów działania konspiracyjnego w Inspektoracie Łódzkim"*, a za taki uznawał Obwód Łask, zapisał m.in. taką refleksję: - *Trudno spotkać taki rejon w Okręgu łódzkim, gdzieby administracja komunistyczna prawie całkowicie została przejęta przez akowców.* Faktycznie, w kilku rejonach władzę po wojnie, przynajmniej na kilka miesięcy, przejęli akowcy / Łask, Wadlew, Drużbice, Suchcice/. W Zelowie takiej próby nawet nie podjęto, a udział „Rena", w świetle analiz, jest co najmniej dwuznaczny.

Jeśli było inaczej, autor chętnie o tym napisze i odszczeka. Póki co, Instytut Pamięci Narodowej na zapytanie autora odpowiedział w lipcu 2013 r., że *„dotychczas pracownicy IPN w Łodzi nie prowadzili badań dotyczących zelowskiej konspiracji"*. Autor zatem jedynie na podstawie dostępnych informacji archiwalnych podał, co przedstawił powyżej, a ostateczna opinia i ocena należy do mieszkańców Zelowa.

*

Sprawa tzw. tablicy pamięci albo „ku czci", od czasu gdy zawisła na frontowej ścianie kościoła katolickiego w Zelowie /wrzesień 2012 r./, uwiera wielu zelowian. Mnie też, zwłaszcza od czasu gdy penetruję archiwa dotyczące Zelowa i poznaję zapomniane albo zupełnie nieznane fakty z nieodległej przeszłości. Archiwa te penetruje wielu innych, ale mam wrażenie, że niektórzy korzystają z nich pod z góry założoną tezę. Mimo początkowej powściągliwości władz lokalnych, ostatecznie namaściły one „zelowskich patriotów", których dziełem jest owa tablica, choć formalnie kwitując nie zostawili oni „pieczęci" i póki co, formalnie, pozostaje „dziełem" anonimowym.

Po wyborach samorządowych w 2014 roku i pokonaniu rywala w walce o funkcję burmistrza, pełniąca tę funkcję wyraźnie zdystansowała się wobec „zelowskiego patrioty", którego tak ochoczo, chyba zdecydowanie przedwcześnie, namaściła. Być może także wobec tzw. tablicy pamięci. W każdym razie nie spotykamy ich już w zgodnym „korowodzie", przy akompaniamencie skandowanych haseł, co jeszcze do niedawna było lokalnym rytuałem. Ani też przedstawicieli władz na uroczystościach i imprezach organizowanych Zelowie przez Historyka.

Tak oto, na naszych oczach, pamięć o zelowskich „żołnierzach wyklętych" pada ofiarą politycznych animozji i waśni. Nie sporów o to, jaka jest prawda, kto z zelowian zasłużył na wyróżnienie na tablicy pamięci, a kto nie.

Jeszcze niedawno wszystko w tej kwestii wydawało się jasne, dziś już nie. W tle przyglądająca się temu młodzież – co wyniosą z tej szczególnej „zelowskiej lekcji" historii?

Nie było zadaniem autora wystawianie ocen byłym żołnierzom i konspiratorom, przedstawiłem stan wiedzy, do której dotarłem. Jeśli ktoś wie więcej niech podzieli się swą wiedzą, tylko bez „przeszacowywania" i ideologicznego zacietrzewienia. Dajmy szansę prawdzie.

Ps. Historyk, co było do przewidzenia, a autor był tego pewien wiele miesięcy temu, awansował na wysokie stanowisko w ważnej instytucji państwowej. Miejmy nadzieję, że spowoduje wyjaśnienie wszystkich wątpliwości wokół tzw. tablicy pamięci, a historia zelowskich akowców i konspiratorów zostanie rzetelnie i wiarygodnie zbadana i opracowana dla pożytku publicznego. Autor ma także nadzieję, że nie stanie się, jak swego czasu mieszkańcy Zelowa, obiektem oskarżeń i insynuacji, a może też szykan i represji, czego – z uwagi na polityczne wzmożenie, jakie mamy w kraju - wykluczyć nie można.



Wojewódzki Komitet
Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
ul. Piotrkowska 104
90-926 Łódź

W imieniu społeczeństwa miasta Zelowa zwracamy się z uprzejmą prośbą o zaakceptowanie Tablicy Pamięci (projekt w załączeniu, wielkość 70x50 cm, czarny marmur z pozłacanymi literami) w hołdzie żołnierzom Armii Krajowej i Konspiracyjnego Wojska Polskiego z Zelowa.

Inicjatywa ma na celu zachowanie nazwisk i postaci żołnierzy AK i KWP z terenu miasta i gminy Zelów w pamięci przyszłych pokoleń. Zamysłem naszym jest, aby Tablica Pamięci poświęcona żołnierzom AK i KWP znalazła swoje miejsce na zewnętrznej ścianie Kościoła katolickiego. W ten sposób pragniemy złożyć hołd żołnierzom AK i KWP walczącym o wolną i niepodległą Polskę.

Nadmieniamy, że nasza inicjatywa spotkała się już z poparciem władz samorządowych, parafii katolickiej, środowisk kombatanckich: Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Ogólnokrajowego Związku b. Żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

Uroczystości związane z odsłonięciem Tablicy Pamięci planowane są w Zelowie w dniu 28 września 2012 r.

W imieniu inicjatorów



ZELÓW
Tablica pamiątkowa
ku czci żołnierzy Armii Krajowej
i Konspiracyjnego Wojska Polskiego
na elewacji frontowej Kościoła katolickiego przy ul. H. Sienkiewicza 3
WYMIARY OKOŁO 50 x 90 CM
GRANIT „IMPALA" LUB „SZWED"
LITERY WG ZAŁĄCZONEGO WZORU
LITERY PIASKOWANE
RYSUNEK KRZYŻA I ORŁA – PIASKOWANE I SREBRZONE



Projekt urzędników wojewody łódzkiego

Historia swych dziejów nie pisze na dziś,
Historia - wieków przymierze.
Historię swą własną pisaliśmy krwią,
My - Armii Krajowej Żołnierze!

A choćby nam życie zabrano na łup,
Honoru nam nikt nie odbierze!
Hardzi i dumni i wierni po grób,
My - Armii Krajowej Żołnierze!

Edmund Odorkiewicz





Składanie wieńców w latach 2012-2015 /do wyborów samorzadowych/
i /po wyborach sam./ - w marcu 2017 r.



IPN Ld 137/560

Teraz dopiero otworzyły mi się oczy.
Zrozumiałem że praca moja była bezowocną.
Obywatelu Prezydencie. Jestem człowiekiem nauczo
przykrym doświadczeniem. Walcząc w szeregach
A.K. z okupantem niemieckim oznaczony
Srebrnym Krzyżem Zasługi kilkakroć byłem
obliczu śmierci.
Jeżeli proszę o łaskę to wyłącznie tylko dlatego
ażeby módz przez pracę w odpowiednim kierun
naprawić popełnione błędy i zrehabilitowa
się w oczach opinji Społeczeństwa Polskiego.
a także w odpowiednim kierunku wychować
dzieci i dać utrzymanie żonie.
Jeszcze raz proszę Ob. Prezydenta o ułaskawien
w zamian przyrzekam że stanę się naprawd
wartościowym człowiekiem i lojalnym Obywa
względem Polski Demokratycznej.

Łódz dnia 27. XII 1946 r.

Nowak

„Mściwój-Zdrój"

IPN Ld 137/560

Nowak Jan ur. 2.5.1906 r.
ob. w Więzieniu Kar. Śledczym
Łódz ul. Kraszewskiego 1-5.

27.XII.46.

Do
Prezydenta Krajowej Rady Narodowej
Ob. Bolesława Bieruta

Prośba o ułaskawienie

Dnia 27. XII wyrokiem Sądu Rejonowego
Wojskowego zostałem skazany na karę śmierci.
Odwołuję się do wysokiego poczucia sprawiedli
wości i prawa łaski którą Obywatel Prezydent
obdziela swym obywatelom gorąco proszę ażeby
względem mnie łaska ta okazaną była.
Na karę śmierci zostałem skazany za przyna-
leżność do Konspiracyjnego Wojska Polskiego.
Dopiero teraz po niewczasie zrozumiałem że
praca moja w tej organizacji była szkodliwą
dla naszego kraju.
Wprowadzony w błąd przez ludzi którzy we
wszelki możliwy sposób starali się uczynić
ferment w Narodzie nieuświadomionym o faktycz-
nym stanie rzeczy słuchałem rozkazów i je
wypełniałem.
Obywatelu Prezydencie. Winy moje popełniałem
nie z chęci jakiegokolwiek zysku.
Jestem jedną z ofiar obrzydliwej polityki ludzi
którzy dla własnej korzyści nie zawahali się
tumanione przez siebie narzędzia użyć do walki
bratobójczej.

361/562

„Cis-Troja"

Wojew. Urząd Bezp. Publ.
w Łodzi
Wydz. IV a Sekcja
spr. 133/n/46
daktyloskop.
Nr Karty daktyl. 1019/46
fot. 26-9-46
kontroli zdjęć fot. 579
opisu

Woj. Urząd Bezp. Publ. w ŁODZI 26 9 1946 579

Lewa ręka

GII. 45 – Druk. Min. Bezp. Publ. w Łodzi

500/545

„Ren"

„Gaj"

„Łodziak"

V.U.B.P. Wrocław

[illegible] POLICJI
PA-551/98
Dot. nr sprawy:
WU II/076/K0249/K-279711/98

Łódź, dnia 7.04.98

IPN Ld 0204/340
3206/VI

URZĄD ds. KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
w WARSZAWIE

NACZELNIK WYDZIAŁU
WERYFIKACJI

Na podstawie akt osobowych sygn.arch. 3206^A/VI .... informuję się, że MIK Bolesław s/c. Stanisława .... ur. 18.01.1919 r. ....

był /a/ zatrudniony /a/ w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łodzi :
- z dniem 1.02.1945 r. jako dzielnicowy posterunku miejskiego w Zelowie. Zwolniony z dniem 28.08.1945 r.

od dnia 1 lutego 1945 r. .... do dnia 28 sierpnia 1945 r. ....

Zwolniony /a/ na ~~podstawie~~ - własną prośbę ....

Akta osobowe nie zawierają informacji dot. udziału ww. w walkach z formacjami zbrojnego podziemia podczas zatrudnienia w b. organach Milicji Obywatelskiej

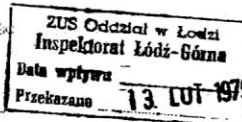
NACZELNIK
WYDZIAŁU PREZYDIALNEGO
w ŁODZI

mł.insp. ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Wyk. 2 egz.
Egz.Nr 1 - adresat
Egz.Nr 2 - a/a.
Opr. R.O/Druk JJ

16/18

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ
I DEMOKRACJĘ
ZARZĄD WOJEWÓDZKI
w Łodzi



Referent d/s rent
Elżbieta Woźniak
ie zpodnoīt

ZAŚWIADCZENIE Nr 540329

Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że

Obywatel [ka] Edward Jach
[imię i nazwisko]

syn [córka] Karola urodzony [a]

dnia 3 listopada 1915 roku w Julianhovia - Dania
[dzień, miesiąc, rok] [miejscowość]

ze

— jest członkiem zwyczajnym ZBoWiD, nr legitymacji * 33.312
— odpowiada warunkom uprawniającym do członkostwa ZBoWiD *

Zaświadczenie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975 r. „o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatantów i więźniów obozów koncentracyjnych" [Dz. U. Nr 34, poz. 186].
Jednocześnie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionemu [nej] zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:

-służby w WP w okresie od 1 września 1939 roku do 8 września 1939 roku
-służby w odrodzonym WP od kwietnia 1945 roku do 9 maja 1945 roku
- działalność w Ruchu Oporu od czerwca 1942 roku do stycznia 1945 roku
- -
[rodzaj działalności okres od — do]

Łącznie 2 lata 11 miesięcy

podpis Sekretarza Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i pieczątka służbowa
Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD



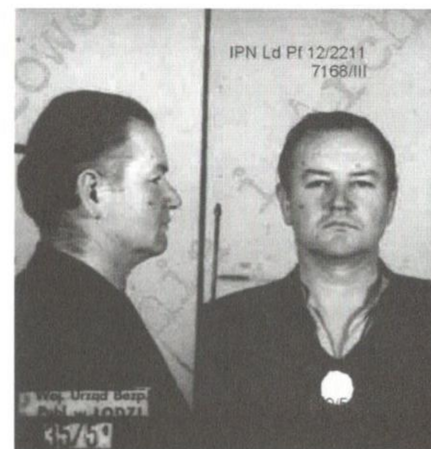
pieczęć okrągła

podpis Prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i pieczątka służbowa

Łódź, dnia [illegible] 197[illegible] roku

* niepotrzebne skreślić
Wzór Nr [illegible]

„Szary człowiek” w trudnym czasie



IPN Ld 498/128 t. 2
IPN GK 261/138a, VII K 947/47

Gend.-Posten Buscheck,
Kreis Lask,
Reg.-Bez. Litzmannstadt.

Buscheck, , dnia 3. April

Obowiązanie.

Dobrowolnie przystępuje Pan

i przyjmuje następujące obowiązanie:

W związku na tem mi dzisiejszy dzień przedłożony wniosek, [illegible] się w interesie Państwa Niemieckiego i Policji współpracować. Praca moja [illegible] mi znana, i w zupełności ja tejże będę bezwzględnie wykonywał.

Równierz zostało mi dziś oświadczono a mianowicie: do żadnych [illegible] obcych ludzi, jak równierz do osób innych władz przytrzymać milczenie. W [illegible] nie przytrzymania milczenia danych mi obowiązków będę pociągnięty do [illegible] odpowiedzialności karnej, przez stronę Policji Tajnej. W związku mojej pracy [illegible] odemnie będą wymagane, mam równierz liczyć opieką ze strony moich [illegible] zanych władz.

Sam przeczytano, zrozumiano i podp[illegible]

Mieczysław Dakowski

jak w zaznaczonym treście.

Meister der Gend.
Dienstbezeichnung

3
59 76

Gend.-Posten Buscheck,
Kreis Lask,
Reg.-Bez. Litzmannstadt,

Buscheck, den 3. April 1941.

Verpflichtung.

Es erscheint

und erklärt folgendes:

Auf den mir am heutigen Tage gemachten Vorschlag, für die Interessen des Deutschen Reiches in polizeilicher Hinsicht tätig zu sein, gehe ich ein. Ich stelle mich an den mich gemachten Anforderungen mit meiner ganzen Person zur Verfügung. Die Einzelheiten meiner Tätigkeit sind mir bekannt gegeben worden.

Es ist mir eröffnet worden, dass ich über die heute hier gemachten Erörterungen und die sich daraus später ergebenden weiteren Besprechungen gegenüber jedermann, d. h., auch gegenüber jeder Behörde volles Stillschweigen zu bewahren habe. Wenn ich diese schweigepflicht breche, habe ich mit den strengsten polizeilichen Massnahmen zu rechnen. Im übrigen habe ich hinsichtlich meiner Tätigkeit, soweit sie von mir verlangt wird, den vollen schutz zu erwarten.

selbst gelesen, genehmigt und unterschrieben:

Mieczysław Dakowski

Geschlossen:

Meister der Gend.
Dienstbezeichnung

Mieczysław Dakowski nie miał tyle szczęścia, co Władysław Rozpędski „Ren", z którym siedział na ławie oskarżonych w grudniu 1946 r. w procesie przeciwko Janowi Nowakowi „Cisowi" i innym byłym akowcom – jego nazwisko nie znalazło się na tzw. tablicy pamięci, choć biorąc pod uwagę niejasne kryteria jej twórców, może powinno.

21 sierpnia 1995 r. Sąd Wojewódzki w Łodzi po rozpoznaniu sprawy wniesionej na rzecz M. Dakowskiego, stwierdził nieważność postanowienia Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi z 11 marca 1947 r. i umorzył postępowanie. Ponadto - Sąd Wojewódzki w Łodzi powołując się na ustawę z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego podkreślił: - **Zważywszy, że zarówno opis czynu/ów/ przypisanych, jak i przyjętej kwalifikacji prawnej wskazują, iż czyny popełnione zostały w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego…**

Tym samym - w sensie prawnym - można przyjąć, że **Mieczysław Dakowski został zrehabilitowany.** To postanowienie usiłowano podważyć, ale prawo było po jego stronie.

Przypadek Mieczysława Dakowskiego wymyka się łatwym ocenom, czego dowodem jest spór o jego przeszłość pomiędzy najwyższymi instytucjami prawnymi, raz uznające jego zasługi dla Polski, innymi razy skazując na infamię. Dakowski uwikłany w wydarzenia, na które nie miał wpływu /w końcu, ujmując to nieco przesadnie, spowodowali je pospołu Hitler i Stalin/, jest niemal klasycznym przykładem „szarego człowieka", którego Historia wystawiła na najcięższe i niespodziewane próby; człowieka pomiatanego i sponiewieranego przez Los. Dlatego warto się nad losem „szarego człowieka" pochylić.

Mieczysław Dakowski zmarł w 1964 roku. Jego córka miała wówczas siedem lat i niewiele o nim wiedziała, może poza tym, że bieda w domu była jakoś tam związana z przeszłością ojca. I pewnie też by nie zainteresowała się jego przeszłością, gdyby nie zmiany po 1989 roku.

W lutym 1995 roku zwróciła się do łódzkiego sądu z wnioskiem, czy raczej z zapytaniem: – *Wiem, że Ojciec mój wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi został skazany na 6 lat więzienia. Z tego co wiem ojciec miał być zwolniony z odbycia kary na podstawie amnestii. Przebywał jednak w więzieniu w latach 1946 – 1955. Proszę o poinformowanie na jakiej podstawie ojciec został zatrzymany i odbywał karę do 1955 r. włącznie.*

W tych kilku zdaniach zawarta była cała jej wiedza, a właściwie niewiedza o losach ojca. Zaczęła więc od podstawowego pytania - jaki

właściwie jest jego status prawny? Czy ma powody do niepokoju, bo może coś „zbroił", czy na odwrót – może być z niego dumna?

Wiedziała tyle tylko, że tuż po wojnie był aresztowany, odpowiadał przed sądem i nie został skazany, ale do domu nie wrócił. Słyszała, że był amnestionowany, więc dlaczego z więzienia wrócił dopiero po pięciu latach?

1 czerwca 1995 r. napisała ponownie: - *Uprzejmie proszę o nadesłanie odpowiedzi w sprawie ponownego uwięzienia mojego ojca. Wiem, że na podstawie amnestii został zwolniony z odbywania kary. Z nieznanych mi powodów został uwięziony i odbywał długoletnie więzienie.*

Po kilku dalszych miesiącach wreszcie jest odpowiedź - Wydział Karny Sądu Wojewódzkiego w Łodzi, w grubej kopercie przesyła: odpis aktu oskarżenia z 1946 r. /sprawa „Cisa" i innych/ oraz odpis postanowienia prokuratury wojskowej z 11 marca 1947 r. o umorzeniu śledztwa wobec jej ojca na podstawie amnestii.

Był jeszcze jeden dokument, najważniejszy – otóż 21 sierpnia 1995 r. Sąd Wojewódzki w Łodzi po rozpoznaniu sprawy jej ojca stwierdził nieważność postanowienia Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi z 11 marca 1947 r. i umorzył postępowanie. Jednocześnie stwierdził, cytuję jeszcze raz: - **Zważywszy, że zarówno opis czynu/ów/ przypisanych, jak i przyjętej kwalifikacji prawnej wskazują, iż czyny popełnione zostały w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.** Znaczyło to, że M. Dakowski został zrehabilitowany.

Odpowiedź z sądu znaczyła wiele, a słowa o rehabilitacji robiły wrażenie, ale w pismach nie znalazła odpowiedzi na istotne pytanie, dlaczego jej ojciec mimo amnestii w 1947 r. siedział w więzieniu jeszcze przez pięć lat. Córka Mieczysława Dakowskiego nie podjęła wówczas żadnych dalszych czynności, nikt jej pewnie nie podpowiedział, że rehabilitacja ojca otwiera drogę do ubiegania się choćby o odszkodowanie lub zadośćuczynienie za krzywdę wyrządzoną ojcu, a pośrednio także jej samej. Sprawę uznała za zakończoną.

Przez lata nie miała też pojęcia, jaką burzę rozpętała swoim zapytaniem, że sprawa rehabilitacji jej ojca przez sąd wojewódzki w Łodzi w 1995 r. stała się przedmiotem bezprecedensowego sporu o jego biografię. Dowiedziała się o tym ode mnie kilka lat później.

*

Na sprawę Dakowskiego natknąłem się w Instytucie Pamięci Narodowej, w dokumentacji dotyczącej Nowaka „Cisa", Rozpędskiego „Rena" i innych. Po pobieżnej lekturze wydawała mi się wtedy oczywista

i gdy trzy lata temu wydałem „Szare miasto" /2014/, w niewielkim fragmencie do niej się odniosłem. Sam tytuł „Kolaborant i ubek bohaterem?" oddawał mój stosunek do tej postaci; zdziwiło mnie postanowienie sądu z 1995 roku, w istocie rehabilitujące Mieczysława Dakowskiego.

Wkrótce okazało się, że jestem dopiero na początku niezwykłej historii „szarego człowieka" z Luciejowa. Dotarłem do kolejnych dokumentów dotyczących M. Dakowskiego. Oto jego historia.

Mieczysław Dakowski urodził się w 1916 r. we wsi Pruszków k/Luciejowa, w rodzinie zubożałego gospodarza. Naukę zakończył na czwartej klasie, w stosownym czasie odsłużył wojsko. Jak wielu nieprzesadnie ambitnych młodych ludzi szczęścia nie szukał daleko, w oczekiwaniu na przejęcie schedy po ojcu sposobił się do roli gospodarza. Nauczył się „chodzenia" koło zwierząt, zajmował się ubojem, wyrobem wędlin, a przy okazji, bo jedno z drugim zawsze było jakoś w parze, produkcją samogonu. Wiodło mu się nieźle, stał się znany w Luciejowie, gdzie mieszkał, i w okolicy.

Administracyjnie Luciejów należał do gminy Buczek, więc gdy w 1939 roku Niemcy objęli ją urzędowo, we wsi zaczęli się pojawiać żandarmi, najczęściej jeden z nich o nazwisku Berent. Żeby wiedzieć, co się we wsi dzieje „wizyty" zaczynali od takich, jak Dakowski, producenta „dóbr podstawowych". Choć formalnie zakazana, produkcja wódki i dobrej zakąski była najlepszym towarem na owe czasy, więc wspomniany Berent, choć niby zdyscyplinowany żandarm, służbista, też bywał „człowiekiem"; rzucony w obcy kraj nie tylko rządził na podległym terenie, mógł nawet zabić, gdyby zaszła „wyższa konieczność", ale na co dzień chciał też jak każdy przynajmniej dobrze zjeść, napić się. U Dakowskiego to dostał.

Mieczysław Dakowski w Berencie rozpoznał znajomego, wspominał przynajmniej raz, że „służył z nim w wojsku", co potem powtarzali jego sąsiedzi. Ale w czasie przesłuchań już po wojnie trzymał się wersji, że z Berentem jeszcze przed wojną spotkał się w Zduńskiej Woli, na szkoleniu w tamtejszej rzeźni – specjalizacja „przetwory mięsne". Żandarm ze spotkania wręcz się ucieszył.

Wypili więc kilka wódek, powspominali młode lata, żandarm zapowiedział dalsze wizyty. Odtąd wpadał coraz częściej, zakąszał po kolejnych wódkach i zadawał pytania, co dzieje się we wsi, kto czym się zajmuje, czasem wymieniał nazwiska osób, którymi „interesowano się w gminnym urzędzie". Dakowski słuchał i odpowiadał. Trudno byłoby ich stosunki określić jako przyjazne, ale po wsi poszło, że Mietek ze Szwabem...

Dakowski słyszał, co mówią, więc po każdej takiej wizycie Berenta,

czasem w towarzystwie innych żandarmów, szedł po wsi i niejednemu powiedział „co się święci", o kogo pytali, a nawet jakie były ich szwabskie zamiary. Zdarzało się, że nawet w trakcie takiej wizyty Berenta, w czasie popijawy i rozmowy, Dakowski nadstawiał ucho i co rusz wysyłał kogoś z rodziny do wsi, żeby uprzedzić sąsiadów o grożącym niebezpieczeństwie.

Mniej lub bardziej zaprzyjaźniony Niemiec oczywiście był jednak żandarmem, którego „ordnung mus sein" obowiązywał; któregoś dnia Szwab wyjął jakieś papiery, coś tam Dakowskiemu tłumaczył, po czym razem „z Mietkiem" wypełnili rubryki w jakimś dokumencie, a na końcu kazał podpisać. Zaraz potem został wezwany do posterunku żandarmerii w Buczku, gdzie jeszcze raz odpytano go z życiorysu i znów kazano coś podpisać oraz dostarczyć fotografię. W ten sposób, świadomie czy nie, Dakowski został konfidentem.

*

Jak tylko Niemcy uciekli, Dakowski zniknął gdzieś na parę dni, i jak się potem okazało „zainteresowali się nim sojusznicy ze Wschodu". Rozmawiali z nim w siedzibie Urzędu Bezpieczeństwa w Pabianicach. Jak później pisał z więzienia do władz, opowiedział Ruskim o swojej „przygodzie z Niemcami", ale też o „podłych Polakach", którzy mieli pomagać Niemcom. W każdym razie konsekwencją rozmów z enkawudzistami była oferta z „powiatu" i w lutym 1945 r. Mieczysław Dakowski został urzędnikiem gminnej administracji w Buczku – jak się okazało - na etacie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łasku z siedzibą w Pabianicach (PUBP). I „żarty" się skończyły, bimber i palcówka nadal co prawda były w cenie, teraz doceniali ją ubecy, ale jego wiedza bardziej – codziennie musiał raportować, kto i co robi, czym się zajmuje i handluje, czy po terenie gminy nie szwendają się jacyś obcy, a przede wszystkim miał się interesować, czy ktoś nie knuje przeciwko ludowej władzy. W pytajniku z „góry" powtarzało się zapytanie o akowców i konspiratorów „nowej maści". – *Masz mieć oko na wszystko* – przypominał szef PUBP Wacław Baśko, osobiście zadaniując podwładnego, a dla wzmożenia wagi poleceń, a może efektu, powoływał się przy tym na „oczekiwania towarzysza Moczara" /wtedy szefa WUBP w Łodzi/.

Dziś trudno dociec, nawet z pomocą dokumentów z Instytutu Pamięci Narodowej, co było powodem zwolnienia Dakowskiego z zaszczytnej funkcji funkcjonariusza UB /może donos o jego kolaboracji z Niemcami, choć to wtedy jeszcze nie dyskwalifikowało gorliwego ubeka; może za dużo pił i gadał „na lewo i prawo"/, w każdym

razie w gminie czas jakiś jeszcze urzędował, ale w grudniu 1945 r. status funkcjonariusza zmieniono mu na mniej oficjalny status konfidenta UB. Jednocześnie załatwiono mu pracę w sklepie „Samopomocy Chłopskiej" w Buczku, co miało mu pomóc nie tylko w egzystencji, ale przede wszystkim zapewnić „pole obserwacji".

Jesienią 1946 roku Mieczysław Dakowski został zaskoczony nagłym aresztowaniem, a jeszcze bardziej zarzutem, jaki mu przedstawiono - przynależności do Konspiracyjnego Wojska Polskiego /KWP/. Według śledczych, 4 kwietnia 1946 r. miał wziąć udział w zbrojnym napadzie we wsi Kurów /k/Zelowa/, na gospodarza Kazimierza Świstka. Pobili go, bo miał być „gorliwym peperowcem", okradli i pogrozili, żeby „po próżnicy nie gadał".

Dakowski faktycznie brał udział we wspomnianej „eskapadzie", ale całą tą sytuacją był mocno zdezorientowany, nie bardzo wiedział jak się bronić przed zarzutami, jego wyjaśnienia nie brzmiały przekonująco. Po latach można spekulować, że przesłuchujący realizowali jakiś nakreślony przez „górę" plan, w którym akurat Dakowski był potrzebny, w każdym razie został wraz z innymi objęty aktem oskarżenia. A oprócz spraw kryminalnych, zgoła groźnie brzmiał ten o „działaniu na szkodę Polski i przygotowywaniu się do obalenia przemocą jej ustroju".

Na ławie oskarżonych znalazł się w doborowym towarzystwie: Jana Nowaka „Cisa", byłego wiceszefa obwodu AK na powiat łaski, i jego kilku podkomendnych.

W czasie jednodniowego procesu, po którym zapadł wyrok śmierci dla „Cisa" i kilka wyroków wieloletniego więzienia, Dakowski zaprzeczył, aby należał do Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Swoją rolę w napadzie na gospodarza w Kurówku, bo jednak w nim brał udział, tłumaczył poleceniem „wiceszefa PUBP w Łasku".

Jego zaskakujące wyjaśnienia w obecności pozostałych oskarżonych potwierdził świadek Wlazły, funkcjonariusz PUBP niższej rangi, który mówił, że po zwolnieniu z Urzędu Bezpieczeństwa „*Dakowski informował mnie systematycznie o ruchach band*".

Ostatecznie wobec Dakowskiego i drugiego z oskarżonych Władysława Rozpędskiego /także i on powołał się na polecenie szefa UB „*nawiązania kontaktu z organizacją KWP*"/, sąd na skutek powziętych wątpliwości co do ich „rzeczywistej roli" w napadzie na Świstka i „próbie obalenia ustroju państwa", odstąpił od rozstrzygnięcia i przekazał ich sprawę do dalszego prowadzenia przez prokuraturę wojskową.

Ta sprawa jednak nie doczekała się wówczas wyjaśnienia, bowiem w marcu 1947 r. objęła ich amnestia, sprawa formalnie została umorzona i obaj powinni opuścić areszt. Więzienie opuścił jednak tylko jeden

z nich, Władysław Rozpędski. Mieczysława Dakowskiego zatrzymano na skutek szczątkowej wtedy informacji przekazanej bezpośrednio śledczym przez podwładnych Mieczysława Moczara, że w czasie wojny miał on kolaborować z Niemcami. Szef WUBP w Łodzi zapewniał, że stosowne dokumenty *„są już w drodze"*.

*

W czasie śledztwa Dakowski nie zaprzeczył swojej znajomości z niemieckim żandarmem Berentem z posterunku w Buczku, którego znał sprzed wojny, ale dodawał: - *Cały czas pobytu Niemców w Polsce musiałem ciężko pracować i broniłem ludzi przed wywozem, a nawet śmiercią nie tylko przed Niemcami lecz i podłymi Polakami"*. Świadkowie, sąsiedzi i mieszkańcy Luciejowa, zeznawali na jego korzyść podając przykłady, że wykorzystywał znajomość z żandarmem Berentem *„ostrzegał, pomagał i uratował wielu ludzi przed aresztowaniem czy wywózką do obozu i na roboty przymusowe"*.

Dakowski powoływał się też na rozmowy z Ruskimi, jeszcze na początku 1945 r., którym miał wszystko objaśnić, jak wyglądała jego współpraca z żandarmem Berentem, i że oni go „rozgrzeszyli", a nawet mieli spowodować jego zatrudnienie w UB.

10 czerwca 1947 r. prokurator wojewódzki w Łodzi podpisał wniosek śledczych o umorzeniu postępowania wobec Mieczysława Dakowskiego „z braku dostatecznych dowodów winy". W uzasadnieniu stwierdzono m.in.: - *Do współpracy z niemieckimi żandarmami nie przyznał się. Wprawdzie wyjaśnił, że raz komendant niemieckiej żandarmerii w Buczku wezwał go na posterunek, po czym po spisaniu personaliów pobrał od niego podpis i polecił przynieść fotografię.* Ale jednocześnie prokurator podkreślił: - *Mieczysław Dakowski po zasięgnięciu języka dawał znać osobom zagrożonym dzięki czemu wiele osób uniknęło aresztowania. Mając na uwadze, że wyjaśnienia podejrzanego pokrywają się z zeznaniami świadków /.../ żaden nie zeznał by działał na szkodę Polaków i nie zostało ustalone, że był konfidentem – nie ma podstaw do pociągnięcia M. Dakowskiego do odpowiedzialności.*

Cień Moczara?

Nakazu zwolnienia z aresztu jednak i tym razem nie wykonano, bo najpierw telefon z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Łodzi, a potem pismo podpisane przez jego szefa Mieczysława Moczara, zatrzymały Dakowskiego w celi.

Niejasne jest, dlaczego wszechwładny szef łódzkiej bezpieki nie tylko się nim zainteresował, ale wręcz, tak to wyglądało, zawziął się na byłego podwładnego. Być może, to tylko spekulacja, Dakowskiego uwierała opinia „ubeckiego psa", może jakoś próbował zmyć tę hańbę odmawiając współpracy z UB, a może, co prawdopodobne, niepotrzebnie podczas procesu „chlapnął o współpracy z szefem PUBP", w każdym razie Moczar nakazał zatrzymanie go w więzieniu, bo – potwierdził - inne „materiały na Dakowskiego są w drodze".

Te inne materiały, jak się okazało, to były dokumenty Zentralstrafregister in Warschau /Centralny rejestr agentów w Warszawie/ dotyczące okresu wojny i konfidenckiej działalności Dakowskiego /uciekający Niemcy nie zdążyli zniszczyć ani zabrać wielu dokumentów, w tym kartotek kolaborantów/. I tu dotychczasowe po części szczęście Dakowskiego opuściło. Zapewne nie przypuszczał, że „jakieś tam papiery" na kogoś ze wsi Luciejów zawędrowały aż do Warszawy i tam się akurat teraz odnalazły.

Na podstawie dekretu z 31 sierpnia 1944 r. - tzw. sierpniówki - został oskarżony, że *„idąc na rękę władzy państwa niemieckiego działał na szkodę Państwa Polskiego podpisując zobowiązanie współpracy z żandarmerią niemiecką w charakterze konfidenta"*. Tym samym brał udział w *„organizacji przestępczej powołanej przez władze niemieckie"*.

Wczytując się w koślawe pismo Dakowskiego i treść wniosków, skarg i wyjaśnień, jakie kierował do śledczych, widać dramat człowieka, którego historia wplątała w ciąg zdarzeń od niego niezależnych, a których stał się pewnie mimowolnym uczestnikiem, i za które przyszła pora zapłacić. Być może wysoką cenę. Art. 2 dekretu z 31 sierpnia 1944 r. przewidywał karę więzienia na czas „nie krótszy od lat 3 lub dożywotnio albo karze śmierci".

Przed sądem okręgowym w Łodzi zeznawało trzynastu świadków, drugie tyle sąd nie dopuścił – wszyscy świadczyli, lub zamierzali (nieobecni) świadczyć na korzyść Dakowskiego. Brali go w obronę.

- *Przez wywiad ustaliłem, że* /Dakowski/ *nic złego Polakom w czasie wojny nie robił. Mieliśmy go pod obserwacją po wojnie i tu nic złego też Polakom nie robił, a nawet okazywał im doraźną pomoc* – zeznał doprowadzony z więzienia były wiceszef obwodu AK Łask Jan Nowak „Cis", skazany w 1946 r. na karę śmierci.

34-letni Jan Zaremba zeznał, że Dakowski *„ukrywał mojego brata po jego ucieczce z obozu w Zelowie"*. 33-letni Adam Szaler: - *Po ucieczce z obozu w Oświęcimiu ukrywałem się, on* /Dakowski/ *przez moją żonę ostrzegł, żebym w domu nie przebywał, bo szukają mnie żandarmi. Miał opinię dobrego Polaka.*

Mieczysław Dębkowski zeznał, że zawdzięcza być może życie Dakowskiem *„bo ukrywał mnie, gdy ścigali mnie Niemcy"*. 66-letni Kazimierz Niciak mówił, że to jemu zwierzył się Dakowski z podpisania jakiegoś dokumentu dla Niemców: - *Ostrzegał ludzi przed łapankami, wiem też, że pomógł jakiemuś Rosjaninowi, uciekinierowi z obozu.* Józef Kosmala potwierdził epizod z Rosjaninem, uciekinierem z obozu jenieckiego, któremu Dakowski dał ubranie, nakarmił i pomógł dotrzeć do granicy z Generalnym Gubernatorstwem.

Z kolei Józef Florczak zeznał, że Dakowski pomógł w uwolnieniu jego krewnej, gdy już została przez żandarmów uwięziona. Bronisław Szczęsny opowiadał, że było wiadome, iż u Dakowskiego *„schodzili się Niemcy na wódkę i jedzenie, ale on wtedy wyciągał od nich wiadomości i ostrzegał Polaków /.../ nikt nie mówił, że jest szpiclem"*.

Na piśmie opinię przesłał do sądu J. Wolniak: - *Ja poświadczam, że jako młody człowiek będąc w biedzie podczas okupacji, gdy byłem w Luciejowie, a Dakowski jako robotnik u Niemca /rzeźnik/ sprzedał mi zawsze tłuszcz dla mnie i całej rodziny za co mu jestem bardzo wdzięczny i zawsze mogę za nim ręczyć jako że był dobrym i gorliwym Polakiem.*

O tym, że zachowanie Dakowskiego było właściwe *„jest dobrym Polakiem, zachowanie się jego w czasie okupacji niemieckiej było czysto Obywatelsko-Polskie"* zaświadczył w oficjalnym piśmie do sądu Zarząd Gminy w Buczku. Stwierdzono w nim, że *„w. wym. Polakom nie szkodził, o przynależność do narodu niemieckiego nie starał się, jak również nie był karany sądownie"*.

Sam Dakowski, gdy okazano mu oryginalne zobowiązanie do współpracy z jego podpisem, przyznał się do podpisania feralnego dokumentu, i tłumaczył w jakich to nastąpiło okolicznościach: - *Do winy się nie przyznaję. Przyznaję się do faktu podpisania deklaracji o współpracy z policją niemiecką. Na posterunku w Buczku miałem znajomego żandarma Berenta, z którym odnowiłem znajomość z przedwojennego czasu w następujących okolicznościach. Było to w 1940 czy też w 1941 roku. Przyszli do mnie na rewizję żandarmi, znaleźli u mnie wódkę i skóry. Postawili mnie pod ścianą. Jeden z nich uderzył mnie w twarz i zapytał, kto we wsi wyrabia wódkę. W żandarmie, który mnie uderzył rozpoznałem znajomego z okresu przedwojennego. Zwróciłem się do niego ze słowami „panie Berent dlaczego pan mnie bije". Gdy Berent przestał mnie bić, przypomniałem skąd się znamy, on też sobie mnie przypomniał. Z rewizji u mnie nie zrobili żadnego pożytku. Od tego czasy Berent przychodził do mnie niekiedy na wódkę i jedzenie.*

O okolicznościach podpisania deklaracji: - *Po jakimś czasie /było to 1944 r./ wezwano mnie do posterunku w Buczku, jakiś żandarm kazał mi*

podpisać jakiś papier, grozili, że będzie ze mną źle. Kazali mi dostarczyć fotografię.

Potem miał pytać Berenta, czego ode niego chcą i usilnie zabiegał o wykreślenie go z ewidencji i zniszczenie dokumentu, bo *„zrozumiałem do czego chcą mnie użyć"*. – *Berent obiecał, że po pół roku jak popracuję, to dokument zniszczy, i wtedy będę mógł sobie wybrać jakieś gospodarstwo i żyć dostatnio. Któregoś razu zapewnił mnie, że dokument mój został zniszczony.*

Ale sąd nie dał wiary ani jemu, ani zeznaniom świadków i 4 sierpnia 1947 r. - skazał Mieczysława Dakowskiego z art. 2 dekretu na pięć lat więzienia, pozbawił praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg 3 lat i orzekł przepadek całego mienia /czy o surowości wyroku zaważyło osobiste interesowanie się sprawą przez Moczara?/. Uznał, że podpisał dobrowolnie deklarację współpracy, i że nikt go do tego nie zmuszał. To, że *„świadkowie się o nim dobrze wyrażają nie ma znaczenia dla sprawy, gdyż zadaniem oskarżonego było tylko podawanie miejsca pobytu osoby poszukiwanej przez żandarmerię, co czynił"*.

Sąd odniósł się też do jego służby w Urzędzie Bezpieczeństwa stwierdzając: - *O obrotności i sprycie oskarżonego świadczy okoliczność, że natychmiast po ustąpieniu Niemców ulokował się w UB, a więc instytucji, która dawała mu możność zapobiegania ujawnieniem jego poprzedniej zbrodniczej działalności"*. Żadnej refleksji, że o przeszłości Dakowskiego wiedzieli enkawudziści, że oferta pracy w UB była w istocie „propozycją nie do odrzucenia".

Pięć lat więzienia sąd i tak uznał za karę „niską", a swą „łagodność" uzasadnił „niskim poziomem intelektualnym oskarżonego".

*

Z więzienia Dakowski pisał rozpaczliwe listy do wyższych instancji skarżąc się, że nie przesłuchano wszystkich wskazanych przez niego świadków, którzy „zgłosili się samorzutnie". Przypominał o pominiętym przez śledczych i sąd epizodzie pisząc, że zaraz po wojnie był przesłuchiwany przez „wojenną komendę rosyjską w Pabianicach", że został po złożeniu wyjaśnień zwolniony z aresztu. Dawał do zrozumienia, takie można odnieść wrażenie z tych listów, że to właśnie Rosjanie zachęcili go, a może nawet rekomendowali do służby w UB. Sądy oddalały jego wnioski, w tym o kasację Sąd Najwyższy.

4 października 1949 roku Sąd Okręgowy w Łodzi, po liście żony Dakowskiego do prezydenta RP o „zawieszenie reszty nieodcierpianej kary", wydał opinię: - *Mając na uwadze, że skazany Mieczysław Dakowski zwerbowany został dopiero pod koniec okupacji na konfidenta*

żandarmerii posterunku w Buczku, że przewód sądowy nie ustalił jego wrogiej działalności w stosunku do ludności polskiej, przeciwnie ustalonym zostało, że niejednokrotnie ostrzegał Polaków przed grożącym im niebezpieczeństwem, a więc postępował wbrew przyjętym obowiązkom, w tych warunkach sąd jest zdania, że skazany po odcierpieniu blisko 2,5 lat więzienia dostatecznie odcierpiał za swój czyn i zasługuje na darowanie mu w drodze łaski przez Obywatela Prezydenta reszty kary.

Nie jest wiadome, jaką decyzję podjął prezydent Bierut, i czy w ogóle prośba do niego dotarła, w każdym razie M. Dakowski w więzieniu pozostał.

Kolejny list o ułaskawienie żona Dakowskiego napisała, gdy do końca kary zostało mu dwadzieścia miesięcy. - *Wszyscy świadkowie wykazali* - pisała - *że mój mąż pomagał Polakom, ostrzegał i ukrywał.* Powoływała się na Jana Nowaka „Cisa", który jako „szef wywiadu AK" nie tylko potwierdził zeznania świadków, ale podkreślił, że w czasie wojny, gdy przez jakiś czas Dakowski pracował w skupie bydła w Łasku „zawyżał Polakom kwity za dostarczone bydło".

I tym razem, mimo iż w Łodzi nie było już Moczara, Sąd Okręgowy stwierdził, że „nie zasługuje na łaskę".

Po latach więzienia, w większości spędzonego w śląskiej kopalni, do domu wrócił człowiek sponiewierany, chory, pozbawiony własnego gospodarstwa, nie nadający się do życia. Zmarł dziesięć lat później.

Od rehabilitacji do infamii

W aktach sprawy napotykam dokumenty, przynajmniej dla mnie, zdumiewające. Okazuje się, że mimo upływu lat „sprawa Dakowskiego" wciąż żyje. Napisałem do Sądu Najwyższego /SN/, skąd otrzymałem odpowiedź. Sąd Najwyższy, piórem dyrektora Biura Studiów i Analiz w piśmie z 21 sierpnia 2013 r. pisze m.in.: - *Stwierdzenie nieważności orzeczenia Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi z dnia 11 marca 1947 r. jest równoznaczne z uniewinnieniem, a ponieważ postanowienie Sądu Wojewódzkiego nie zostało zaskarżone i uprawomocniło się w pierwszej instancji, oznacza to, że w tym zakresie nastąpiła* ***rehabilitacja M. Dakowskiego.***

Z treści pisma wynika, iż postanowienie SN jest wynikiem... kasacji wniesionej przez Prokuratora Generalnego (!).

Co prawda trudno zrozumieć, dlaczego dopiero po czasie, a więc już po uprawomocnieniu się orzeczenia i de facto rehabilitacji Dakowskiego, Prokuratur Generalny wniósł kasację od wyroku Sądu Wojewódzkiego

w Łodzi do Sądu Najwyższego, w każdym razie zrobił to 3 lutego 1996 r. /przypomnę, ponad pół roku po uprawomocnieniu się wyroku/. Musiał być istotny powód tego przedsięwzięcia. Jaki?

- *Zaskarżam powyższe postanowienie na niekorzyść Mieczysława Dakowskiego /.../ i zarzucam rażące naruszenie* /tu stosowne paragrafy/ *polegające na nierozważeniu całokształtu okoliczności wynikających z materiału dowodowego zawartego w aktach sprawy b. Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi, dot. czynów zarzucanych Mieczysławowi Dakowskiemu oraz sporządzenia uzasadnienia orzeczenia w granicach nie wyjaśniających dostatecznie jego podstaw faktycznych, co doprowadziło do niezasadnego stwierdzenia nieważności postanowienia WSR z 11 marca 1947 r. - i wnoszę o uchylenie postanowienia i przekazania sprawy Sądowi Okręgowemu w Łodzi do ponownego rozpoznania.*

W uzasadnieniu Prokurator Generalny przypomniał zarzuty wobec M. Dakowskiego, które via Urząd Bezpieczeństwa/Prokuratura Wojskowa w Łodzi doprowadziły go na ławę oskarżonych /udział w napadzie /, a w konkluzji zakończyły się umorzeniem postępowania 11 marca 1947 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy.

Zdaniem Prokuratora Generalnego postanowienie o rehabilitacji było *„niesłuszne, bowiem zapadło z rażącym naruszeniem przepisów kpk /.../ na co wskazuje przebieg postępowania dowodowego - sąd nie dokonał niezbędnego dla prawidłowego rozstrzygnięcia ustaleń faktycznych i nie wskazał na podstawie jakich faktów czy dowodów uznał, że oba czyny, mimo ich różnorodnego charakteru, co do których umorzono postępowanie - były związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego (brak opisu czynów i rozważań, na podstawie których sąd wyprowadził taki wniosek)".*

Jego zdaniem *„Stwierdzenie nieważności orzeczeń sądowych, wydanych wobec osób represjonowanych za działalność niepodległościową nie może być traktowane mechanicznie, lecz każdorazowo wymaga wnikliwego rozważenia okoliczności (podmiotowych i przedmiotowych)".* Prokurator dowodził, że czyny objęte orzeczeniem związane z działalnością Jana Nowaka „Cisa" i pozostałych skazanych w tej sprawie, uznanych za osoby prowadzące działalność niepodległościową *„nie mogą automatycznie wpływać na merytoryczne stanowisko względem M. Dakowskiego i charakter czynów w przeszłości mu zarzucanych".*

W obszernym wywodzie nie tylko przypominał ale wręcz „nicował" życiorys Mieczysława Dakowskiego, że aktywnie współpracował z organami Bezpieczeństwa Publicznego w ściganiu członków organizacji niepodległościowych, ochotniczo wstąpił do organów bezpieczeństwa publicznego, a po zwolnieniu *„obserwował i donosił"* na członków

nielegalnej organizacji J. Nowaka. Konkluzja: - *Wynikające z przytoczonych dowodów okoliczności nie wydają się wskazywać na działanie M. Dakowskiego z pobudek ideowych.*

Mogło się wydawać, że racjonalna argumentacja z pozycji Prokuratora Generalnego zrobi wrażenie na Sądzie Najwyższym. Nie zrobiła – 3 kwietnia 1996 roku Sąd Najwyższy pozostawił kasację bez rozpoznania, bowiem zgodnie z prawem *„jest niedopuszczalna z mocy ustawy jako wniesiona na niekorzyść M. Dakowskiego po jego śmierci"*.

Uzasadniając postanowienie Sąd Najwyższy podkreślił, że nie było przeszkód stwierdzenia nieważności orzeczenia WSR – stosowny przepis (art. 468 kpk) stanowi, że śmierć oskarżonego nie stoi na przeszkodzie wniesieniu kasacji na korzyść oskarżonego *„z czego wynika, iż stoi ona na przeszkodzie wniesienia kasacji na niekorzyść oskarżonego"*. Konkluzja oczywista – po śmierci oskarżonego nie jest dopuszczalne wniesienie kasacji na jego niekorzyść.

Niewątpliwie postanowienie i uzasadnienie Sądu Najwyższego to szczególna kazuistyka i nieprawnik może mieć kłopot z rozszyfrowaniem specyficznego języka (żargonu?) organów sprawiedliwości, w każdym razie trzymając się ściśle orzeczenia zasadne było rozumowanie – **łódzki Sąd Wojewódzki Mieczysława Dakowskiego uniewinnił, czyli zrehabilitował, a Sąd Najwyższy tego postanowienia nie zanegował.**

Prokurator Generalny nie pogodził się z werdyktem, choć SN expressis verbis wyłożył, dlaczego jego kasacja jest proceduralnie niedopuszczalna – jeszcze raz wniósł o kasację postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Łodzi.

6 września 1996 r., siedmioosobowy skład Sądu Najwyższego po raz wtóry orzekł o *„niedopuszczalności z mocy prawa wnoszenia kasacji na niekorzyść oskarżonego po jego śmierci"*. Jakkolwiek to brzmi, zasada *dura lex sed lex* jest bezwzględna.

Korespondowałem w tej sprawie z Prokuraturą Generalną, podniosłem kwestię, że być może ani Sąd Wojewódzki w Łodzi, ani Sąd Najwyższy nie dysponowali wszystkimi materiałami, jakie w przypadku M. Dakowskiego zgromadzono w Instytucie Pamięci Narodowej. Może zatem Prokurator Generalny w kasacji powinien był się odwołać do tych zasobów.

W odpowiedzi z Prokuratury Generalnej czytam: - *Wniesienie kasacji na niekorzyść oskarżonego nie jest dopuszczalne po jego śmierci, nawet w sytuacji ujawnienia nowych, nieznanych sądowi w czasie orzekania okoliczności, w świetle których wydane uprzednio orzeczenie jawi się jako niezasadne. Z tych względów Prokurator Generalny nie wniesie kasacji w przedmiotowej sprawie.*

Pół wieku po uwięzieniu

Po kilku latach, doinformowana o stanie „sprawy", córka nieżyjącego już dawno ojca, wystąpiła do Sądu Okręgowego w Łodzi o odszkodowanie i zadośćuczynienie za krzywdy, które dotknęły jej ojca i jej samej z powodu biedy, w jakiej się wychowywała (majątek ojca uległ konfiskacie), a także poczucia osobistej krzywdy z powodu dezawuowania biografii ojca. Pozew dotyczył okresu, w którym jej ojciec pozostawał w areszcie, od września 1946 r. do marca 1947 r., po czym nie został skazany, a dalsze czynności w jego sprawie zakończyły się umorzeniem.

Rozprawy, których byłem świadkiem budziły co najmniej niesmak, jeśli nie oburzenie. Oto naprzeciw przewodniczącego rozprawy, wykształconego i doświadczonego prawnika, wspartego, jak się okaże, równie wykształconym i doświadczonym przedstawicielem prokuratury wojewódzkiej, staje zmęczona, sterana życiem kobieta, która o prawie ma nikłe pojęcie, będąca pod wrażeniem okazałego gmachu, surowego wystroju sali sądowej, mieniącego się w świetle łańcucha z orłem na piersi sędziego, i taki oto sprawdzian na początek, czy powódka rozróżnia pojęcie odszkodowania i zadośćuczynienia. Widać, że nie rozróżnia, więc sąd w końcu zapytuje, o jaką kwotę powódce „by chodziło". - *Ach, o 30 tysięcy złotych.* I po chwili: - *A dlaczego nie pięćdziesiąt tysięcy? – Może być tyle, jeśli sąd tak uważa* – Urszula K. wyraźnie nie czuje ironii. – *A może sto tysięcy?* – to znowu sąd. I tym razem Urszula K. nie dostrzega, że jest przedmiotem jakiejś dwuznacznej gry, by nie powiedzieć gorszącej gry. – *Może być i sto tysięcy* – odpowiada. – *To zapiszemy w protokole sto tysięcy złotych* – sąd nie kryje zadowolenia, że oto utargował dla biednej kobiety kwotę, o jakiej nawet nie marzyła. I nie kryje też jakiejś dziwnej satysfakcji z przebiegu dialogu...

To była rozgrzewka. Przewodniczący rozprawie sędzia „rozjechał" powódkę, która pod naporem pytań i uwag nie była w stanie wykrztusić choćby zdania złożonego z trzech wyrazów. Przedstawiciel prokuratury szczęśliwie dla powódki nie miał żadnych pytań i swoją rolę ograniczył do wypowiedzenia formuły, że tok sprawy i wyrok „pozostawia do uznania sądu".

27 marca 2015 roku Sąd Okręgowy w Łodzi /IV Wydział Karny/ oddalił wniosek Urszuli K. W obszernym, jak na „jakość" procesu, uzasadnieniu sąd opisał fakty, przypominając kontakty Dakowskiego z „Cisem" w 1946 r., jego kontakty z funkcjonariuszami UB w 1946 r. /a więc już po jego zwolnieniu ze służby w UB/, i umorzeniu sprawy wobec Dakowskiego w 1947 r. Sąd pochylił się też nad postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Łodzi z 21 sierpnia 1995 r. /o rehabilitacji

Dakowskiego/, co „*nakazuje przyjąć, iż został on uniewinniony od dokonania czynów zarzucanych mu aktem oskarżenia w sprawie Sr 765/46, która toczyła się przed b. Wojskowym Sadem Rejonowym w Łodzi*".

- *Nie oznacza to jednak* – podkreślił następnie sąd – *iż możliwe jest zasądzenie na rzecz córki Mieczysława Dakowskiego stosownej kwoty za krzywdy jakich doznał on w związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego/PP/. Po analizie akt sąd doszedł do wniosku, że działalność Dakowskiego i jego zeznania w śledztwie jak i podczas procesu w 1946 r. są wielce wątpliwe, i z całą pewnością nie wskazują na to, by był członkiem Konspiracyjnego Wojska Polskiego, jednocześnie wskazują na jego współpracę z UB.*

Odnosząc się do, w skrócie, rehabilitacji Dakowskiego w 1995 r., sąd w 2015 roku uznał: - *Stwierdzenie nieważności orzeczenia aczkolwiek stanowi niezbędny warunek do wystąpienia o zasądzenie odszkodowania lub zadośćuczynienia nie oznacza, iż w każdym przypadku gdzie doszło do stwierdzenia nieważności stosowne odszkodowanie czy zadośćuczynienie może zostać zasądzone. /.../ W przypadku Mieczysława Dakowskiego nie może znaleźć zastosowania reguła nakazująca zasądzenie odszkodowania czy zadośćuczynienia na rzecz osoby uprawnionej w związku ze stwierdzeniem nieważności orzeczenia. Zachowanie Mieczysława Dakowskiego /.../ musi zostać uznane za zaprzeczenie działalności na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.*

Biorąc pod uwagę prawomocność postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Łodzi z 1995 r. o rehabilitacji Mieczysława Dakowskiego, niewzruszenie go przez Sąd Najwyższy /mimo dwukrotnej merytorycznej apelacji Prokuratora Generalnego w 1996 r./, zasadne wydaje się pytanie, co oznacza wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi z 27 marca 2015 r.?

Dwa wyroki, ten drugi – wydany w sprawie o odszkodowanie i zadośćuczynienie - przeczy pierwszemu - wydanemu na podstawie ustawy z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Nie czując się kompetentny ograniczę się do konstatacji, raczej pytania – czy rodzina Mieczysława Dakowskiego, jego córka, mają prawo do uznania go za zrehabilitowanego, czy nie? Kto jest w stanie to rozstrzygnąć?

Lustracja? czy znów cień Moczara?

To nie koniec sprawy Dakowskiego. Znając dokumenty od kilku

lat mogłem na początku tego tekstu opisać jego wojenną przeszłość i zdziwić się, że pomimo tak pozytywnych opinii świadków został on w 1947 roku skazany na pięć lat więzienia za kolaborację z Niemcami. Urszula K. o tej przeszłości ojca nie wiedziała, ja nie informowałem jej o tym wprost, a wiedza, którą być może uzyskała od osoby jej bliskiej / wiedzę miała ode mnie/, może do końca nie została zrozumiana, a na pewno nie przyswojona.

Ślad materialny tej sprawy pojawił się po raz pierwszy dla Urszuli K. w wyroku z 27 marca 2015 r. Była to informacja zawarta w uzasadnieniu: - *Za niesporne w przedmiotowej sprawie wobec materiałów zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej uznać należy również i to, że Mieczysław Dakowski pomimo umorzenia wobec niego postępowania na mocy amnestii nie został zwolniony z więzienia. Prowadzone było bowiem wobec niego inne śledztwo zakończone skazaniem na karę 5 lat pozbawienia wolności wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi, która to kara została w całości odbyta przez ojca wnioskodawczyni.*

W tej sytuacji, po zapoznaniu się Urszuli K. z materiałami procesu w 1947 roku, uznała ona za celowe skierowanie do sądu pozwu o „*uchylenie i uznanie za nieważny wyrok z 4 sierpnia 1947r.*". Podstawą było przekonanie, w świetle okoliczności podpisania zobowiązania do współpracy i zeznań świadków, że wyrok był rażąco niesprawiedliwy i krzywdzący jej ojca. A w sensie formalnym nieprzesłuchanie wszystkich świadków zgłoszonych przez oskarżonego stanowiło naruszenie procedury, przez niezachowanie równości stron procesowych. Poza tym, sąd przy orzekaniu w ogóle nie wziął pod uwagę zeznań świadków i oparł się wyłącznie na niemieckim dokumencie z podpisem Dakowskiego: – *Sąd potraktował sprawę ojca formalnie, i najwyraźniej pod presją szefa łódzkiej bezpieki gen. M. Moczara.*

17 grudnia 2015 r. sąd uznał, że „*wniosek nie zasługuje na uwzględnienie*". Jakkolwiek sprawa dotyczyła współpracy Dakowskiego z Niemcami, aż trzy strony uzasadnienia poświęcono na opisanie jego powojennych perturbacji /oskarżenia o konspirację i napad w 1946 r., służba w UB/; zauważył też postanowienie o rehabilitacji z 1995 r., to niewiele już zostało na merytoryczne odniesienie się do istoty sprawy. Jak się wydaje, nad sprawą nie tylko zawisł cień powojennych problemów Dakowskiego, ale też przyjęcie, iż jedyną drogą do rozstrzygnięcia w tej sprawie, jest ustawa z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

- *W rozpoznawanej sprawie nie ma najmniejszych dowodów świadczących o tym, że skazanie M. Dakowskiego za podpisanie zobowiązania o współpracy z żandarmerią niemiecką miało związek z powojenną*

działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego – stwierdził sąd.

Chciałoby się zapytać, co ma „piernik do wiatraka"? Urszula K. nigdzie w pozwie nie odnosiła się do działalności ojca na rzecz niepodległego bytu PP, stąpała po ziemi *„dokumenty w tej sprawie, jakkolwiek nie pozostawiają wątpliwości co do tego, iż M. Dakowski podpisał zobowiązanie do współpracy, nie mogą być jedynym świadectwem jego działań podczas koszmaru wojennego".*

– *W czasie wojny wielu Polaków podpisywało różne dokumenty, często na skutek przymusu lub zastraszenia groźbą wywozu do obozu albo na roboty przymusowe do Rzeszy* – pisała w pozwie – *czasem z niewiedzy skutków takiej decyzji, albo dla tzw. świętego spokoju i zapewnienia bezpieczeństwa rodzinie. W przypadku ojca, co wynika z jego zeznań, miało to miejsce w czasie kolejnego spotkania z żandarmem Berentem, skądinąd jego znajomego sprzed wojny, i podczas tzw. libacji, w trakcie których ojciec dowiadywał się o planach Niemców wobec mieszkańców wsi. Ojciec nie przywiązywał do tego przypadkiem złożonego podpisu żadnego znaczenia, a kiedy ów Berent mu o tym przypomniał wymógł na nim, żeby ten dokument zniszczył. Czego Berent jednak nie uczynił.*

Urszula K. przywoływała trzynastu świadków zeznających na jego korzyść, przypadek pomocy rosyjskiemu żołnierzowi, którego przenocował, nakarmił i wyposażył w drogę do granicy z Generalnym Gubernatorstwem: – *Zostało po nim wspomnienie dobrego sąsiada i znajomego, nikomu nie zaszkodził, za to wielu pomógł, uratował życie.*

Sąd swoje: - *Nie jest wystarczającym dla uwzględnienia wniosku dojście do przekonania, iż sąd wydający wyrok w 1947 r. na karę 5 lat więzienia nie był obiektywny, ani rzetelny, ani dociekliwy, że oparł się jedynie na zobowiązaniu do współpracy /.../, czy że nastąpiło rażące i krzywdzące orzeczenie kary, naruszenie procedury przez niezachowanie równości stron przez sąd. Takie argumenty nie mogą podważyć prawomocnego orzeczenia tego sądu. Koniecznym jest ustalenie w oparciu o dowody, że wydanie tegoż wyroku było związane z działalnością M. Dakowskiego na rzecz niepodległego bytu PP.*

Szczególną peuntą stanowiska sądu było stwierdzenie, że *„M. Dakowski natychmiast po ustąpieniu Niemców „ulokował" się w mało chwalebnej instytucji jaką był Urząd Bezpieczeństwa, gdyż dawała ona możliwość zapobiegania ujawnienia jego poprzedniej okupacyjnej działalności". – Jest to okoliczność bardzo istotna albowiem świadczy o tym, iż Mieczysław Dakowski nie był tak jednoznacznie pozytywną postacią, jak przedstawia wnioskodawczyni. Honorowi Polacy bowiem nie zatrudniali się w takiej instytucji jaką był Urząd Bezpieczeństwa.*

Jak widać sąd w swej ocenie kierował się nie tylko meritum sprawy, ale także własnym, subiektywnym osądem moralnym, i zupełnie współczesnym kontekstem historycznym. Nie oceniam, stwierdzam.

Przed laty opisując tę sprawę, przy nieznajomości wtedy wszystkich materiałów dot. Mieczysława Dakowskiego, pisałem: - *Gdy sądy uchyliły się od rzetelnego pochylenia się nad zawiłymi losami Mieczysława Dakowskiego, do czytelnika należy osąd, czy kolaborant z okresu okupacji niemieckiej, po wojnie funkcjonariusz UB, zasługuje,* tu zmodyfikuję ówczesną końcówkę zdania, *na choćby zrozumienie, a może nawet dobrą pamięć.*

W moim przekonaniu, sądy demokratycznego państwa prawa, nawet ten, który zrehabilitował M. Dakowskiego /za część jego działalności/ nie wykazały empatii dla uwikłanego w historię „szarego człowieka", nie sprostały tej sprawie. Szary człowiek stał się po raz kolejny ofiarą, tym razem procedur sądowych...

Postscriptum

Gdy wydawało się, że na tym przyjdzie mi już zakończyć, ubolewając nad losem Mieczysława Dakowskiego i jego rodziny, także nad niezgłębioną mądrością i wrażliwością sędziów i prokuratorów, przypadek, a może tzw. los, podsunął mi akta spraw dotyczących kolaboracji z Niemcami w czasie okupacji z terenu pow. łaskiego.

Nie wiem, czy w 2015-2017 roku - przedstawiciele organów prokuratury i sprawiedliwości orzekając o sprawach sprzed siedemdziesięciu lat – sięgają po nie, żeby zobaczyć jak rozstrzygali je ich koledzy z tamtych lat. Być może, choć wątpię. A to ciekawa lektura. Na początek taki casus – sprawa Manikowskiego z gminy Chociw.

Sekwencja wydarzeń: w styczniu 1945 r., tuż po zakończeniu działań wojennych, Piotr Manikowski wraz z innymi mieszkańcami, członkami Batalionów Chłopskich, organizuje służbę milicyjną we wsi Chrusty; 1 marca 1945 r. Manikowski zostaje zatrzymany przez żołnierzy radzieckich i doprowadzony do urzędu bezpieczeństwa w Pabianicach – jest przesłuchiwany w związku z podejrzeniem o współpracę w czasie wojny z Gestapo; 27 kwietnia zostaje zwolniony, bo *„nie ustalono faktu prowadzenia szkodliwej działalności"*; późną wiosną tego roku we wsi zostają wykopane dokumenty, ukryte w 1944 r. przez Manikowskiego – zawierają opisy zachowań mieszkańców w czasie wojny; 25 października 1945 r. w uznaniu zasług za udział w walce z Niemcami Piotr Manikowski

otrzymuje dyplom Krajowej Rady Narodowej i odznakę Grunwaldzką.

Przez dwa lata trwa wymiana informacji pomiędzy UB i prokuraturą, zapewne prowadzone są intensywne działania operacyjne. Jesienią 1948 r. na polecenie prokuratury wojewódzkiej w Łodzi wszczęte zostaje śledztwo w „sprawie", w listopadzie Piotr Manikowski zostaje zapoznany z aktem oskarżenia – oficjalnie sformułowanym zarzutem współpracy z Gestapo od 28 marca 1944 roku tj. od dnia podpisania zobowiązania do *„donoszenia o wszelkich negatywnych działaniach i zachowaniach Polaków wobec Niemców"*. Ale nie będzie aresztowany, pozostaje na wolności z zakazem opuszczania miejsca zamieszkania.

W jego obronie pisma ślą byli członkowie przedwojennych i działających w czasie wojny organizacji „Wici" i Stronnictwa Ludowego, sąsiedzi i mieszkańcy Chrust i okolicznych wsi; przesłuchiwani w tej sprawie byli żołnierze Batalionów Chłopskich ręczą za uczciwość i patriotyzm kolegi.

W styczniu 1949 r. żołnierza Batalionów Chłopskich w czasie wojny Piotra Manikowskiego awansowano na stopień plutonowego; kilka dni później staje przed... sądem okręgowym w Łodzi oskarżony z art. 2 słynnego dekretu z 31 sierpnia 1944 r. – *„w okresie od 28 III 1944 r. na terenie pow. łaskiego idąc na rękę władzy państwa niemieckiego jako konfident nr 2096 tajnej policji niemieckiej (Gestapo) działał na szkodę Państwa Polskiego i obywateli polskich"*.

Piotr Manikowski na okazanych mu dokumentach niemieckich potwierdził prawdziwość swoich dwu podpisów /na egzemplarzu w języku niemieckim i polskim/ i przyznał się do podpisania zobowiązania do współpracy, lecz stwierdził, że gdy podpisywał *„nie wiedziałem, że będę konfidentem"*. Z jego wyjaśnień wynikało, że od 1940 r. należał do gromadzkiego oddziału Batalionów Chłopskich, i po aresztowaniach niektórych członków pełnił funkcję komendanta 9-osobowego oddziału. W połowie 1943 r. został wysiedlony ze swojego gospodarstwa i zmuszony do pracy u nowego właściciela jego mórg i zabudowań, wkrótce potem został zatrzymany wraz z bratem przez miejscowych żandarmów, ale po „rozpytaniu" zostali zwolnieni /brat wkrótce zmarł/.

Oskarżonego dokładnie o ten przypadek nie rozpytano, on sam nic nie mówił, ale można domniemać, iż zatrzymanie mogło mieć związek z faktem, iż Manikowski jako dziecko, potem chłopiec wraz z rodzicami w latach I wojny i po niej, razem blisko piętnaście lat, przebywał w Niemczech /Westfalii/. Czy już wtedy /w 1943 r./ próbowano go nakłonić do współpracy, czy podpisania folkslisty nie wiemy i już się nie dowiemy. W każdym razie zaniepokojony, podobnie jak inni jego znajomi z konspiracji intensywnością działań niemieckich w ich rejonie,

przez jakiś czas się ukrywał, po czym wrócił do pracy w „swoim" gospodarstwie.

28 marca 1944 r. na polecenie sołtysa stawił się w posterunku żandarmerii w Chociwiu. Pytano go o różne sprawy, spisano personalia, a potem kazano podpisać dokument.

- *Kiedy podpisałem, przekonany, że potwierdzam tylko moje personalia, usłyszałem od komendanta Weiganda, że od teraz mam donosić o wszystkim co się dzieje we wsi ze szkodą dla Niemców. Odpowiedziałem, że nie będę donosił. Zostałem wtedy pobity i skopany przez dwóch żandarmów.*

Manikowski zeznał, że po powrocie do wsi spotkał się ze swymi kolegami, pojedynczo i w grupie, i opowiedział im o podpisaniu dokumentu o współpracy. Pokazał ślady pobicia. Wspólnie ustalili, że muszą zachować ostrożność w działaniach konspiracyjnych.

Świadkowie: Antoni Irzykowski, powojenny wójt wsi Chrusty, zeznał, że *„byłem pewny jego postawy, choć brałem pod uwagę, że mógł być tym wszystkim trochę skołowany"*. Sam był też aresztowany, ale wiązał ten fakt z donosem zupełnie innej osoby *„na pewno nie był to Manikowski"*. Komendant gminny BCh Ksawery Grzesiak, Józef Piotrowski pełniący funkcję łącznika i Andrzej Wilk, zastępca Manikowskiego, mówili o konspiracyjnej aktywności swojego komendanta, o gromadzeniu dokumentów, dostarczaniu ich członkom oddziału, i zaufaniu, jakim darzyli zawsze kolegę. Przyznali, że na polecenie komendanta powiatowego BCh *„wiedzieliśmy, że w okolicy ktoś donosi, przez pewien czas wstrzymaliśmy się od kontaktów, trochę obserwowaliśmy Manikowskiego, ale przekonaliśmy się, że nie ma takiej potrzeby, że to nie on jest donosicielem, byliśmy pewni jego oddania i lojalności"*.

Sąd zupełnie nie przejął się zawiłymi losami Manikowskiego, zeznaniami jego kolegów i wstawiennictwem wielu mieszkańców – skazał go na dziesięć lat więzienia, pozbawienie praw publicznych na okres pięciu lat i postanowił o odebraniu majątku.

- *Wyjaśnienia oskarżonego na wiarę nie zasługują, a wina jego całkowicie została udowodniona* – stwierdził sąd w uzasadnieniu /identycznie jak w sprawie Dakowskiego/. Podkreślił nawet taką okoliczność, że Manikowski podpisał się pod zobowiązaniem gotykiem /kojarzonym przez sąd jako pismo niemieckie/ *„podczas gdy jako Polak odruchowo powinien podpisać się po polsku"*. Tu należy wyjaśnić, że Manikowski był... analfabetą, co sam powiedział i potwierdzili świadkowie, umiał się tylko podpisać a „gotyk" wziął się z czasu przebywania w Niemczech – co prawda uczył się niemieckiego, ale nauka mu nie szła i poprzestał na szlifowaniu podpisu, właśnie „gotykiem" /zresztą w podpisie jest

Manikoski, a nie Manikowski/. Były żołnierz BCh dopiero w 1947 r. podjął naukę i nauczył się czytać i pisać.

Wracając do uzasadnienia – sąd podkreślił, że *„to, że oskarżony był w Batalionach Chłopskich go nie usprawiedliwia. Konfident nieraz będąc członkiem jakiejś organizacji przez swą gorliwą współpracę stara się zdobyć jak najwyższe zaufanie wśród członków, by tym skuteczniej działać na szkodę innej organizacji lub pojedynczych osób"*.

Piotr Manikowski do domu już nie wrócił, jeszcze tego samego dnia w celi napisał apelację: - *Podpisanie deklaracji o współpracy o niczym nie świadczy /.../ byłem do tego gwałtem zmuszony przez gestapowców, tortury, wykorzystano moją nieświadomość, zmusili mnie do tego..."*. Apelację podpisał „Manikoski".

Wyrok zaskarżyła także... prokuratura, podkreślając, iż sąd przy orzekaniu *„nie uwzględnił żadnych okoliczności łagodzących"* /jak widać, tak też się wtedy zdarzało/.

*

- *Kasacji nie można odmówić słuszności* – podkreślił Sąd Najwyższy, i uwzględniając zarówno wniosek skazanego jak i oskarżyciela, wyrok uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez sąd okręgowy. W uzasadnieniu podkreślono fakt, iż mimo podpisania zobowiązania, Manikowski nie podjął współpracy z Niemcami, zwrócono uwagę, że *„oskarżony działał w błędzie nie wiedząc do czego zobowiązuje się"*, a sąd niższej instancji poza oparciem się na oczywistym dokumencie zobowiązania do współpracy, nie zarzucił oskarżonemu ani jednego *„konkretnego czynu"* świadczącego o realizacji tego zobowiązania. Marginalnie odniósł się do owego „gotyku", uznając, iż fakt wieloletniego przebywania w Niemczech jest wystarczającym uzasadnieniem jego użycia. Sąd podkreślił także nie uwzględnienie *„chwalebnej służby w konspiracji"*.

Tyle w kwestii merytorycznej, natomiast warta szczególnego odnotowania była supozycja SN, że należałoby rozstrzygnąć, czy stroną ewentualnej współpracy było Gestapo, czy niemiecka policja, bo jeśli policja to należy uwzględnić, iż w odróżnieniu od Gestapo formacja ta nie widnieje w wykazie organizacji przestępczych. Ta, wydawało się zdawkowo wyrażona sugestia, okazała się kluczowa dla dalszego biegu sprawy Manikowskiego. I uprzedzając, nie tylko dla niego.

8 października 1949 r. Sąd Okręgowy w Łodzi, po wysłuchaniu wyjaśnień oskarżonego i ponownie tych samych co poprzednio świadków, nie miał już zapewne wątpliwości i uniewinnił Piotra Manikowskiego.

Tym razem nie „dzielił włosa na czworo", w uzasadnieniu merytorycznej analizy faktów brak, natomiast wiele stwierdzeń typu: - *Stan faktyczny ustalony został zeznaniami wszystkich świadków oraz całkowicie pokrywającymi się z tymi zeznaniami wyjaśnieniami oskarżonego. Sąd uznał wyjaśnienia oskarżonego za całkowicie prawdziwe, szczere i zasługujące na wiarę.* I podkreślił jeszcze: - *Cała patriotyczna i chwalebna przeszłość oskarżonego tak przed podpisaniem zobowiązania, jak i po tym fakcie wskazuje na to, że Manikowski podpisując zobowiązanie nie orientował się w wytworzonej na posterunku żandarmerii sytuacji.*

Czy na tym sprawa Piotra Manikowskiego dobiegła szczęśliwego finału? Bynajmniej. Wyższa instancja najwyraźniej uznała, że sąd pierwszej instancji być może słuszny i sprawiedliwy wydał wyrok, ale uchylił się od wyrażenia opinii w bardzo ważnej kwestii. I w ten sposób, na skutek rewizji pierwszego prokuratura Sądu Najwyższego sprawa ponownie trafiła do Sądu Najwyższego – prokurator domagał się ustalenia, czy oskarżony P. Manikowski współpracował z Gestapo, czy z policją porządkową. Podstawą wątpliwości było spostrzeżenie, a może nawet już istotna dla problemu analiza - otóż zdaniem prokuratury treść zobowiązania do współpracy w języku niemieckim nie jest całkowicie tożsama z przetłumaczonym na język polski.

Sąd Najwyższy podzielił te wątpliwości, powraca do argumentacji SN z 20 października 1949 r.: - *W niemieckim oryginale Verpflichtung / Zobowiązanie/ powiedziano, że w razie złamania obowiązku milczenia /czyli* ujawnienia faktu podpisania zobowiązania do współpracy/ *musi się liczyć z najsurowszymi sankcjami policyjnymi. Nie było więc mowy o współpracy z Gestapo"*. Natomiast *„Jakkolwiek tłumaczenie na polski jest nieścisłe, błędne i pod względem językowym rażące, to jest napisane, że w razie nie przytrzymania milczenia będzie pociągnięty do odpowiedzialności karnej przez stronę Policji Tajnej"* /przez co rozumiano Gestapo/.

Postanowieniem z 31 marca 1950 r. Sąd Najwyższy kieruje sprawę do Sądu Apelacyjnego. 2 czerwca 1950 r. sprawa Piotra Manikowskiego się kończy – uniewinnieniem. Wyrok jest prawomocny.

Uzasadnienie jest oszczędne i nie wraca do wielu wyrażanych wcześniej wątpliwości; sąd opisując działalność Manikowskiego, podkreślał jej patriotyczny charakter, niemal dosłownie przywołując fragment wcześniejszego uzasadnienia sądu okręgowego o jego „chwalebnej przeszłości", fakt podpisania zobowiązania sprowadzając do epizodu i „błędu". Sąd nie odniósł się do wątpliwości, z jak służbą podpisał zobowiązanie, najwyraźniej uznał „supozycje" Sądu Najwyższego i prokuratora za „oczywistą oczywistość".

*

Sprawa Manikowskiego miała pierwszorzędne znaczenie dla wielu innych spraw z gminy Chociw /aktywność i „osiągnięcia" komendanta żandarmerii Weiganda pod koniec okupacji w zakresie pozyskiwania konfidentów były, doprawdy, imponujące/, można wręcz mówić o utrwaleniu praktyki uniewinniania konfidentów, którzy podpisywali zobowiązania do współpracy z policją lokalną /żandarmerią.

Sprawa Dakowskiego w tę praktykę się nie wpisała. Dlaczego? Cień Moczara o tym przesądził?

Dekret z 31. 08. 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego – tzw. sierpniówka – zawierał tylko pięć artykułów. Najważniejszy, art. 1 pkt. b, przewidywał karę śmierci dla każdego, kto *„działał lub działa na szkodę osób przebywających na obszarze Państwa Polskiego, w szczególności przez ujęcie lub wywożenie osób poszukiwanych albo prześladowanych przez władze okupacyjne /.../"*. Na jego podstawie skazano na śmierć wielu konfidentów, donosicieli i kolaborantów. Brak precyzji w określeniu i różnicowaniu zakresu tej aktywności, przy jednoczesnej surowości sądów był przyczyną wielu krytyk, pojawiła się opinia, że „państwo oszalało".

Stąd zapewne modyfikacja dekretu – 11 grudnia 1946 r. ukazało się Obwieszczenie Ministra Sprawiedliwości w *„w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r.(...)"*. Obwieszczenie zawierało załącznik – Dekret o znanej nam już nazwie /o wymiarze kary dla faszystowsko- (...)/ z trzynastoma, a nie pięcioma artykułami. Ten najważniejszy dla naszych tu rozważań pozostawał art. 2 *„Kto, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego, działał w inny sposób lub w innych okolicznościach, niż przewidziane w art. 1, na szkodę Państwa Polskiego, polskiej osoby prawnej, osób spośród ludności cywilnej lub osób wojskowych albo jeńców wojennych podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3 lub dożywotnio albo karze śmierci"*.

Z tego artykułu skazano Mieczysława Dakowskiego na pięć lat więzienia. Czy słusznie? Być może, choć nic nie stało na przeszkodzie, by przyjąć inną kwalifikację prawną.

Zresztą wczytując się w akt oskarżenia i wyrok, bez trudu można wychwycić pewną niespójność – oto w akcie oskarżenia prokurator przywołuje wyłącznie art. 2 dekretu i w uzasadnieniu zwraca uwagę, że Dakowski podpisał zobowiązanie *„że będzie pracował dla żandarmerii"*, i że *„komendant posterunku żandarmerii pobrał od niego podpis"*, a jego *„zobowiązanie znajduje się w aktach Staatspolizeistelle Litzmannstadt* /w policji miejskiej w Łodzi". Nie rozstrzygał więc /może nie rozróżniał?/, z jaką formacją Dakowski miał współpracować.

Natomiast sąd rozpoznawszy sprawę, że Dakowski *„idąc na rękę władzy państwa niemieckiego działał na szkodę Państwa Polskiego podpisał zobowiązanie z żandarmerią niemiecką w charakterze konfidenta"*, w sentencji wyroku stwierdził, że tenże Dakowski *„brał udział w organizacji przestępczej (...) mianowicie był konfidentem Gestapo tj. zbrodnia z art. 4 pkt. 3 dekretu"*.

*

W przypadku Piotra Manikowskiego i innych stosowano art. 2 dekretu łącznie z art. 4. Miało to zasadnicze znaczenie dla orzekanych wyroków. Art. 4 par. 1 – *Kto brał udział w organizacji przestępczej (...).* Par. 2 tego artykułu precyzował – *Za organizację przestępczą w rozumieniu par. 1 uważa się grupę lub organizację (...)*, a w par. 3 stwierdzał wprost – *Przestępnym jest zwłaszcza udział: a) w niemieckiej narodowo-socjalistycznej partii robotniczej-NSDAP, b) w sztafetach ochronnych – SS, c) w tajnej policji państwowej – Gestapo, d) w służbie bezpieczeństwa – SD.*

Z tak sformułowanych i określonych w dekrecie niemieckich „organizacji przestępczych" sądy najwyraźniej dochodziły do wniosku, choć nie od razu, że podpisanie zobowiązania do współpracy z policją lokalną/żandarmerią mogło być uznane za sprzeniewierzenie się wobec Polaków i Polski, ale nie było przestępstwem w rozumieniu dekretu z 1946 roku. W związku z tym zasadniczą wagę przywiązywano do zeznań świadków i dowodów świadczących na korzyść oskarżonych, znacznie mniejszą do formalnego podpisu złożonego pod zobowiązaniem. W ten sposób wielu „szarym ludziom" dano szansę powrotu do rodzin, do społeczeństwa.

Mieczysławowi Dakowskiemu takiej szansy nie dano, po latach także jego córce odmówiono satysfakcji. Czyżby w 2016 r. w łódzkich sądach wciąż unosił się „cień Moczara"?

A może Prokurator Krajowy pochyli się nad tą intrygującą jego poprzednika sprawą /Prokuratora Generalnego/ i wniesie kasację? Tym razem na korzyść osoby zmarłej, co jest prawem dopuszczalne...

Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi

Łodz, dnia, 19.VI.1947 r.

IPN Ld 498/128 t. 2
IPN GK 261/138a, VII K 947/47

20.6.47.

Do
Prokuratury Sadu Okregowego
w Łodzi.

Rejon XIII.

W zwiazku z nakazem zwolnienia przesłanym do W.U.B.P. w Łodzi dn.10.VI.1947 r., za L.dz.XIII.Ds.295/47, dotyczacym DAKOWSKIEGO Mieczysława, osadzonego pod zarzutem współpracy z Niemcami w Więzięniu przy ul.Kraszewskiego, W.U.B.P.w Łodzi prosi o wydanie sankcji na przytrzymanie w/w., w areszcie W.U.B.P.w Łodzi na okres 10-ciu dni z powodu, ze materiały dotyczące współpracy z "gestapo" DAKOWSKIEGO Mieczysława, obecnie są w Min. Bez.Publ.w Warszawie dokąd zostało wysłane pismo z prosba o nadesłanie akt sprawy w/w, które w przeciągu 10-ciu dni wpłyną do W.U.B.P.

NACZELNIK I WYDZIAŁU
W.U.B.P. w ŁODZI
/-/ PASZKIEWICZ, por.

SZEF WOJ.URZEDU BEZP.PUBL.
w ŁODZI
/=/ MOCZAR, PŁK.

Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi

51/97

Zarzad gminny w Buczku
Powiatu Laskiego.
Nr.K.Z. 260/47.

Buczek, dnia 2.IV.1947 r.

IPN Ld 498/128 t. 2
IPN GK 261/138a, VII K 947/47

ZASWIADCZENIE

Zarzad gminny zaswiadcza, ze Obyw. Dakowski Mieczyslaw, syn Piotra, urodzony dnia 24.12.1916 roku, zamieszkaly we wsi Luciejow gminy tutejszej, jest dobrym Polakiem, zachowanie sie jego w czasie okupacji niemieckiej bylo czysto Obywatelsko-Polskie.

W.wym. Polakom nie szkodzil, o przynaleznosc do narodu niemieckiego nie staral sie, jak rowniez nie byl karany sadownie.

Niniejsze zostalo wydane na skutek prosby zony w.wym.Obyw. Dakowskiej Marii.-

St. Kalinowski

Nr.akt.VII.K.947/47

92

71

SENTENCJA WYROKU

w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

Dnia 4 sierpnia 1947 r.

Sąd Okręgowy w Łodzi Wydział VII Karny
w składzie następującym:

Przewodniczący Łuszczewski
Ławnicy Górner K.
Makowski W.
Protokolant apl.K.Grzeszczyński
w obecności oskarżyciela publicznego Prok.S.O. w Łodzi T.Ogilby

rozpoznawszy dnia w sierpnia 1947 r.sprawę:
1) Mieczysława Dakowskiego 24.12.1916 r. we wsi Pruszków syna Piotra i Marianny z d. Kostrzewa

oskarżonego o to, że w dniu 3 kwietnia 1944 r. we wsi Buczek, pow.Łask idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, działał na szkodę Państwa Polskiego podpisując zobowiązanie ~~xxżandarmeri~~ współpracy z żandarmerią niemiecką w charakterze konfidenta.

t.j.o czyn, przewidziany w art.2 Dekr.z dn.31.8.1944 r. w brzmieni jednolitego tekstu dekretu z dn.11.12.1946 r. (Dz.U.R.P.Nr.69 poz.377)

Orzeka:

Mieczysława Dakowskiego uznać winnym tego, że w okresie od 3 kwietnia 1944 r. do końca okupacji na terenie okręgu żandarmerii Pabianice brał udział w organizyoji przestępozej powołanej przez władze państwa niemieckiego, a mianowicie był konfidentem Gestapo t.j.zbrodniam z art.4 § 3 pkt.a Dekr. z dn. 31 sierpnia 1944 r. w brzmieniu jednolitego tekstu z dn.11.12.1946 r. (Dz.U.R.P.Nr.69 poz.377) i skazać go na 5 pięć lat więzienia z zaliczeniem okresu tymczasowego aresztowania od dnia 21.3.1947 r.na poczet orzeczonej kary.
Z mocy art.7 cyt.Dekr.pozbawić skazanego praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat 3 trzech oraz orzec przepadek całego jego mienia.
Od opłat sądowych i kosztów postępowania skazanego zwolnić i obciążyć nimi Skarb Państwa.

Na oryginale podpisy

Za zgodność
Kier.Sekretariatu

9

Arkusz informacyjny

„dossier" na podejrzanych o przestępstwa przeciw Państwu

„Dossier" Nr. 87/I/50	POWIATOWY URZĄD BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO w ŁASKU (Nazwa jednostki zakładającej „dossier")	5. Nr. skorowidzów I/Ł/189. 2.

1.	Nazwisko i imię	Adamiak Jan
2.	Pseudonimy przezwiska organizacyjne	nie
3.	Imiona rodziców i nazwisko panieńs. matki	Wacław i Maria Jajkowska
4.	Data i miejsce urodzenia	4. 3. 1934 r. w Łodzi
5.	Przynależność państwowa	polska
6.	Narodowość	podana: polska; faktyczna: polska — Wyznanie: wg. metryki: rzym.-kat.; faktyczne: rzym.-kat.
7.	Stan cywilny	1) kawaler 2) żonaty 3) wdowiec 4) rozwiedziony — potrzebne podkreślić; Nazwisko, imię i adres narzeczonej; " " " żony (także rozwiedzionej); Stosunki pozamałżeńskie
8.	Czy posiada rodzinę dzieci	Imiona, wiek i bliższe dane: ojciec Wacław, matka Marianna i babka Jajkowska.
9.	Czy krewni, rodzina, pracują w instytucjach państwowych, społecznych i jakich	wujek Jajkowski Marian pracuje w Sądzie Okręg. w Łodzi jako kasjer.
10.	Stosunek do wojskowości	nie —
11.	Zawód i miejsce pracy	wyuczony: nie posiada; faktycznie wypełniany: uczeń; miejsce pracy: Zelów szkoła zawodowo-[illegible] przy ul. Kilińskiego.

Wzór Nr. O-5 Drukarnia Nr. 1

„Partyzant" Janek

Zelów w czasie wojny nie ucierpiał, a okupacja choć nie oszczędziła dramatycznych wydarzeń: aresztów, wywózek do obozów koncentracyjnych i na przymusowe roboty, zdarzyła się też publiczna egzekucja dziesięciu Żydów, nie spowodowała aż tak traumatycznych przeżyć, jak choćby w nieodległej Łodzi, czy bliższych Pabianicach, Zduńskiej Woli i Sieradzu. Za to po wojnie w miasteczku nasiliły się napady, próbowano zabić zastępcę komendanta miejscowej milicji, co rusz kogoś aresztowano, skazywano. Szczególnie zagrożeni poczuli się Czesi, którzy stworzyli to miasteczko. Teraz najwyraźniej komuś zależało, żeby ich „wypchnąć" z Zelowa. Napady, rabunki miały ich zachęcić do wyjazdu „do siebie", do Czechosłowacji. Sensacją była ucieczka z zelowskiego posterunku „Cisa", byłego szefa AK na powiat łaski. Wszystko działo się na oczach kilkunastolatków.

Być może nad sprawą „Partyzantki Leśnej" też unosił się cień Moczara, w każdym razie szesnasto- i 17-letni chłopcy zostali potraktowani z całą surowością i skazani na więzienie, a faktycznie na ciężką robotę w kopalni. Po sześćdziesięciu pięciu latach sąd uznał, że zależało im na zdobyciu pieniędzy na „trzewiki i ubranie" i nie znalazł powodu dla unieważnienia stalinowskiego wyroku.

Staszek K. jeszcze dziś pamięta, że zaraz po wojnie chłopcy z ul. Kościuszki chwalili się i wymieniali w szkole naszywkami-emblematami wojsk i służb hitlerowskich, których pełno było w opuszczonej przez Niemców fabryce Pajcherta /dziś Dom Kultury/, produkującej do końca wojny bieliznę i oznaczenia na szwabskie mundury. Lucek przychodził do szkoły z kieszeniami wypełnionymi „kulkami", Marian i Karol przechwalali się, że mają pistolet, Rudek, że znalazł lufę od karabinu, a Maniek, że ma dwa granaty. Janek Adamiak interesował się bronią, więc oferował kolegom w zamian co tam wówczas miał na zbyciu, a gdy trafiły mu się jakieś pieniądze płacił. W „interes" wciągnął kilku kolegów...

Po Janka przyszli 12 marca 1950 roku, zaraz po jego szesnastych urodzinach. Przeszukali niewielkie mieszkanie, nie znaleźli tego, czego szukali. – *Gdzie masz broń? – Nie mam żadnej broni. – Schowałeś ją, gdzie? – Nigdzie, nie mam żadnej broni. – Pójdziesz z nami.*

Nie poszli a pojechali, Janek Adamiak, dwaj ubecy i milicjant z zelowskiego posterunku. Następnego dnia, w Pabianicach, gdzie znajdowała się siedziba powiatowego urzędu bezpieczeństwa publicznego w Łasku /PUBP/, zaczęły się przesłuchania. Przynajmniej dwa razy dziennie, po kilka godzin.

Jeszcze wtedy, pierwszego i drugiego dnia, Adamiak nie wiedział,

Zelów w czasie wojny nie ucierpiał, a okupacja choć nie oszczędziła dramatycznych wydarzeń: aresztów, wywózek do obozów koncentracyjnych i na przymusowe roboty, zdarzyła się też publiczna egzekucja dziesięciu Żydów, nie spowodowała aż tak traumatycznych przeżyć, jak choćby w nieodległej Łodzi, czy bliższych Pabianicach, Zduńskiej Woli i Sieradzu. Za to po wojnie w miasteczku nasiliły się napady, próbowano zabić zastępcę komendanta miejscowej milicji, co rusz kogoś aresztowano, skazywano. Szczególnie zagrożeni poczuli się Czesi, którzy stworzyli to miasteczko. Teraz najwyraźniej komuś zależało, żeby ich „wypchnąć" z Zelowa. Napady, rabunki miały ich zachęcić do wyjazdu „do siebie", do Czechosłowacji. Sensacją była ucieczka z zelowskiego posterunku „Cisa", byłego szefa AK na powiat łaski. Wszystko działo się na oczach kilkunastolatków.

Być może nad sprawą „Partyzantki Leśnej" też unosił się cień Moczara, w każdym razie szesnasto- i 17-letni chłopcy zostali potraktowani z całą surowością i skazani na więzienie, a faktycznie na ciężką robotę w kopalni. Po sześćdziesięciu pięciu latach sąd uznał, że zależało im na zdobyciu pieniędzy na „trzewiki i ubranie" i nie znalazł powodu dla unieważnienia stalinowskiego wyroku.

Staszek K. jeszcze dziś pamięta, że zaraz po wojnie chłopcy z ul. Kościuszki chwalili się i wymieniali w szkole naszywkami-emblematami wojsk i służb hitlerowskich, których pełno było w opuszczonej przez Niemców fabryce Pajcherta /dziś Dom Kultury/, produkującej do końca wojny bieliznę i oznaczenia na szwabskie mundury. Lucek przychodził do szkoły z kieszeniami wypełnionymi „kulkami", Marian i Karol przechwalali się, że mają pistolet, Rudek, że znalazł lufę od karabinu, a Maniek, że ma dwa granaty. Janek Adamiak interesował się bronią, więc oferował kolegom w zamian co tam wówczas miał na zbyciu, a gdy trafiły mu się jakieś pieniądze płacił. W „interes" wciągnął kilku kolegów...

Po Janka przyszli 12 marca 1950 roku, zaraz po jego szesnastych urodzinach. Przeszukali niewielkie mieszkanie, nie znaleźli tego, czego szukali. – *Gdzie masz broń? – Nie mam żadnej broni. – Schowałeś ją, gdzie? – Nigdzie, nie mam żadnej broni. – Pójdziesz z nami.*

Nie poszli a pojechali, Janek Adamiak, dwaj ubecy i milicjant z zelowskiego posterunku. Następnego dnia, w Pabianicach, gdzie znajdowała się siedziba powiatowego urzędu bezpieczeństwa publicznego w Łasku /PUBP/, zaczęły się przesłuchania. Przynajmniej dwa razy dziennie, po kilka godzin.

Jeszcze wtedy, pierwszego i drugiego dnia, Adamiak nie wiedział,

kogo jeszcze z jego kolegów zatrzymano, ale po kilku „sesjach" i pytaniach domyślił się, że w areszcie są też inni z „paczki", którą roboczo ubecy nazwali „Partyzantką Leśną".

W połowie marca 1950 roku w miasteczku huczało, nie dosyć, że co i rusz kogoś zatrzymywano, w sądach toczyły się sprawy wielu zelowian za wojenne i powojenne przewiny, ale dotyczyły tylko dorosłych. Z niedowierzaniem szeptano, że „biorą się już za uczniów". Trudno było uwierzyć, że ubecy z powiatu zatrzymali jakichś chłopaków z „zawodówki", trzech uczniów z Zasadniczej Szkoły Włókienniczej /ZSW/ i, słyszeli od milicjantów, szybko nie wrócą. Mówiono, że złapano ich z bronią w czasie napadu na młynarza w Jamborku. Po kilku miesiącach w Zelowie z niedowierzaniem przyjmowano informacje, że szesnastolatków skazano na wieloletnie więzienie „dostali po pięć, siedem lat".

Zetempowcy w areszcie

Faktycznie, 12 marca 1950 roku funkcjonariusze powiatowego urzędu bezpieczeństwa publicznego z Łasku /PUBP/, przy udziale milicjantów z Zelowa zatrzymali trzech uczniów /lat 16, 17 i 18/ i dwóch mężczyzn /lat 19 i 22/. U Adamiaka nie znaleziono broni, ale u innych w czasie rewizji domów i zabudowań znaleziono pistolet P-38, karabin typu Mauzer z urżniętą lufą, 56 sztuk amunicji do kbk, w tym dwa pociski kalibru 9 mm /do pistoletu/, bagnet i kawałek lufy. Zdaniem biegłego, broń była zdatna do użycia. Postawiono im zarzut udziału w napadach z bronią. Po wstępnych przesłuchaniach zostali aresztowani, a 16 maja przewiezieni do znanego więzienia w Łodzi przy ul. Kopernika. Tu zajęli się nimi śledczy z wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa.

Od samego początku główna uwaga śledczych koncentrowała się na Janie Adamiaku, którego oskarżano, że „jesienią 1948 roku w miejscowości Zelów pow. Łask założył związek mający na celu napady, w którym pełnił kierowniczą funkcję...".

Adamiak był najmłodszym spośród pozostałych. Uczęszczał wówczas do pierwszej klasy ZSW i jak zapisano w protokole ten niewysoki blondynek o niebieskich oczach „według oświadczenia rzekomo nie karany": - *Lubi się uczyć, czyta książki i gazety, często chodzi do kina oglądać fajne filmy...*". W szkole należał do Związku Młodzieży Polskiej /ZMP/, chodził jak inni na pochody pierwszomajowe, czcił rocznice powstania Polski Ludowej i rewolucji bolszewickiej /wtedy – nazywaną październikową/, z całą pewnością interesował się tym, co dzieje się wokół niego, w Zelowie, ale też i tym, jak kraj „rozkwita". Jak pisano

w dokumentach, zdecydowanie wyróżniał się spośród zatrzymanych dojrzałością, choć jednocześnie „był skryty i nieufny".

Najbliższym jego kolegą był Edward Poterała, o rok starszy, mieszkający „o rzut kamieniem" uczeń tej samej klasy, bardziej interesował się sportem, należał też do ZMP, był członkiem drużyny młodzieżowej straży pożarnej. Jego ojciec, znany w miasteczku rzeźnik, należał do Stronnictwa Demokratycznego, które przez kilka lat po wojnie „trzymało" władzę w Zelowie, a które pezetperowcy ostro zwalczali. Jego wujek był kierownikiem więzienia w Sieradzu /ciekawe, wujek Adamiaka pracował w łódzkim sądzie okręgowym/.

Poterała powiedział śledczym, że „*Adamiak opowiadał mi, że jest ich około 30 i wszyscy posiadają broń oraz, że Kaliski Stanisław jest dowódcą grupy liczącej 12 ludzi*". Prawdopodobnie to po tej wypowiedzi w aktach pojawia się nazwa „Partyzantka Leśna" na określenie zatrzymanej grupy. Zwraca uwagę, że w kilku tomach akt nigdzie nie znajdujemy określenia „banda", jak zwyczajowo nazywano wówczas wszystkie tego rodzaju, prawnie nielegalne organizacje.

Starszy o dwa lata był Czesław Michalak z Czarnego Lasu, wsi opodal Zelowa. Naukę zakończył na czterech klasach, nie sprawdził się w fabryce włókienniczej skąd wyrzucono go za „nieróbstwo", więc czekając na pobór do wojska pomagał ojcu w gospodarstwie. W 1945 roku znalazł w polu karabin, bez kolby i z uciętą lufą, ale od kolegi za czapkę dostał lufę, też znalezioną, dopasował i miał prawdziwą broń. Do tego kupił od innego znajomego taśmę z 55 sztukami amunicji; ponieważ był członkiem Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej miał dojście do posterunku, skąd miał „wyprowadzić" cztery granaty – postawiono mu zarzut „posiadania broni bez prawnego zezwolenia".

„Związek" uzupełniali najstarsi z zatrzymanych Stanisław Kaliski /rocznik 1928/ i jego kuzyn Eugeniusz Kaliski /rocznik 1931/. Obaj mieszkali we wsi Bocianicha graniczącej z Zelowem. U Stanisława w obejściu odkryto pistolet P-38, znaleziony jeszcze latem 1945 r., jak twierdził „w jeżynach" wraz z dwoma nabojami, z których jeden wystrzelił na imieninach „na wiwat"; potem od kolegi kupił „kulki" po pięć złotych za sztukę. Eugeniusz, uczeń ZSW, członek ZMP, choć „wiedział o wszystkim" nie powiadomił władz i dlatego siedział teraz razem z innymi.

Śledztwo

W początkowej fazie uwaga przesłuchujących koncentrowała się na ustaleniu pochodzenia broni, kto i komu ją sprzedawał, przekazywał

i ukrywał, i czy jeszcze gdzieś nie ma ukrytej, w drugiej na ustaleniu, jakie mieli zamiary „organizacyjne" i do czego ta broń miałaby być użyta.

– *Skąd posiadaliście broń* – pytał Adamiaka kierownik referatu III PUBP sierżant Czesław Chojak. – *Broń kupiłem w lecie 1949 roku od Michalaka Czesława płacąc mu za karabin 900 złotych. Pieniądze na kupno broni zdobyłem ze składek jakie złożyliśmy się z Poterałą Edwardem i Kaliskim Eugeniuszem.*

Potem sierżant, z oficjalnym tytułem „oficer śledczy", pytał kolejno pozostałych skąd mieli broń; chłopcy straszeni, może bici odpowiadali, niekiedy wręcz chętnie opowiadali i w ten sposób ustalono cały krąg osób, które wojenne „żelastwo" znajdywało w najdziwniejszych miejscach, zwykle ukrywali ją „dla zabawy lub własnych potrzeb", albo przekazywali innym też „według potrzeb", a na końcu łańcucha powiązań znalazła się grupa kilku młodych ludzi, którą nazwano „Partyzantką Leśną".

Kiedy już na pierwszym przesłuchaniu Adamiak przyznał się, że *„za namową kolegów poszedł na napad na młynarza w Jamborku"*, którego ostatecznie nie dokonali, bo Adamiak „się bał", a inni „wystraszyli się", więc wrócili do domów, dla śledczych było oczywiste – nie chcieli zdobyć pieniądze na „potrzeby materialne", jak mówili niektórzy z nich, ale na dalsze zakupy broni i rozwój organizacji.

Adamiak był dla śledczych postacią kluczową, bo to jego wykreowano na dowódcę i jemu przypisywano te plany: – *Pod koniec 1948 r. Poterała Edward poddał mi myśl aby stworzyć organizację w celu rabunku, dlatego że mamy mało pieniędzy. Ja się zgodziłem, żeby taką organizację stworzyć i ją stworzyłem. /…/ Za moją namową wiosną 1949 r. Kaliski Eugeniusz zgodził się należeć do mojej organizacji „Partyzantka Leśna". Organizacja miała na celu zdobycie broni. Nie mieliśmy jej, więc każdy miał za zadanie ją zdobyć.*

Według zeznań Poterały, Adamiak miał mieć zeszyt, w którym prowadził spis członków, wpisywał kwoty pieniędzy, czasem określane jako składki organizacyjne, w każdym razie głównie on „trzymał kasę". Niektórzy z zatrzymanych, pod wpływem sugestywnych pytań, podpowiedzi, a może tylko strachu, mówili więcej, niż rzeczywiście wiedzieli; przynajmniej jeden się „złamał" /jakkolwiek to rozumieć/ - 18. III. 1950 r. mówi *„Adamiak Jan opowiadał mi, że jest ich około 30 i wszyscy posiadają broń, oraz że Kaliski Stanisław jest dowódcą grupy liczącej 12-tu ludzi".*

- Czy ci co należeli do waszej organizacji składali przysięgę, i jaką?

Adamiak: - *Przysięgi nikt z nas żadnej nie składał.*

- Prowadziliście jakiś spis członków, zapisywaliście w zeszycie?

Adamiak: - *Żadnego spisu członków naszej organizacji nie prowadziłem, a tylko pisałem na kartce od zeszytu imię i nazwisko członka organizacji oraz ile każdy z nas dał pieniędzy na cel organizacji.*

- Jaki cel miała wasza organizacja?

Adamiak: - *Celem naszym było zdobyć broń, dokonać napadu, a pieniądze podzielić między sobą /…/ mnie osobiście pieniądze były potrzebne na kupno książek, w których się lubuję.*

- Jakie były wasze dalsze plany gdybyście już zdobyli dużo broni i dużo pieniędzy, co byście wtedy robili?

Adamiak: - *Wtedy gdybyśmy zdobyli dużo broni i pieniędzy to nie wiem, co by wtedy za myśl nam do głowy przyszła.*

Edward Poterała był najbardziej rozmowny z zatrzymanych, dużo i wyczerpująco odpowiadał na każde pytanie, ale zaprzeczał by był inicjatorem stworzenia organizacji i utrzymywał konsekwentnie, że to Adamiak namówił go do wstąpienia do partyzantki. Podpisał się w zeszycie Adamiaka, wtedy też poznał pozostałych członków i „pokazano mi broń".

21 kwietnia 1950 roku stawiono ich sobie „do oczu". Na pytanie, kto był twórcą waszej organizacji Adamiak odpowiedział: - *Twórcą naszej organizacji byłem ja, ale tylko za namową Edwarda Poterały.*

Poterała: - *Ja myśli takiej nie podawałem i to jest nieprawda. Prawdą natomiast jest to, że razem z Adamiakiem gromadziliśmy broń, na co ja dawałem Adamiakowi pieniądze na kupno broni i amunicji. To Adamiak zaproponował mi bym zapisał się do partyzantki leśnej, do której on należy.*

E. Poterała opowiedział o wpisaniu jego nazwiska do zeszytu przez Adamiaka i złożeniu podpisu, czemu Adamiak stanowczo zaprzeczył.

Agentura donosi

Wyrazisty przywódca, mówili śledczy, i dali mu „opiekuna" do celi. Być może także innym, ale tylko w jego przypadku w aktach operacyjnych znalazły się agenturalne doniesienia. Agent miał problem, bo miał się dowiedzieć „prawdy o organizacji", a tymczasem w celi Adamiak był małomówny, niechętnie mówił o sobie i śledztwie. Donosiciele, było ich kilku, starali się bardzo, pisali, bo musieli się czymś wykazać, co udało im się usłyszeć, czy częściej wyciągnąć od Adamiaka.

Doniesienie z 3. IV. 1950 r. źródło „Kuba": *„on powiedział, że na terenie Zelowa chciał zorganizować organizację nielegalną"*; Kaliski *„miał Adamiaka skontaktować z jakimś oddziałem leśnym";*

Doniesienie z 4. IV. 1950 r. źródło „Masłowski": *„Cis", który w 1946 r. się ukrywał, przychodził do stryja Kaliskiego, zam. w Zelowie, a Kaliski Stanisław z tego powodu miał z oddziałami „Cisa" łączność". Mówił też, że jeszcze nie zorganizował oddziału „bo nie mieli zaufania do syna rzeźnika co z nimi teraz siedzi w areszcie", który był taki gadulski, dlatego chcieli się proforma rozwiązać i potem na nowo zorganizować, ale już bez tego syna rzeźnika"* /chodzi o E. Poterałę/.

Doniesienie z 6. IV. 1950 r. źródło „Masłowski": *„twierdzi, że „Cis" jedynie ukrywał się u jego ojca"* /chodzi o S. Kaliskiego/ *„Kaliski Stanisław miał być w organizacji kapralem, oraz to, że* /Adamiak/ *był raz jesienią u Kaliskiego Stanisława, to ten przedstawił mu jednego osobiście, który miał być z organizacji" /.../ „napady były, żeby zdobyć pieniądze, za którą chcieli kupić broń /.../. Broń ta by mu posłużyła do utworzenia oddziału leśnego „partyzantki".*

Doniesienie z 7. IV. 1950 r. źródło „Masłowski": *„Adamiak powiedział, że jeszcze nie wydał swych członków".*

Prowadzący agentów ubek notuje zadania: ustalić *„na czyje polecenie Adamiak chciał tworzyć organizację"* i naciska, żeby dopytywał *Adamiaka o „Cisa".*

W raporcie z 3 maja 1950 r. szef UBP Pabianice skarży się do szefa WUBP Łódź, że *„Adamiak nie chce nam tego wyjaśnić - co miało być celem tej organizacji".*

Po latach, w omówieniu materiałów z 1. VIII. 1955 r., oficer UB podkreśla, że Adamiak *„podejrzewany (był) o zorganizowanie nielegalnej organizacji pod nazwą „Partyzantka Leśna".* W dalszej części pisze o nim *„utworzył nielegalną organizację pod nazwą Partyzantka Leśna, która miała na celu zdobycie broni /.../ przyznał się do tego, że werbował ludzi do stworzonej przez siebie organizacji".*

Nazwisko „Cisa", które pojawiło się w doniesieniach najwyraźniej utwierdziło śledczych, że mają do czynienia z „poważną sprawą". Wymieniony „Cis", czyli Jan Nowak, w tym momencie od roku przebywał w celi śmierci, skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi. W czasie wojny był zastępcą obwodu AK na powiat łaski, po wojnie działał w Konspiracyjnym Wojsku Polskim /KWP/, był w Zelowie postacią znaną. Mieszkał jakiś czas w miasteczku, pracował jako magazynier w miejscowym „Rolniku", wielokrotnie widywano go w towarzystwie ubeków i milicjantów - do legendy przeszła jego ucieczka z posterunku MO następnego dnia po zatrzymaniu /10 kwietnia 1946 r./. Ubecy nękają jego rodzinę, przesłuchują milicjantów, niektórych aresztują, ale Nowak zapadł się pod ziemię. No nie dosłownie, bo niektórzy wiedzą, że od czasu do czasu pojawia się w Zelowie, nocuje we wsi Bocianicha,

właśnie „u Kaliskich". To wtedy prawdopodobnie poznaje go Adamiak, miał możliwość rozmowy z oficerem AK i żołnierzem KWP. Ma dwanaście lat, jest oczytany - jakie wrażenie zrobiło na nim spotkanie z legendą podziemia? Nie wiemy. Szkoda, bo po kilkudziesięciu latach łódzki sąd będzie dociekał, czy „Cis"... zaprzysiągł Adamiaka i ustalił z nim pseudonim konspiracyjny. Doświadczony oficer i 12-letni chłopiec - z perspektywy 70 lat od tego spotkania, sąd najwyraźniej oczekiwał, że tak się stało, i żałuje, że nikt nie może tego potwierdzić!

Proces

2 maja 1950 roku śledztwo dobiegło końca i wszystkim zatrzymanym przedstawiono postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej. Podstawą oskarżenia jest znany wówczas dekret z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa /w związku z innymi artykułami kodeksu karnego Wojska Polskiego/- dwa artykuły:

Art. 4 § 1. *Kto bez zezwolenia wyrabia, gromadzi lub przechowuje broń palną, amunicję, materiały lub przyrządy wybuchowe albo inne przedmioty mogące sprowadzić niebezpieczeństwo powszechne, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub dożywotnio albo karze śmierci.*

§ 2. *W przypadkach mniejszej wagi sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary albo nawet od kary uwolnić.*

Art. 14 § 1. *Kto bierze udział w związku mającym na celu zbrodnię lub udziela mu pomocy, w szczególności przez zaopatrywanie w środki ułatwiające osiągnięcie zamierzonego celu, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub więzienia dożywotniego.*

§ 2. *Kto związek taki zakłada lub pełni w nim jakiekolwiek czynności kierownicze podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio albo karze śmierci.*

Śledczy finalizując sprawę „Partyzantki Leśnej" ani myślą wnioskować o „nadzwyczajne złagodzenie kary albo nawet od kary uwolnić", nie mają wątpliwości, że 16-letni Jan Adamiak, uczeń I klasy zawodówki, i jego koledzy, czy raczej podkomendni są zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa. I jeśli sąd uzna ich racje i skaże Adamiaka, organizatora i pełniącego „czynności kierownicze" w „Partyzantce Leśnej" na dożywocie albo karę śmierci, interes państwa tylko na tym zyska - zostanie bezwzględnie zabezpieczony.

11 sierpnia 1950 roku, zaledwie po pięciomiesięcznym śledztwie

pięciu członków „Partyzantki Leśnej", po raz pierwszy od wielu miesięcy, spotkali się na ławie oskarżonych.

- *Akt oskarżenia zrozumiałem, do zarzucanego mi przestępstwa przyznaję się częściowo i wyjaśniam: przyznaję się tylko do tego, że kupowałem broń /.../ Chcieliśmy mieć broń, żeby postrzelać sobie w lesie na wiwat.*

Adamiak opowiedział, jak kupowali broń od znajomych, którzy najczęściej znajdowali jakieś elementy broni, pistolet i naboje; po ile się składali i gdzie przechowywali. O napadach mówił, że to były „wycieczki" i ostatecznie do niczego nie doszło.

- *Teraz zdaję sobie sprawę, że za te czyny czeka mnie kara, ale przypuszczałem przedtem, że tylko broń nam odbiorą. W szkole nikt nam nie mówił, że nie można broni przechowywać, że posiadanie broni jest karalne. W śledztwie nie mówiłem prawdy, bo byłem zmuszany do takich zeznań /.../ bałem się bicia. Zmuszano mnie, żebym mówił, że to był związek, a nie że chodziliśmy na wycieczki i postrzelać w lesie.*

Zaskoczeniem były wyjaśnienia Edwarda Poterały, który wcześniej zaprzeczał jakoby to on był inicjatorem „Partyzantki Leśnej". - *Ja z Adamiakiem uradziliśmy, że założymy organizację. Myśl poddałem ja, a Adamiak zgodził się na moją propozycję. Chcieliśmy tylko kupić broń i postrzelać sobie, ale innych celów nie mieliśmy.*

Przyznał jednak, że *„najważniejszym wśród nas był Adamiak"*. Na pytanie, dlaczego w śledztwie obciążał Adamiaka, a na rozprawie siebie samego, nie odpowiedział. Powiedział jedynie *„żałowałem tego, co zrobiłem i dlatego postanowiłem wstąpić do Związku Młodzieży Polskiej"*. Jego obrońca wnioskował, żeby Poterałę zbadał psychiatra.

Inni oskarżeni, w tym Eugeniusz Kaliski, uczeń II klasy Zasadniczej Szkoły Włókienniczej, twierdzili że nic nie wiedzieli o „jakiejś organizacji". Tak, interesowali się bronią, bo było jej sporo w okolicznych lasach i na polach, ale to były takie typowe dla młodych „ciekawostki" i chcieli sobie „tylko postrzelać". Na wiwat!

W czasie procesu nie było mowy o Janie Nowaku „Cisie", ani o innych „bandach" grasujących wtedy w okolicach Zelowa. Nikt też o to nie pytał.

Na żadnym etapie ani ubecy, ani prokurator, a w końcu i sąd, nie mieli wątpliwości, że nie wystarczy chłopcom przetrzepać skórę, oddać pod nadzór szkole, czy choćby tak ważnej politycznie organizacji, jaką wówczas był Związek Młodzieży Polskiej – trzeba ich było ukarać, i to najsurowiej jak to możliwe wobec szesnasto- i siedemnastolatków.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, kapitan W. Bohatyrewicz jako przewodniczący i dwaj kaprale służby zasadniczej jako ławnicy, podzielił stanowisko śledczych, że *„w toku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że w końcu 1948 r. oskarżeni Adamiak Jan jako przywódca i Poterała Edward postanowili założyć związek mający na celu zbrodnie, to jest dokonywanie napadów rabunkowych. W tymże to celu dnia i miesiąca bliżej nieustalonego wiosną 1949 r. zostali wciągnięci do tegoż związku przez w/w oskarżeni Michalak Czesław, Kaliski Stanisław i Kaliski Eugeniusz"*.

Sąd za śledczymi dokładnie opisał jako zdobywano broń, kto ją przechowywał i jaki z niej robiono użytek. Powtórzył tezę, że *„w bliżej nieustalonym dniu w listopadzie 1949 r. oskarżeni będąc zaopatrzeni w broń palną postanowili dokonać napadu rabunkowego na młynarza we wsi Jamborek lecz /.../ zamierzenia tego nie dokonano. Ponowili w grudniu /napad/, ale ostatecznie go zaniechali"*.

Zdaniem Sądu *„wina oskarżonych została dowiedziona ich przyznaniem się i też dowodami rzeczowymi w postaci zakwestionowanej broni palnej"*. I skazał: Jana Adamiaka za kierowanie związkiem przestępczym na 5 lat więzienia; za zdobywanie, posiadanie, przechowywanie broni na 5 lat, przy zastosowaniu nadzwyczajnego złagodzenia kary – łącznie na 5 lat pozbawienia wolności. Pozostali otrzymali wyroki od 5 do 7 lat pozbawienia wolności. Wszystkich uniewinniono od dokonania napadów rabunkowych.

W uzasadnieniu sąd podkreślił w odniesieniu do Adamiaka, że *„chociaż najmłodszy, stał się przywódcą tej organizacji, a właściwie związku przestępczego, gdyż on zbierał składki, troszczył się o kupno broni oraz zwerbował Czesława Michalaka do organizacji"*.

Przy wymiarze kary Sąd *„miał na uwadze, że Adamiak w chwili wejścia na drogę przestępstwa miał zaledwie 15 lat, Poterała 16, że jakkolwiek działali oni z rozeznaniem, to jednak* ***cała ich działalność nosi ślady wybitnej lekkomyślności i braku doświadczenia życiowego****, że te ich cechy zaważyły na całej działalności związku przestępczego, i że ta działalności nie pociągnęła za sobą szkodliwych następstw,* ***i dlatego też wymierzył im bardzo łagodne kary"/!*** podkr. autora/.

Wobec jednego z oskarżonych sąd podkreślił okoliczność obciążającą, że należał do ORMO *„powołanej przecież do ścigania przestępstw"*, i łagodzącą w postaci *„niskiego stopnia rozwoju umysłowego oraz pochodzenia robotniczego"*; wobec najstarszego, którego skazano na 7 lat stwierdził, że *„z racji starszeństwa najlepiej zdawał sobie sprawę z przestępczości swego postępowania"*.

Można się było cieszyć – uratowali głowy!

Jedynie E. Poterała odwołał się od wyroku, ale jego apelacja nie została uwzględniona.

Po kilkunastu miesiącach, 31 kwietnia 1951 roku, rodzice Poterały i Adamiaka pisali błagalne listy do prezydenta RP. – *Obywatelu*

Prezydencie, zwracamy się do Ciebie z wielką prośbą, my nieszczęśni rodzice, byś nas chciał wysłuchać i podać rękę w nieszczęściu, które na dotknęło. Syn nasz – listy były identyczne w treści, w typowej formie i stylu dla tamtych czasów – *jedyne dziecko nasze zostało skazane na 5 lat więzienia, który więcej z lekkomyślności i niedoświadczenia niż złych chęci dopuścił się przewinienia, wtedy bowiem gdy spotkał się ze śladami broni liczył 15 lat życia.*

Błagamy przeto Cię Ojcze Narodu Polskiego i Opiekuna wszystkich najbiedniejszych dla naszego biednego syna, który już 15 miesięcy zamknięty, czeka na Twoją Łaskę Dostojny Obywatelu Prezydencie. Okaż swą łaskę Obywatelu Prezydencie i skróć czas więzienia naszemu synowi, który pomimo swego błędu uczył się i chciał być najlepszym synem swej Ludowej Ojczyzny, której Ty jesteś Głową Dostojny i Wielki Bojowniku o Wolność i Socjalizm Obywatelu Prezydencie.

Mając silną ufność w Dobro Twe Obywatelu Prezydencie wierzymy, że nasza prośba dotrze do Twych Rąk, które zaprowadziły w naszej Polsce Ludowej ład i sprawiedliwość dla biednego narodu /.../ pozostajemy z wiarą w Tobie Obywatelu Prezydencie, w oczekiwaniu na twą łaskę.

Odręczna adnotacja świadczy, że listom tym nie nadano biegu, więc nie wiemy, jak zareagował by Bolesław Bierut-Tomasz na los szesnastolatków.

Wszyscy skazani odbywali karę pracując w śląskich kopalniach. 24 lutego 1953 r. na mocy amnestii z 1952 r. wyroki złagodzono; Jan Adamiak opuścił więzienie po 2,5 roku.

Kilka lat później jednego ze skazanych zwerbowało UB i zleciło mu zadanie „dotarcia" do Adamiaka. Agent nie miał trudności z „dotarciem", ale po jakimś czasie zameldował, że „porządnie pracuje", więc jednemu i drugiemu dano spokój.

60 lat później

Jarosław Adamiak jest synem Jana Adamiaka, ma dzisiaj pięćdziesiąt jeden lat i same kłopoty, zdrowotne i życiowe. Nie może pracować, utrzymuje się z pomocy społecznej, niedawno burmistrz Zelowa przyznała mu samodzielny lokal. Odwdzięcza się jak może, czasem wykona jakieś doraźne zlecenie, pomaga innym /na miarę swoich możliwości/, najczęściej można go spotkać przed komputerem w miejscowej bibliotece, sporo czyta, interesuje się historią, drugą wojną, żyje wydarzeniami w kraju.

Ojca mało pamięta, wie, że kiedy po amnestii wrócił z więzienia nie

mógł sobie znaleźć miejsca. Wyjechał na ziemie zachodnie. Jego samego wychowywali dziadkowie. Gdy ojciec wrócił do Zelowa nie interesował się synem. Dużo pił, doraźnie podejmował się jakichś prac. Jarek miał pięć lat, gdy jego mama targnęła się na życie. Potem ojciec związał się z inną kobietą, miał z nią córkę, która stała się przyrodnią siostrą Jarka. Widywali się rzadko. Ojciec niebawem zmarł.

Kilka lat temu do Jarka dotarły pierwsze informacje o przeszłości ojca i jego konspiracji, która doprowadziła go więzienia. Zaczął pytać znajomych, dowiedział się, że gdy ojciec wyszedł z więzienia i zamierzał się dalej uczyć ubecy wyśmiali go i „załatwili" mu wojsko. Służbę odbywał w śląskiej kopalni, chyba tej samej, w której odbywał wyrok. Wrócił zgorzkniały, winił cały świat za swoje nieudane życie. Opowiadał o swojej działalności w „Partyzantce Leśnej", ale mało kto chciał go słuchać; wspominał o „Cisie" i Danielaku, powojennej legendzie konspiracji antykomunistycznej, ale to też nikogo nie interesowało, bo czasy były jakie były.

Ze szczątków wiedzy, z rozmów zrodził się pomysł, żeby doprowadzić do unieważnienia wyroku, bo to niemożliwe, żeby wyrok stalinowskiej władzy w wolnej Polsce wciąż obowiązywał. Napisał pozew - *wnoszę o uchylenie i uznanie za nieważny wyrok Rejonowego Sądu Wojskowego w Łodzi w sprawie przeciwko Janowi Adamiakowi i innym z 14 sierpnia 1950 r., mocą którego został skazany na pięć lat więzienia. Zarzucam temu wyrokowi rażące i krzywdzące orzeczenie kary wobec mojego Ojca, który w chwili orzekania miał 16 lat i ograniczoną zdolność rozumienia „świata dorosłych".*

W uzasadnieniu podkreślił: - *Mój Ojciec został zatrzymany 12 marca 1950 roku i po szybkim i okrutnym śledztwie, już po pięciu miesiącach został skazany za „założenie związku zbrojnego", którego celem miało być „dokonywanie napadów rabunkowych". Ojcu – mimo iż najmłodszy z zatrzymanych i osądzonych, wówczas uczeń szkoły zawodowej – przypisano rolę dowódcy „Partyzantki Leśnej". /.../ Szczęśliwie Sąd Wojskowy uznał, iż zarzut dokonania „napadu rabunkowego" w istocie nie miał miejsca, tym niemniej 16-letniego chłopca skazano na pięć lat więzienia! Według mojej wiedzy karę odbywał w śląskiej kopalni, gdy w 1953 roku został zwolniony na mocy amnestii, do domu wrócił wrak człowieka. Nie tylko stracił zdrowie, ale na skutek szykan uniemożliwiono mu kontynuowanie nauki. Żył w skrajnej biedzie.*

W jakiś czas potem pozew uzupełnił - *wnoszę o rozważenie zastosowania w sprawie unieważnienia wyroku wobec mojego Ojca z 1950 r. tzw. ustawy unieważnieniowej z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.*

Argumentował: - *Z publikacji dotyczącej tzw. „Partyzantki Leśnej", a następnie części materiałów ze śledztwa z 1950 roku udostępnionych mi przez autora książki „Szare miasto", nasuwa się wniosek, którego dotąd nie brałem pod uwagę, że mojemu Ojcu znana była działalność por. Jana Nowaka „Cisa". Był to dowódca Obwodu AK Łask-Zelów oraz po wojnie żołnierz Konspiracyjnego Wojska Polskiego skazany na karę śmierci / zamienionej na 15 lat więzienia/ - jego nazwisko znajduje się od trzech lat na pierwszym miejscu osób upamiętnionych na specjalnej tablicy na ścianie Kościoła w Zelowie.*

W materiałach śledczych m.in. doniesieniach agenta celnego z marca/ kwietnia 1950 r. jest zapis, że Ojciec znał i mówił o por. Nowaku, wiedział, że przebywał on w mieszkaniu jego kolegi Kaliskiego, a nawet się tam ukrywał; miał też okazję poznać tego walecznego człowieka. Musiało to podziałać na wyobraźnię 15-letniego wtedy Ojca i jego kolegów, mogło inspirować do działania z pobudek patriotycznych

Jakkolwiek nie mam wiedzy na ten temat, ani możliwości zbadania tej sprawy, to jednak fakt ten rzuca nowe światło na mojego Ojca - niewykluczone, że kierując się patriotycznymi pobudkami miał zamysł utworzenia oddziału, którego celem było zgromadzenie broni a potem czynne przeciwstawienie się władzy komunistycznej. Być może dobrze się stało, że jego/ich działalność została przerwana na tyle szybko, że Ojciec mój dostał tylko 5 lat więzienia, a nie wyrok śmierci.

Nie podlega natomiast wątpliwości, że Ojciec mój był ofiarą zbrodni komunistycznej, a Jego skazanie zostało propagandowo wykorzystane przez tzw. ludową władzę - reżim komunistyczny - do zdyskredytowania mojego Ojca i zniszczenia mu życia osobistego. W związku z tym zastosowanie ustawy z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego - o co do Wysokiego Sądu Okręgowego wnoszę - jest zasadne i celowe.

Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrując na kilku posiedzeniach „sprawę Adamiaka" niewątpliwie wykazał dużo dobrej woli słuchając powoda, który z nie swojej winy, nie umiał, nie potrafił w sposób jasny i czytelny wyłożyć swoich racji. Bronił ojca, jak mógł, ale przegrał ze stresem, z własnymi emocjami, także ze zwyczajnym brakiem wiedzy, jak funkcjonuje sąd. Nigdy do tej pory nie miał takiej możliwości, sam gmach go onieśmielał, a widok sędziego w todze i łańcuchu dosłownie go sparaliżował.

Wbrew opiniom obserwatorów nie dostrzegał, że sędzia stara się mu pomóc, przebrnąć przez procedury i ułatwić obronę dobrego imienia ojca. On widział to inaczej, postrzegał w człowieku w todze to, czego

inni nie widzieli, uważał, że jest do niego nastawiony niechętnie, nawet wrogo. W kuluarach tłumaczył: - *Dla mnie jest oczywiste, że bandycki sąd skazał 16-letniego chłopca, że to jawna niesprawiedliwość, która powinna być naprawiona bez zbędnych ceregieli.*

Na uwagi, że sąd jednak musi orzekać w oparciu o fakty, i że to jego rolą jest wykazanie, iż ojciec działał „na rzecz niepodległego bytu", jak żąda sąd, i do czego zobowiązuje go ustawa, odpowiadał: - *Ojciec nie był kryminalistą, czerwoni go zniszczyli i tylko to jest ważne...*

Niestety sąd, który w tzw. międzyczasie najwyraźniej stracił cierpliwość do powoda, ostatecznie nie podzielił takiego stanowiska, kierował się literą prawa, w tym wypadku ustawą z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Może powinien pochylić się nad... duchem ustawy. 11 kwietnia 2016 r. Sąd Okręgowy w Łodzi oddalił pozew.

Jarosław Adamiak mógł się spodziewać takiego orzeczenia, ale zszokowało go nie tyle to, że sąd uznał, iż czyny, za które Jan Adamiak został skazany *„nie były związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego"*, ale wyłuskanie z kilku tomów akt i podkreślenie, że *„gromadzenie broni* /przez Jana Adamiaka/ *służyć miało popełnieniu przestępstw pospolitych i zdobyciu pieniędzy na zaspokojenie swoich własnych potrzeb"*. I stwierdzenie, że Janowi Adamiakowi, jego ojcu zostały przypisane przestępstwa kryminalne, których *„dopuścił się działając z chęci osiągnięcia korzyści majątkowej"*.

Jarosław Adamiak: - *W którym miejscu Wojskowy Sąd Rejonowy w 1950 roku dopatrzył się „czynów kryminalnych"? Ojciec odpowiadał z dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa - art.4 tego dekretu dotyczył jednoznacznie działań mogących „sprowadzić niebezpieczeństwo powszechne", a więc wymierzonych de facto w bezpieczeństwo państwa. Od zarzutu stricte kryminalnego „napadów rabunkowych" sąd oskarżonego i jego kolegów uniewinnił! Nigdzie też w uzasadnieniu nie znalazło się stwierdzenie, że działalność „Partyzantki Leśnej" służyła osiąganiu „korzyści majątkowych".*

Uwaga obserwatora procesu - zdumiewające jest, że Sąd Okręgowy uznając, że „Partyzantka Leśna" „nie miała celu politycznego", dopatruje się braku zdefiniowania tej organizacji jako konspiracyjnej i antyreżimowej /antykomunistycznej/ przez fakt, że członkowie nie „obrali pseudonimów" i nie „złożyli przysięgi". Czy sięgając po przykład może odległy i może niezbyt przystający do sprawy - czy Józef Piłsudski, niewątpliwie działając w konspiracji, idąc w maju 1926 toku na most

Poniatowskiego zaprzysiągł członków tego przedsięwzięcia, a oni przybrali sobie pseudonimy i posługiwali się nimi w czasie przewrotu? Czy to jest warunek sine qua non dla każdej konspiracji?

Odwołanie

wobec postanowienia Sądu I instancji - Sądu Okręgowego w Łodzi z 11 kwietnia 2016 r. - o oddaleniu powództwa i nieuwzględnienie wniosku w sprawie unieważnienia wyroku wobec mojego Ojca Jana Adamiaka z 14 sierpnia 1950 roku, Jarek złożył w odpowiednim terminie.

Napisał: - *Nie zgadzam się z tym postanowieniem i wnoszę o ponowne rozpatrzenie. Decyzja Sądu jest niesprawiedliwa i pozbawiona jakiejkolwiek empatii, wykazuje brak zrozumienia czasów, w których miały miejsce zdarzenia z udziałem mojego Ojca. W istocie Sąd Okręgowy w Łodzi poszedł dalej niż Wojskowy Sąd Rejonowy – po 66 latach uznał mojego Ojca, w 1950 roku 16-letniego Jana Adamiaka - za pospolitego bandytę, którego jedynym celem działania było zdobycie pieniędzy „na ubrania i trzewiki".*

W uzasadnieniu rozwinął argumentację: - *Sąd Okręgowy swą decyzją uznał, że 16-letni Jan Adamiak co prawda był organizatorem i przywódcą „związku zbrodniczego", jak stwierdził Wojskowy Sąd Rejonowy w 1950 r., ale także pospolitym „kryminalistą", który chciał zdobyć pieniądze „na zaspokojenie swoich własnych potrzeb". To zniewaga pamięci mojego Ojca. Jakie – zdaniem Sądu – miał potrzeby 16-letni chłopiec w stalinowskiej Polsce, że musiał stworzyć w tym celu organizację? Przykro mi, że 16-letni Jan Adamiak nie okazał się dla Wysokiego Sądu tak wyrazistą postacią, jak np. Danuta Siedzikówna „Inka".*

Zastanawia mnie, wedle jakich kryteriów Sąd Okręgowy ocenia, że organizacja mojego Ojca „nie miała charakteru politycznego", skoro byli o tym przekonani ubecy i prokuratorzy w 1950 roku? I na jakiej podstawie stwierdza, że o charakterze działalności konspiracyjnej przesądza wyłącznie złożenie przysięgi i obranie pseudonimu? Mój Ojciec nie czytał „Kamieni na szaniec", ani nie oglądał telewizyjnego serialu „Czas honoru", jak zapewne Wysoki Sąd. W jakim celu Sąd Okręgowy pochylił się nad sprawą rzekomego „dokonania napadów", skoro nawet WSR od tego zarzutu odstąpił?

I bardziej osobiście: - *Przyznaję, niewiele wiedziałem o moim Ojcu. Ledwie przyszedłem na świat, gdy Ojciec doprowadził do samobójczej śmierci mojej Matki, a mną zajęli się dziadkowie, gdyż on sam, po przeżyciach więziennych, nie był w stanie pomyśleć o rodzinie. Przyznaję, że*

Sąd początkowo okazał dużo dobrej woli i wyrozumiałości dla mnie, gdy nieskładnie i niezdarnie usiłowałem przekazać szczątkową wiedzę o działalności mojego Ojca. Przyznaję też, że gdy składałem pozew miałem przekonanie o tak niesprawiedliwym wyroku 5 lat więzienia dla 16-letniego chłopca, o takim bezprawiu, iż unieważnienie wyroku będzie oczywiste.

Na dobrą sprawę poznawałem życie mojego Ojca tuż przed procesem i w jego toku, gdy za sprawą dobrych ludzi dowiadywałem się faktów i zdarzeń, które były jego udziałem, z przejęciem oglądałem dokumenty, czytałem zeznania i opinie, które dowodziły, że organizacja, którą kierował mogła mieć, i pewnie miała bardziej strategiczny cel niż można byłoby sądzić, czego zresztą dociekali ubowcy. Bez powodu?

Miałem wrażenie, że i Sąd taki proces przechodził: od wątpliwości, poprzez dociekanie, że jednak organizacja mogła mieć rzeczywiście określony cel - przeciwstawienie się ówczesnej władzy. Ostatni dzień procesu pozbawił mnie jednak tego złudzenia – irytacja Sądu była zbyt ostentacyjna, także wobec świadka, by nie zauważyć zniecierpliwienia przebiegiem sprawy, w tym zwłaszcza zachowania mnie jako powoda.

Zgadzam się, że ustawa z 23. 02. 1991 r. nie daje zbyt dużej możliwości skutecznego jej zastosowania w tej sprawie, ale proszę zważyć, że śledczy i prokuratorzy nie nazywali ugrupowania mojego Ojca bandą, co było zwyczajowe w tamtych czasach, używali określeń: organizacja, związek, także związek zbrodniczy, wreszcie Partyzantka Leśna, ale nigdy banda. I usilnie dociekali, kto go inspirował, zachęcał, kto za nim stoi. Chcieli się dowiedzieć dlatego, że chciał tylko „zdobyć pieniądze na ubranie i trzewiki"?

Dopytywali o „Cisa" - Jana Nowaka, którego ucieczka w 1946 r. z aresztu MO w Zelowie była legendą, którą żyli młodzi ludzie, jak mój Ojciec. Zakrawa na żart opinia Sądu, że ten doświadczony oficer podziemia miałby 12-letniego wtedy Adamiaka, po jednym-dwóch spotkaniach, zaprzysiąc i nadać pseudonim konspiracyjny - ale trudno uznać za żart, że młody Adamiak mógł być pod silnym wrażeniem spotkania z nim, byłym szefem AK na powiat Łask i żołnierzem Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Czy trudno sobie wyobrazić, że to spotkanie mogło być dla niego „mitem założycielskim", gdy tworzył organizację? I co by się stało, gdyby jeszcze w tym samym roku 1946 Nowak nie został ujęty i skazany na śmierć? Zapewne odszukałby go w lesie.

Byłoby naiwnością oczekiwać, że mój Ojciec był na tyle nieświadomy, żeby się przyznał do rzeczywistego celu, jaki sobie stawiał tworząc organizację. Nie miał wiedzy, że wielu ówczesnych tzw. wyklętych, mając świadomość najcięższej kary, szczegółowo opisywało struktury i działalność organizacji /np. Warszyc, Nowak, Trybus, Danielak/ - to był

chłopak uwiedziony legendą „Cisa" i Leśnych, jednocześnie widzący, w jak bezprawnym i zbrodniczym reżymie przyszło mu żyć /w Zelowie zamykano wielu tzw. porządnych ludzi/.

Sąd słusznie zauważył, że to aparat śledczy dążył do „przydania związkowi Jana Adamiaka celu politycznego", bo ówczesny stan wiedzy, a nie dzisiejsze domniemanie i dzielenie włosa na czworo, takie właśnie działania jednoznacznie kwalifikowało jako zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Areszt dla 15-letniego chłopca /gdy został wtrącony do więzienia/ i 16-lat, gdy go skazano, to było w sam raz dla kogoś, kto mógł chociażby pomyśleć o zamachu na ludowe państwo, ale chyba za dużo dla kogoś, kto chciał tylko „mieć pieniądze na ubranie i trzewiki", prawda?

Nawet jeśli w tej sprawie jest tak dużo znaków zapytania, niewiadomych, może brak jednoznacznych faktów, zdarzeń, to jaki interes Państwa w 2016 roku przemawia za tym, żeby utrzymać wobec Ojca bandycki status? Obecna decyzja Wysokiego Sądu to właśnie uczyniła! A ja przeciw temu protestuję! Nie zgadzam się!

Oczekuję zmiany decyzji Sądu Okręgowego – w moim przekonaniu samo powstanie Partyzantki Leśnej, kierowanie nią przez Jana Adamiaka w sposób skryty, w tym także co do rzeczywistego celu i ukrywanie go przed kolegami, jest wystarczającym powodem do takiej zmiany.

Apelacja niestety, nie przyniosła ukojenia, przeciwnie pogłębiła traumę 51-letniego Jarka, spoglądającego na świat, który go otacza w dość specyficzny sposób. Jest nieufny, podejrzliwy, stale w jakimś napięciu, jakby w oczekiwaniu, że ktoś może go skrzywdzić. Z trudem dostrzega życzliwość wobec swojej osoby, jaką mu wielu okazuje. Teraz ten wyrok, który podkopuje jego wiarę w obiektywność państwowej instytucji, która, jego zdaniem, okopana w monumentalnych obiektach i salach sądowych, zza paragrafów nie dostrzega człowieka. Zwłaszcza zwykłego człowieka...

Sąd Apelacyjny w Łodzi 29 czerwca 2016 roku oddalił jego zażalenie, utrzymał w mocy zaskarżone postanowienie Sądu Okręgowego z 11 kwietnia 2016 r. Uzasadnienie zawiera sześć zdań, kluczowe zdaje się jest to ostatnie – celem ustawy „lutowej" jest oddanie sprawiedliwości rzeczywistym działaniom na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Sąd podpierając się postanowieniem sądu pierwszej instancji, który „bezbłędnie zbadał wszystkie kluczowe okoliczności" uznał, że Jan Adamiak nie podejmował „rzeczywistej" działalności. Ciekawe jest stwierdzenie, że *„związek który założył i którym kierował J. Adamiak nie miał w swoim statucie charakteru politycznego"*, jakby to był niezbędny warunek uznania organizacji, w tym przypadku „Partyzantki Leśnej" za związek polityczny.

Mam nieodparte wrażenie, że gdyby Adamiak – w czasach stalinowskiego terroru - zamiast kolekcjonować broń rzucił kałamarzem w portret Bieruta, albo bohatera obowiązkowej wówczas szkolnej lektury Krystka z Warszawy – Konstantego Rokossowskiego /sowieckiego marszałka Polski/, i wojskowy sąd skazał go na piętnaście lat więzienia, w 2016 roku bez wątpienia zyskałby uznanie łódzkich sędziów. Byłaby to z pewnością *„rzeczywista działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego"*.

Ps. Z dekretu z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa, z którego został skazany Jan Adamiak, w styczniu 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie skazał ojca 12-letniej córki - za to, że 7 listopada 1948 r. podczas akademii ku czci Rewolucji Październikowej negatywnie wypowiedział się o „sojuszniku ze Wschodu". Wyrok trzy lata więzienia spędził w kamieniołomach. W styczniu 2017 r. Sąd Okręgowy w Olsztynie oddalił pozew o unieważnienie wyroku uznając, że skazany był „pijany", a jego „krytyka" nie była przejawem walki na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, lecz „zwykłą krytyką realizowaną zgodnie z prawem do swobodnego wypowiadania swoich poglądów" /w 1948 r. !/.

W wyniku apelacji 80-letniej córki i IPN w Białymstoku, 22 marca 2017 r. Sąd Apelacyjny wyrok unieważnił. Uznał, że czyn nie był „wybrykiem chuligańskim", i chociaż „było to działanie incydentalne, to nosi znamiona i jest scharakteryzowane jako działalność opozycyjna, niepodległościowa". Zdaniem prokuratora z IPN meritum sporu dotyczyło m.in. tego, jakiego rodzaju zachowania można uznać za zmierzające do uzyskania niepodległego bytu przez państwo polskie - powołując się na własną praktykę przed sądami, mówił, że „za taką działalność należy uznać samą przynależność, nawet bez realnej działalności, do organizacji antykomunistycznych".

Wykaz skrótów:

AK - Armia Krajowa
Arbeitsamt - niemiecki Urząd Pracy
BCh - Bataliony Chłopskie
FJN - Front Jedności Narodu
Gestapo - niemiecka Tajna Policja
GG - Generalne Gubernatorstwo
IPN - Instytut Pamięci Narodowej
KRN - Krajowa Rada Narodowa
KWP - Konspiracyjne Wojsko Polskie
MO - Milicja Obywatelska
NKWD - Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych /aparat represji/
NSDAP - Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników
ONR - Obóz Narodowo Radykalny
OSP - Ochotnicza Straż Pożarna
PAP - Polska Agencja Prasowa
PKWN - Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PPR - Polska Partia Robotnicza
PiS - Prawo i Sprawiedliwość
PRL - Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL - Polskie Stronnictwo Ludowe
PUBP - Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
PZPR - Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
ROAD - Ruch oporu Armii Krajowej
ROPWiM - Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
RP - Rzeczypospolita Polska
SD - Stronnictwo Demokratyczne
SN - Sąd Najwyższy
SS - Policja partyjna i wywiadu politycznego
UB - Urząd Bezpieczeństwa
UKiOR - Urząd Kombatantów i Osób Represjonowanych
UNRRA - międzynarodowa organizacja pomocy krajom poszkodowanym w II wojnie
Warthegau - Kraj Warty, część Polski włączona do III Rzeszy
WKOPWiM - Woj. Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
WP - Wojsko Polskie
WSR - Wojskowy Sąd Rejonowy
WUBP - Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
ZBoWiD - Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZMP - Związek Młodzież Polskiej
ZSO - Zespół Szkół Ogólnokształcących
ZSRR - Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZWZ - Związek Walki Zbrojnej

Korzystałem z publikacji i opracowań:

Arkuszyński Aleksander ps. Maj „Przeciw dwóm wrogom; Sąd nad żołnierzem AK z kulą w głowie", 2009; „1945 - moja dalsza walka: Wyzwolenie... Ale czy niepodległość", 2010

Bednarek Jerzy „Zagadka kapitana „Z-24", Biuletyn IPN 2007 nr 1-2,

Drozdowski Marian Marek „Łask 1914-1950 w relacjach rodzinnych",

Góral J., Kotewicz R., Tobjański Z. „Zarys dziejów Zelowa", 1987

Kaczmarek Dariusz „Obok nas 1933-1945", 2014; „Kawka na huśtawce", 2016

Kopa Mirosław „Inspektorat Piotrkowski Armii Krajowej w dokumentach i komentarzach"

Martuszewski Edmund „49 listów z powodu braci czeskich", 1971
„Łask. Dzieje miasta", 1998

Osiński Stanisław „Armia Krajowa. Rejon Łask", 1992; „W „Burzy" Armia Krajowa Rejon Łask"

Rogut Dariusz „Pierwsze lata władzy ludowej w Zelowie (1945-1947)", „Gazeta Kulturalna", 2002 nr 10/74 i 11/75

Toborek Tomasz „Sojczyński Stanisław i Konspiracyjne Wojsko Polskie", 2007; „Warszyc wyklęty bohater", 2013

Papuga Sławomir, Gramsz Andrzej „Zelów- Wspólnota nacji, wyznań, kultur", 2003

Peska Roman „Ziemia szczercowska w walce o niepodległość ojczyzny 1861-1991", 1993; „Zapamiętaj co mówię do ciebie" (ZWZ-AK w Kraju Warty: Sędziejowice-Pruszków-Wygiełzów), 1995; Pójdę do nieba bo w piekle już byłem - Konspiracyjne Wojsko Polskie „Buki" Obwód Łask 1946 rok, 1996; Warszyc - Jeśli padam na kolana, to tylko przed Bogiem, 1997; O śmierci myślałem jak o... zbawieniu, 1997; Nie damy by nas gnębił wróg - Przyczynki do dziejów Armii Krajowej Rejonu Bełchatów 1939-1945, 1997; Póki my żyjemy... Przyczynki do dziejów Armii

Krajowej Drużbice-Wadlew 1939-1945, 1998; Za własną tłumaczyć się krew – Obwód Pabianice 1945-1951, 1998; „Kontra cichociemnego czyli ubecja w potrzasku – Działalność Inspektoratu Rejonowego Łódź AK tzw. ROAK I-VII 1945", 1998
„Wczoraj, dziś i … Życie, dzieje i teraźniejszość braci czeskich w Zelowie", 1998

www.pomniksmolensk.pl – relacja z 28 września 2012 r.

Z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej:

IPN Ld 137/560, IPN Ld Pf 12/2211, IPN Ld 12/865, IPN Ld Pf 10/407, IPN Ld 0121/10, IPN Ld0155/58, IPN Ld 498/409, IPN Ld Pf 12/160, IPN Ld 0139/11, IPN Ld 0155/369, IPN Ld 88/47, IPN Ld 011/29, IPN Ld 641/3, IPN Ld 0204/340, IPN Ld 0154/331, IPN Ld PF 10/670, IPN BU 0182/172, IPN Ld PF 10/685, IPN Ld 10/557, IPN PF 12/1056, IP Ld PF 10/439, IPN Ld PF 16/557, IPN Ld011/2167, IPN Ld 6/1427, IPN Ld 641/13IPN Wr 039/860, IPN Wr 039/873, IPN Wr 33/35, IPN Ld 6/1106, IPN Ld Pf 12/620, IPN Ld 030/178, IPN pf 10/123, IPN Ld pf 10/124, IPN Ld pf 10/439, IPN Ld pf 10/449, IPN Ld pf 7/79, IPN BU 0186/177 IPN Ld 498/128, IPN Ld PF 10/339





20.6.47.

ojewódzki Urza

ezpieczeństwa Publiczne

w Łodz

W zwi

w Łodzi dn.10.VI.1947 r.,za

czysława, osadzonego pod zar

pl.Kraszewskiego, W.U.B.P.w Ł

w/w.,w areszcie W.U.B.P.w Ło

dotyczące współpracy z "gest

Bez.Publ.w Warszawie dokąd

akt sprawy w/w, które w prze

ACZELNIK,I WYDZIAŁU

. U. B. P. w ŁODZI

PASZKIEWICZ,por.

